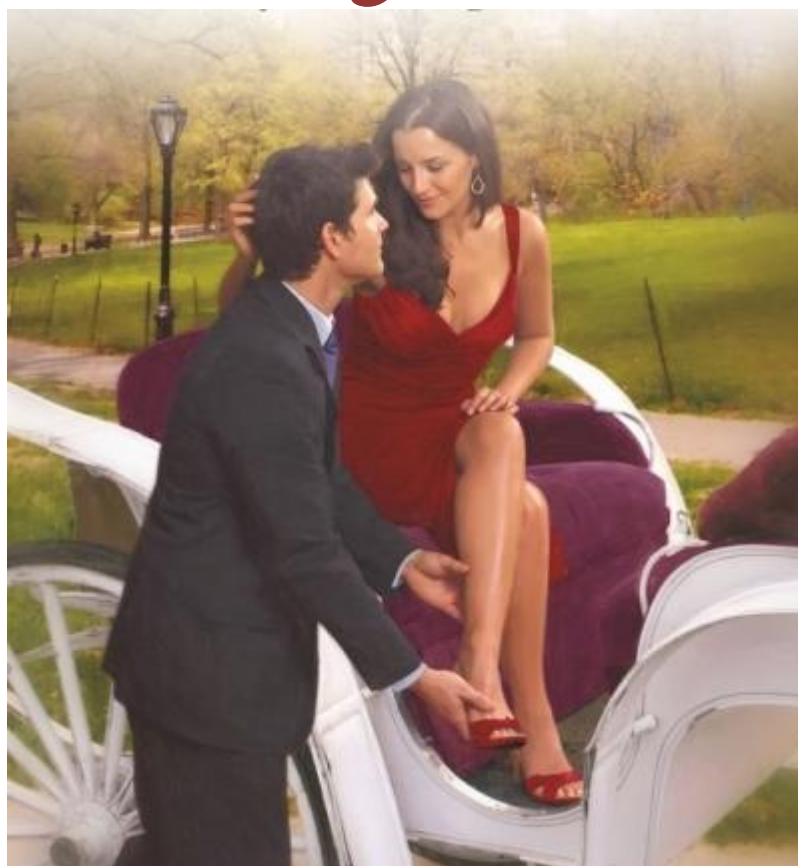




Shirley Jump



Pantofelek Kopciuszka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sara Griffin patrzyła z przerażeniem, jak czerwony but zaprojektowany przez Fredericka K, but, od którego tak wiele zależało, przelatuje jej przed twarzą i wypada przez okno. Kilka sekund tkwiła bez ruchu, po czym rzuciła się w stronę parapetu. Za późno.

- Jak mogłaś? - krzyknęła do młodszej siostry.

Wychyliwszy się, szukała na szarym betonie barwnej plamy. Powiodła wzrokiem w prawo, w lewo i nagle...

Koło kosza na śmieci zobaczyła czerwony skórzany bucik. Zalała ją fala ulgi. Obcas nie był złamany, but wyglądał normalnie, przynajmniej z tej odległości.

Pomknęła do drzwi. Musi go odzyskać!

- Dokąd idziesz? - W głosie Diany zabrzmiało autentyczne zdumienie.

Sara przystanąła i zmierzyła ją gniewnym wzrokiem. Chyba siostra nie sądzi, że najpierw powinny dokończyć kłótnię? Diana była drobną kobietą o doskonale umięśnionym ciele. Od dwóch lat prawie codziennie chodziła do Gold's Gym, gdzie waliła w worek bokserski. Właściciel siłowni dwukrotnie worek wymieniał. Z Dianą nie należało zadzierać. Sara o tym wiedziała, lecz...

Jedna siostra miała porywczy temperament, druga zwyczaj mówienia prawdy. Na ogół to się źle kończyło. Tak było i tym razem: but leżał na chodniku, a kariera Sary wisiała na włosku.

- Muszę go odzyskać. Wiesz, co będzie, jeżeli...

- Och, daj spokój. - Diana machnęła lekceważąco ręką. - To tylko szpilki. Mogę ci oddać któreś z moich.

Wzdychając ciężko, Sara minęła siostrę.

- Do ciebie nic nie dociera. Nigdy nic nie rozumiesz.

- Czego nie rozumiem? Że znów usiłujesz zniszczyć mi życie?

Diana jak zwykle dramatyzowała. Zupełnie jakby za mało uwagi poświęcano jej w dzieciństwie i teraz się za to mściła. Podobne wybuchy spowodowane jakimś błahym incydentem, na przykład wskazaniem przez kelnera stolika w rogu lub podaniem kieliszka

zbyt ciepłego chardonnay, Sara widziała u niejednej słynnej modelki. Właśnie o takich sprawach pisała w tabloidzie „Za kulisami”.

- Przepraszam, Diano, nie mam czasu na dyskusję.

Zbiegła na dół. Pchnąwszy drzwi wejściowe, wypadła na zatłoczony chodnik. Powitały ją klaksony, łoskot śmieciarek, huk młotów pneumatycznych. Ot, poranna melodia miasta.

Od pierwszej chwili pokochała tę część Manhattanu. W starej kamienicy znalazła urocze mieszkanie na drugim piętrze. Było przeraźliwie małe, bez wygod w postaci windy lub portiera, ale Sarze to nie przeszkadzało. Po sztucznym świetle, w jakim obracała się przez cały dzień, wieczorem marzyła o normalnym życiu.

Na moment oślepiły ją jaskrawe promienie słońca. Zmrużywszy oczy, popatrzyła w stronę pojemników na śmieci. Była pewna, że zobaczy wyrzucony przez Dianę but; leżał tu kilka sekund temu. Przy pojemniku dostrzegła zgniecioną puszkę po coli, dwa umazane keczupem opakowania po hamburgerach, resztki jakiejś chińszczyzny, ale buta nie było. Wyparował.

Nie, to niemożliwe! Przecież sam by nie odszedł! Nikt by go też nie wziął. Na co komu pojedynczy but? W dodatku szpilka, but nadający się tylko na wyjątkowe okazje. Ale skoro znikł, to znaczy, że ktoś go zabrał. Pytanie: kto i w jakim celu?

Rozejrzała się, szukając złodzieja z czerwoną szpilką w ręce. Wokół było mnóstwo zaaferowanych ludzi śpieszących się do swoich eleganckich biur w okolicznych wieżowcach. Nikt nie trzymał buta.

Kilka metrów od niej przystanął wysoki brunet w granatowym garniturze w prążki. Z tej odległości nie była pewna, czy zna faceta czy nie. Większość mężczyzn w garniturze wygląda od tyłu podobnie. Ten wsunął rękę za poję marynarki, po czym ruszył dalej. Czyżby chował but?

Nie, uznała Sara. Facet nie sprawiał wrażenia kogoś, kto podnosi leżące przy śmietniku buty. Przez moment wahała się, czy nie pobiec za nim, ale zanim się zdecydowała, on zatrzymał przejeżdżającą taksówkę i wszedł. Psiakość!

Schyliwszy się, Sara podeszła do wystawionych koszy. Może jakiś szczur zaciągnął szpilkę w ciemny kąt? Na samą myśl zrobiło się jej niedobrze, ale się nie poddała. Dokładnie zbadła teren. Nic. Zero. Żadnego buta.

To nie dzieje się naprawdę! To jakiś zły sen! Karl ją zabije. Zabije to mała. Wypatroszy, wybebeszy, obetnie jej głowę, a ciało powiesi na latarni, na pobliskim parkingu, ku przestrodze. Jakim cudem ona, Sara Griffin, ma awansować z tabloida do „Smart Fashion”, jeżeli gubi buty? Przez otwarte okno jej mieszkania wyleciał nie tylko but Fredericka K; wyleciały jej plany i marzenia.

Od miesiący pragnęła przejść do redakcji „Smart Fashion”, miesięcznika wydawanego przez tę samą firmę co „Za kulisami”. Pracę w tabloidzie traktowała jako coś przejściowego. Nie zamierzała tam osiąść na stałe.

Niestety osiadła na dłużej, niż chciała. Z każdym dniem coraz bardziej nienawidziła tego, co robi. Pisanie do „Smart Fashion” o najnowszych trendach w biżuterii nie wymagałoby wielkich dziennikarskich umiejętności, a stanowiłoby krok we właściwym kierunku. W kierunku przeciwnym do tego, w którym od lat podążała, pisząc o tym, jak bawią się piękni i sławni. Znudziła jej się nieciekawa praca. Znudziło robienie rzeczy, które nie sprawiają przyjemności. Może to śmieszne, ale ten but, ta czerwona szpilka, był symbolem zmian, na jakie czekała.

Po piętnastu minutach nerwowych poszukiwań w końcu się poddała. Wróciła do mieszkania i podbiegła do okna. Diana siedziała na kanapie z pilniczkiem w ręce i z taką miną, jakby nie wiedziała, co zbroiła. Lub jakby to jej nie interesowało.

Sporo siostry łączyło: obie były szczupłe, miały duże zielone oczy i długie ciemne włosy z rudymi refleksami, które pod wpływem słońca przybierały złocisty odcień. Jeśli zaś chodzi o wrażliwość... No cóż, Sara kochała siostrę, lecz bolała ją obojętność Diany wobec problemów innych ludzi. To było tak, jakby młodsza z siostr uznała, że starsza martwi się i troszczy za nie dwie.

- Bądź gdzieś - szepnęła Sara, ponownie spoglądając na chodnik. Niczego nie dojrzała. Osunęła się na podłogę. - Koniec. Już po mnie.

- Nie wiem, dlaczego odstawiasz ten cyrk - rzekła Diana, podziwiając swoje paznokcie. - To tylko but.

- To moja praca. - I życie, pomyślała Sara, ale nie powiedziała tego na głos; siostra i tak by nie zrozumiała. Po raz pierwszy miała napisać coś do „Smart Fashion”. Nie jakiś długi artykuł, po prostu dwa lub trzy akapity na temat nowej kolekcji Fredericka K, z podkreśleniem czerwonych szpilek. - Poza wszystkim innym, był to jedyny egzemplarz. Prototyp. Nikt miał go nie oglądać do czasu wiosennych pokazów. Nikt.

- Ty go widziałaś. - Diana wzruszyła ramionami.

- Diano, nie pogarszaj sytuacji.

- Oj, kupię ci nową parę.

- Właśnie o to chodzi: tych szpilek nie można kupić. Będą w sprzedaży dopiero po wiosennych pokazach. Szef mi zaufał, a ja...

Co teraz? - zastanawiała się nerwowo. Jak się wytłumaczy? Sesję fotograficzną do numeru jesiennego zaplanowano za trzy dni, a brakowało połowy głównego „bohatera”. Wszystko było już gotowe, cały layout; wolne miejsce czekało jedynie na zdjęcia i relację z Tygodnia Mody, który zaczynał się za piętnaście dni. Najlepsi projektanci pokażą kolekcję wiosenną na przyszły sezon. W redakcji wszyscy żyli w stanie najwyższego napięcia.

Ale tego Diana nie zrozumie. Ani dlaczego ona, Sara, wzięła do domu jedyny egzemplarz szpilek Fredericka K. Podejrzewała, że tym bardziej nie zrozumie tego Karl.

Myślałam, szefie, że one zmienią moje życie.

Świetne wytłumaczenie. Jak nic wyleci z roboty.

- Mamy problem. - Diana schowała pilniczek i wyjąwszy z kosmetyczki szminkę, pomalowała usta na czerwono. - Który musimy rozwiązać.

- Co? Trzeba było nie wyrzucać buta, nie niszczyć mojej kariery. Trzeba było...

- Nie o tym mówię. - Diana westchnęła. - Mówię o ojcu. Nie może mieszkać u mnie. Ja mam swoje życie.

Znów do tego wraca? Nawet to Sary nie zdziwiło. Diana miała zwyczaj nie odpuszczać. Chciała, by wszystko zawsze było po jej myśli, najlepiej tak, aby sama nie ponosiła za nic odpowiedzialności.

Od lat to Sara zajmowała się rodziną. Kiedy zachorowała na raka Bridget Griffin, ojciec się załamał. Sara miała dwa wyjścia: przejąć na siebie obowiązki pani domu albo pozwolić, by rodzina się rozpadła.

Matka przez dziesięć lat trwała w dziwnym stanie zawieszenia między życiem a śmiercią. Sara spodziewała się jej śmierci, ale gdy ten dzień w końcu nastąpił...

Po prostu nie mogła uwierzyć, że mama odeszła. W jej sercu pojawiła się pustka, której do dziś nie potrafiła zapłacić. Zaczniij myśleć o sobie, poradził jej ojciec.

O sobie? Przez tyle lat wszystko robiła z myślą o nich: mamie, ojcu, siostrze. Nie miała czasu na zastanawianie się, co by było, gdyby...

Troszczyła się o Dianę. Zależało jej, aby siostrze niczego nie brakowało, żeby chodziła na randki, na bale szkolne, na prywatki. Czekala do późna, aż siostra wróci do domu. I harowała jak wół, żeby Dianę na wszystko było stać.

Ojciec przez całe życie ciężko pracował, ale pensja policjanta na wiele nie starczała. W miarę postępu choroby żony coraz mniejszą uwagę zwracał na niezapłacone rachunki. Dlatego Sara zaczęła się dokładać do rodzinnego budżetu. Nie robiła ojcu wymówek, po prostu zajmowała się bliskimi. O sobie zapomniiała; nie istniała poza pracą. Pisując do brukowego pisma, zarabiała przyzwoicie, ale bez przerwy miała wyrzuty sumienia. Rozpaczliwie potrzebowała zmiany. Zabierając do domu szpilki Fredericka K, wierzyła, że jest na dobrej drodze.

Ale z jednym butem daleko nie zajdzie.

- Diano, obiecałaś - rzekła do siostry. - Nie możesz się wycofać tylko dlatego, że coś ci nie pasuje.

Młodsza kobieta skrzywiła się.

- Nie rzucę wszystkiego, bo ty uznałaś, że ojciec za długo mieszka u ciebie. Mam pracę, przyjaciół...

- A ja to co?

Diana parsknęła śmiechem.

- Nie chcę być niemiła, ale już zakonnica prowadzi bujniejsze życie towarzyskie niż ty. Ja codziennie wieczorem wychodzę z domu. Nie mogę niańczyć ojca.

- Ja też wychodzę. O wiele częściej, niżbym chciała.

- Wiem, wiem, a potem opisujesz, jak inni spędzają wolny czas.

Sara zignorowała słowa siostry. Pismo płaciło jej za to, żeby bywała na różnych imprezach. Uczestniczenie w nich i pisanie relacji faktycznie wypełniało jej wieczory.

- Wykonuję, co do mnie należy. Nie będę w stanie skupić się na pracy, jeżeli nie weźmiesz ojca do siebie. Na jakiś czas.

Na jaki, tego nie umiała określić. Martin Griffin wprowadził się do niej, razem ze swoim obrzydliwym fotelem, ponad rok temu. Po śmierci żony przez kilka miesięcy snuł się po wielkim pustym domu. W końcu Sara przekonała ojca, by go sprzedał. Ojciec nie potrafił mieszkać sam; zapominał o kolacji, o wyjęciu ubrania z pralki i umieszczeniu go w suszarce, o włożeniu filtra do kawiarki. Sara zaglądała do niego dwa razy dziennie i wreszcie zaproponowała, aby wprowadził się do niej. Martin przystał na propozycję córki.

Całkiem dobrze im się razem mieszkało, ale Sara tęskniła za wolnością. Za brakiem trosk i zmartwień. Latami dbała o dom, o ojca, siostrę, a przede wszystkim o matkę. Uginała się pod ciężarem obowiązków; aż dziw, że garb jej nie wyrósł. Teraz nadeszła kolej na Dianę. Tyle że Diana zawsze broniła się przed jakąkolwiek odpowiedzialnością. Może ona, Sara, popełniła błąd, może była zbyt pobłażliwa?

Schowawszy szminkę, Diana wyjęła z kosmetyczki podręczną szczotkę do włosów i lusterko.

- Jestem w trakcie planowania balu charytatywnego organizowanego przez Towarzystwo Ogrodnicze. To moja pierwsza praca po ukończeniu college'u. Zrozum, Saro, nie mam czasu na... głupoty.

- Tą głupotą jest twój ojciec. - Sara potrząsnęła głową. - Słowo daję, nie jesteśmy spokrewnione.

- Dlaczego nie może dalej mieszkać u ciebie? Ciebie bardziej kocha.

Sara obejrzała się przez ramię, ale Diana zajęta była układaniem grzywki.

- Kocha nas jednakowo.

- E tam. Mam dwa psy. Jednego darzę zdecydowanie większym uczuciem.

- Ale my jesteśmy córkami, nie psami czy kotami.

- Oj, Saro... - W głosie siostry zabrzmiała płaczliwa nuta. - Ty umiesz sobie radzić z tatą. A ja... nawet się z ojcem nie dogadujemy.

- No to zaczniecie - oznajmiła Sara.

- Wolalabym mu kupić bilety na Metsów.

- Przykro mi, kochanie. Teraz jest twoja kolej. - Sara skrzyżowała ręce na piersi. - Pod koniec miesiąca zarządzam przeprowadzkę.

Tę samą rozmowę odbyły pół godziny temu. Wtedy Diana zdenerwowała się, chwyciła pierwszą rzecz pod ręką i wyrzuciła ją przez okno. Tym razem jednak Sara nie zamierzała ustąpić. Zbyt długo zgadzała się na kompromis. Dzień, w którym wyszła z biura z czerwonymi szpilkami w torbie, był dniem, w którym postanowiła przestać być odpowiedzialną Sarą. Jeżeli teraz zmięknie, jeżeli nie zażąda, aby inni też zmienili swe postępowanie, wszystko znów będzie po staremu. A na to nie mogła pozwolić.

Tyle że zanim przestanie być odpowiedzialna, najpierw musi znaleźć zagubiony but.

- Ale...

- Nie, Diano. Koniec dyskusji. Kiedy znajdę but, który wyrzuciłaś... - Kiedy? Raczej jeśli, pomyślała smętnie. - Będę siedzieć w redakcji do późna. A jak wiesz, tata nie nawidzi być sam.

- Ale ja nie...

Sara napotkała wzrok siostry. Przed oczami wciąż miała widok wylatującego przez okno buta.

- Ojciec cię potrzebuje.

- Nieprawda.

Czy siostra dobrze się czuje? Sara poczuła znajomy niepokój. Piękna, pewna siebie Diana rzadko zdradzała oznaki słabości. Zawsze była pełna życia i temperamentu. Teraz jednak na jej twarzy malował się wyraz smutku.

- Kochanie, co ci jest?

Wyciągnęła rękę do siostry, ale ta wstała, wepchnęła kosmetyczkę do torebki i skierowała się ku drzwiom.

- Jeśli tata u mnie zamieszka, to się źle skończy. Błagam cię, zostaw go u siebie. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

Sara zawahała się. Może niepotrzebnie nalega? Ale po chwili Diana wypowiedziała słowa, które utwierdziły starszą siostrę w przekonaniu, że postępuje słusznie.

- Zrozum, jesteś jedyną odpowiedzialną osobą w naszej rodzinie.

- Ale dłużej nie chcę być!

Caleb Lewis postawił but na stojącej za biurkiem szafce, po czym usiadł w fotelu i wbił wzrok w cienki czerwony obcas. Hm, rozmiar 37. Lśniąca miękka skóra, wąski paseczek. Cudo. I to czerwone cudo spadło z nieba, niemal prosto w jego ręce. Kto by pomyślał?

To musi być podróbka. Nie wierzył, że miał przed sobą oryginał: owiany tajemnicą prototyp nowej linii butów Fredericka K. Kobiety kupowały każdą sukienkę, spódnicę i bluzkę, jaką zaprojektował ten modny bostoński projektant. Czekały godzinami w kolejce po suknię koktajlową. W zeszłym roku doszło prawie do rękoczynów podczas pokazu połączonego ze sprzedażą swetrów z kaszmiru.

Odkąd Frederick K wszedł przebojem do świata mody, LL Designs bezskutecznie usiłowało odebrać mu klientów. Caleb przejął firmę matki nieco ponad rok temu, kiedy LL Designs znajdowało się u szczytu popularności. A potem pojawił się Frederick K...

Sytuacja firmy drastycznie się pogorszyła. Konkurencja plus kryzys gospodarczy sprawiły, że od paru miesięcy Caleb czuł się tak, jakby walczył z wiatrakami.

Psiakrew, wszystko się zmieniło, i to na gorsze, odkąd zastąpił w pracy matkę. Nie powinien był tego robić, ale nie miał wyjścia. Lenora zachorowała z dnia na dzień. Bez szefowej pracownicy wpadli w panikę. Miejsce prezesa musiał zająć ktoś, kto troszczyłby się o firmę nie mniej niż Lenora. Miało to być rozwiązanie tymczasowe, dopóki Caleb nie znajdzie kogoś odpowiedniego.

Dość szybko przekonał się, że troska o firmę to za mało. Potrzebne jest doświadczenie. Tylko osoba znająca branżę mogłaby wszystkim sprawnie pokierować. Powinien chociaż zatrudnić nowego projektanta. Ale zyski topniały, nie było pieniędzy na po-

większenie zespołu. W owym czasie Caleb jeszcze sądził, że poradzi sobie z problemami.

Bądź co bądź firma sprzedawała sukienki i bluzki. To nie może być trudne, prawda? Najwyraźniej było, zwłaszcza dla dawnego dyrektora od spraw marketingu. Wiedział, jak sprzedać produkt klientowi; nie wiedział, jak stworzyć produkt, który przypadłby klientom do gustu.

Ostatnią szansą dla LL Designs miał być pokaz wiosennej kolekcji. Albo liczący dziesiątki lat dom mody przedstawi ofertę, którą klienci się zachwycają, albo zbankrutuje. A on będzie żył ze świadomością, że nie zdołał uratować czegoś, co stworzyła matka. Gdyby wiedziała, co się dzieje... Szczęście w nieszczęściu, że nigdy się nie dowie. Bravo, Caleb. Może chciałbyś jeszcze wysadzić w powietrze jakiś most czy wioskę?

- To chyba nie... - Jego asystentka, Martha Nessbaum, stanęła w pół kroku i zakryła ręką usta. Nawet nie słyszał, kiedy weszła. To najlepiej świadczyło o jego stanie psychicznym. - Czy jednak oryginał?

- Nie wiem. Może. Pasuje do opisu.

- Mogę dotknąć?

- To but, a nie diament Hope'a.

Kobieta posłała mu spojrzenie, które zdawało się mówić: ty nic nie rozumiesz.

- Nie, Caleb. To nie but. To seks na obcasie.

Caleb roześmiał się pod nosem.

- Myślę, że jak tylko badacze znajdą lek na raka i odkryją tajemnicę budowy Stonehenge, to w następnej kolejności spróbują rozwikłać zagadkę fascynacji kobiet butami.

- Skąd go masz?

- Znalazłem czyjaś zgubę.

- Zgubę? Chcesz powiedzieć, że ktoś zgubił ten but? - Martha zmrużyła oczy. - Chyba nie włamałeś się do pracowni Fredericka?

- Aż takim desperatem nie jestem.

Jeszcze nie, ale wkrótce to się może zmienić. LL Designs zatrudniało czterystu pracowników. Dzięki niemu czterysta osób mogło spłacać raty kredytu, opłacać studia dzieciom, mieć co do garnka włożyć. Nocami dręczyła go nie tylko myśl, że zniszczy

dziedzictwo Lenory Lewis, ale również to, że z jego powodu czterysta osób powiększy rzeszę bezrobotnych. Po raz tysięczny zaczął się zastanawiać, dlaczego stanął na czele firmy. To było szaleństwo. Popęłnił w życiu masę błędów. Może gdyby...

Nie, po co o tym myśleć? Było, minęło. Martha podniosła but za cienki obcas. Trzymała go delikatnie, jakby to był nowo narodzony kociak.

- Jest piękny. - Nagle wciągnęła z sykiem powietrze i wskazała malutką rysę. - O mój Boże! Skąd to?

- Od niefortunnego zderzenia z betonem - odparł Caleb.

Podejrzewał, że rysę można zapastować i nie będzie śladu. Ale to nie miało znaczenia. Nie miał zamiaru buta fotografować, sprzedawać ani nosić. Chciał wykorzystać go do własnych celów. Pomysł ten przyszedł mu do głowy, kiedy schylił się po leżące na bruku cudo. Tak bardzo śpieszył się rano na spotkanie w sprawie Tygodnia Mody, że niemal przeoczył czerwoną szpilkę. Dojrzał ją dosłownie w ostatniej chwili. Przystanął, częściowo wiedziony ciekawością, częściowo instynktem, który mówił mu, że nie jest to jakiś tam porzucony but, lecz przepustka do...

Właściwie nie był pewien, do czego.

Zanim jeszcze podniósł szpilkę, zobaczył charakterystyczne czarne paski na podszwie oraz umieszczony po wewnętrznej stronie podpis: literę „F”, zawijas, potem „K”. Nie myśląc, co robi, schował but pod marynarkę, skinał ręką na taksówkę i pojechał na spotkanie. Ktoś pewnie zastanawiał się nerwowo, gdzie się podział czerwony pantofelek...

Lecz Caleb nie zamierzał zmarnować okazji. Może dzięki znalezionej szpilce zdoła zyskać przewagę nad rekinem, który groził pożarciem LL Designs. Od losu firmy zależy los setek ludzi. Nie możesz ich zawieść, powtarzał sobie w duchu. Ani pracowników, ani tym bardziej matki, która, pogrążona w swoim świecie, nie miała świadomości, co się dzieje z założoną przez nią firmą. Liczył jednak, że kiedyś Lenora wróci do pracy, i wtedy powinna być dumna ze swojego syna.

- No dobrze. Masz jedyny egzemplarz szpilki Fredericka K - powiedziała Martha. - I co dalej? - Przycisnęła ją do piersi, jakby nie potrafiła się z nią rozstać.

Caleb zabrał asystentce but i postawił go na szafce.

- Nic. Zatrzymam go. Matka od lat marzyła o dodaniu butów do naszej kolekcji. Starannie przygotowaliśmy się do tego kroku, ale wtedy nastąpiło załamanie w branży. Myślę, że warto wrócić do tego pomysłu. Ten pantofelek dosłownie spadł mi z nieba. Byłbym głupi, gdybym przeszedł koło niego obojętnie.

- A więc chcesz skoczyć na głęboką wodę? - Martha pokiwała z uznaniem głową. - Czas najwyższy.

- Tak, czas najwyższy - przyznał Caleb.

- Matka byłaby z ciebie dumna.

Poczuł bolesne ukłucie.

Na przeciwległej ścianie wisiał portret olejny Lenory Lewis, młodej Lenory, nie starszej pani, którą znał obecnie. Twarz rozjaśniona uśmiechem, platynowe włosy upięte w luźny kok. Spoglądając na obraz, Caleb miał wrażenie, że matka patrzy na niego i czeka, by dokonał cudu, by znalazł właściwe rozwiązanie. Zamknął oczy, nie mogąc wytrzymać jej spojrzenia. Właściwe rozwiązanie. Czyli...?

- Dumna? - Skierował wzrok na Marthę. - Że w ciągu roku niemal zniszczyłem dzieło jej życia?

Kobieta pogroziła mu palcem.

- Kiedy przejąłeś stery, szalała burza. Wiem, że było ci ciężko, ale naprawdę radzisz sobie całkiem dobrze. A teraz... teraz chcesz podjąć ryzyko. Skoczyć na głęboką wodę. Zaszaleć. Tak właśnie postępowała Lenora.

Projektowanie i sprzedaż butów to szaleństwo? Hm, może więc w szaleństwie tkwi klucz do sukcesu.

- Skąd weźmiesz projekty?

Pogładził kciukiem obcas. Ten but z delikatnej czerwonej skóry, z wycięciem na palcach i wąskim paseczkiem zapinanym na złotą klamerkę, był dziełem sztuki.

- Tak się zastanawiam. Może poproszę Kenny'ego...

- Oj, nie! - przerwała mu Martha. - Kenny zna się na ciuchach, ale nie na butach. Jako dziewczyna, która kocha szpilki, wiem coś na ten temat.

Miała słuszość. Problem polegał na tym, że firma nie mogła się pochwalić nadmiarem utalentowanych projektantów. Tuż przed odejściem matki dwóch najlepszych

złożyło wymówienie, a potem, kiedy firma dawniej przynosząca ogromne zyski zaczęła coraz bardziej podupadać, z pracy zrezygnowało dwóch kolejnych. A osoba, z którą Caleb najchętniej by się skonsultował, była zbyt chora, aby udzielać jakichkolwiek wskazań.

Musi radzić sobie sam.

- Może trzeba będzie kogoś zatrudnić - rzekł, nie wiedząc, skąd weźmie na to pieniądze. Wstał. W jedną rękę wziął but, w drugą telefon komórkowy. - Coś wymyślę.

Ciężyły mu decyzje, ciążyła odpowiedzialność. Czy słusznie robi, chcąc poszerzyć działalność? Czy buty są tym cudem, o który się modlił? Może. Ale z tyłu głowy słyszał głos, że buty nie rozwiążą jego problemów, nie postawią firmy na nogi. Powinien myśleć przede wszystkim o wiosennej kolekcji.

- Wpadnę do „Smart Fashion”. Może czegoś się dowiem o projektach Fredericka K.

Może też uda mu się dowiedzieć czegoś o czerwonej szpilce. Niewiele osób w branży mogło mieć do niej dostęp. A „Smart Fashion” od lat należało do ulubionych pism Fredericka K. Przypuszczalnie ktoś w redakcji posiada informacje na temat tego buta oraz innych pomysłów projektanta.

- Chcesz tam zajrzeć osobiście? - zdziwiła się Martha.

Caleb skinął głową.

- Nienawidzisz prasy. Zwłaszcza tego tytułu.

Przypomniawszy sobie nagłówki. Te wykrzykniki, znaki zapytania, duży czarny druk. Najpierw pojawiły się plotki i spekulacje, gdy ogłosił, że matka przechodzi na emeryturę; potem hieny zlatywały się za każdym razem, kiedy w firmie źle się działo. Zresztą nie tylko w firmie. W „Za kulisami”, wychodzącym oddzielnie plotkarskim dodatku do „Smart Fashion”, pisano również o jego życiu prywatnym. Więc tak, nienawidził dziennikarzy i brukowców.

Niestety oba pisma miały wielki nakład i branża chętnie umieszczała w nich reklamy.

Tak czy inaczej nie ufał mediom. Wcześniej w życiu przekonał się, że autorom artykułów zależy wyłącznie na temacie. Po trupach dążą do celu.

- Oni za tobą też nie przepadają. - Martha skrzywiła się.

Ostatnio bardziej niż na LL Designs skupiali się na jego życiu erotycznym. Oczywiście w sytuacji, gdy firma przeżywa poważne kłopoty, durne plotki raczej jej szkodzą niż pomagają. Gdyby był rozsądny, każdy wieczór spędzałby w domu. On jednak uciekał do gwarnych klubów; tłok i hałas nie pozwalały mu na introspekcję.

Na szczęście pismaki z tabloidów nie odkryły tej jednej prawdy, która niechybnie położyłaby kres wszelkim jego planom i opinii. Koncentrowali się na jego nocnym życiu; nie dociekali, co porabia we wtorki, czwartki i soboty po południu. A on starał się zapewnić matce maksimum prywatności: znalazł doskonały ośrodek rehabilitacyjny, opłacił pielęgniarki. I wszystkich, którzy znali Lenorę, prosił o zachowanie dyskrecji.

- Gdybyś był miły dla tych dziennikarzy - rzekła Martha, przerywając jego myśli - pewnie więcej byś osiągnął.

- Miły? Dla tych sępów?

- Słodzisz, to muchy przylatują. I słuchają, co mówisz.

- Jasne. A potem człowieka obsrywają.

Pogroziła mu palcem.

- W porządku. - Westchnął. - Wstąpię po drodze do cukierni.

Martha wybuchnęła śmiechem.

- Jak na faceta, który prowadzi dom mody, zupełnie nie znasz się na kobietach. Buty i czekoladki! Kobiety na to lecą.

- A ja myślałem, że kręci je moja inteligencja i poczucie humoru.

- To też. - Asystentka z uśmiechem opuściła pokój.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sara wiedziała, że nie może siedzieć beczynnie w domu, modląc się o to, by banda skrzatów z czerwonym butem zastukała do jej drzwi. Nie, musi przystąpić do poszukiwań i na razie trzymać się z dala od Karla.

Pedro Esposito wystawił nad przepierzeniem swoją farbowaną blond głowę. Rano po przyjściu do redakcji Sara zwierzyła się koledze. Przyjaźnili się; Pedro potrafił słuchać i pocieszać, poza tym wiedziała, że nie poleci naskarżyć na nią do szefa.

- Hej, słonko. Dobre wieści.

- Są dziś jakieś dobre wieści?

Pedro skinął głową.

- Nie czytasz mejli? Karl ma nagłe leczenie kanałowe. Nie będzie go dziś w redakcji.

Sara odetchnęła z ulgą. Egzekucja została odroczone.

- Dzięki Bogu!

- To nie zasługa pana Boga, tylko łupiny od orzecha w babeczce. - Uśmiechając się szeroko, Pedro rzucił jej na biurko płachtę papieru. - To dla ciebie.

- Co to? Plakat? „Poszukiwana: czerwona szpilka”. Bardzo śmieszne.

- Płakać będziesz jutro, kiedy Karl się dowie.

Sara wzdrygnęła się. Karl o wszystko się wściekał, o przesunięty termin oddania pisma do druku, o spadek dochodów z reklam, o...

- Znajdę ją.

- Pewnie, Kopciuszku. Chociaż moim zdaniem potrzebny ci królewicz.

Po chwili jasna czupryna znikła. Pedro wrócił do pracy.

Królewicz? Co to, to nie. Nie potrzebowała niczyjej pomocy. Napisała tysiące artykułów o podłych facetach. Takich, którzy udają królewiczów, a w rzeczywistości są pięknie ubranymi draniami. Którzy zalecają się do młodych dziewczyn, ignorując te nieco starsze i ciut mniej rzucające się w oczy. Na co jej taki królewicz?

- Ten Kopciuszek sam poszuka swojego pantofelka - mruknęła pod nosem. - Sama nabroiłam, sama rozwiążę problem. Bez pomocy królewiczów czy dobrych wróżek.

Położyła plakat na biurku. Może wyjdzie wcześniej z pracy, zastuka do sąsiednich domów. Ktoś musiał coś widzieć. Wstała, zamierzając udać się po kawę, kiedy nagle zobaczyła Caleba Lewisa, ostatniego człowieka, którego spodziewała się ujrzeć w tym budynku.

Chryste, ależ był przystojny! Szkoda, że wiedziała, jakim potrafi być łobuzem. Mimo to ciemnowłosy właściciel LL Designs przykuwał uwagę. Szczupły, o głowę od niej wyższy. Jego niebieskie oczy zawsze lśniły wesoło, jakby czekały, aż wydarzy się coś śmiesznego. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie ma żadnych zmartwień. Człowieka, który lubi się zabawić.

No i się zabawiał. Sara nieraz patrzyła ukradkiem, jak Caleb uwodzi modelkę tygodnia, jak otoczony wianuszkami kobiet szaleje na parkiecie, jak wychodzi ostatni z klubu, obejmując dwie piękne dziewczyny. W redakcji mówiono o nim Pan Superplayboy; przydomek ten wymyślił Karl.

Musiała przyznać, że trudno było oderwać od niego wzrok. Całe szczęście, że nie interesowali jej przystojni mężczyźni, którzy wiedzieli, jak dużym cieszą się powodzeniem u płci pięknej.

Odkąd zaczęła pisać o jego bujnym życiu towarzyskim, pomiędzy nią a prezesem LL Designs panował stan wojny. Caleb Lewis starał się jej unikać, ona zaś ciągle podtykała mu pod nos mikrofon. Jak dotąd jedyną odpowiedzią, jaką uzyskała, było: Bez komentarza. Zatem co tu robił?

Szedł przejściem między boksami pracowników, po czym nagle przystanął przed nią. Cóż, podejrzewała, że prędzej czy później dojdzie do konfrontacji. Pewnie miał dość czytania o swoich romansach z modelkami, o włączaniu się po nowojorskich barach. Zyskał opinię nie tylko playboya, ale człowieka, który robi, co chce i kiedy chce, nie bacząc na konsekwencje.

- Panno Griffin... - Skinął głową; z jego twarzy nic nie dawało się wyczytać.

Zamierza mnie pozwać, przemknęło Sarze przez myśl. Tylko tego jej trzeba. Po chwili zauważyła, że Caleb Lewis trzyma owinięty w celofan duży biały kosz z pobliskiej cukierni wypełniony słodyczami.

Co, do licha...?

- W czym mogę panu pomóc? Szuka pan gabinetu Karła? - Wskazała na schody, które prowadziły do gabinetu naczelnego.

- Nie. - Mężczyzna wysunął kosz w jej stronę. - Przyszedłem, żeby... żeby panią przekupić.

Po tym, co pisała na jego temat? Akurat!

- Pralinkami z nadzieniem rozwalniającym? A może w czekoladzie umieścić pan kawałki żyletek?

Po jego wargach przemknął cień uśmiechu.

- Nawet mnie korciło.

- Doceniam pańską szczerą. - Wbrew sobie odwzajemniła uśmiech.

Ślina napłynęła jej do ust. W tym koszu musi być półtora kilograma czekoladek. Po stresującym poranku czuła, że mogłaby ich zjeść co najmniej pół kilo. Gdy Caleb Lewis postawił kosz na biurku, z trudem powstrzymała się, aby nie rozerwać celofanu. Caleb wskazał na fotel dla gościa, a gdy skinęła głową, usiadł.

- Potrzebuję informacji.

Starła się skupić na twarzy gościa, nie na koszu z łakociami. Psiakrew, powinna była zjeść śniadanie.

Caleb utkwiał w niej swoje niebieskie oczy. Patrzył tak, jakby potrafił przejrzeć ją na wylot, poznać wszystkie jej tajemnice. Czy widział, jak ona reaguje na jego bliskość? Sama wielokrotnie była świadkiem, jak kobiety traciły dla niego głowę. Przestała im się dziwić.

- Informacji? Na temat...?

- Chciałem spytać, czy przypadkiem... Co to?

- Co? - Sara podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

Nie interesowały go książki na biurku, kubek z kawą, pojemnik na długopisy, nie-
tknięty batonik. Interesował go plakat od Pedra. Wyciągnęła rękę, zamierzając go scho-
wać do szuflady, lecz Caleb był szybszy.

- Ciekawe...

Sara ponownie wyciągnęła rękę.

- Poszukiwana: szpilka - przeczytał Caleb. - Czerwona szpilka. Nagroda dla znalazcy. Uniósł pytająco brwi. - Zgubiliście but?

Sara wyszarpnęła plakat i wsunęła go pod stos starych pism. Usłyszała, jak za przepierzeniem Pedro rechocze.

- Myślałam, że chce pan porozmawiać o swojej firmie.

Odchylił się w fotelu i skrzyżował ręce na piersi.

- Ten but wygląda na dzieło Fredericka K. Słyszałem, że zaprojektował nową linię. Czyżby chciał ją zaprezentować podczas Tygodnia Mody?

Sara podwoiła czujność, po chwili jednak przypomniała sobie, że na zdjęciu wyraźnie było widać znak firmowy projektanta. Ktoś taki jak Caleb bez trudu rozpozna logo.

- Może.

- To pani zgubiła ten but?

Świdrował ją wzrokiem. Nie odwróciła oczu. I udała, że nie słyszy nuty potępienia w jego głosie.

- Co to pana obchodzi?

- Mnie? Nic. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - A jeśli chce pani odzyskać zgubę...

Wtem spostrzegła, że Caleb ma na sobie granatowy garnitur w prążki. Taki sam jak mężczyzna, który przystanął rano na chodniku. Czyżby to był on? Czy to Caleb zabrał leżącą przy śmietniku szpilkę? Chybaby jej o tym powiedział? Nie bawiłby się z nią w kotka i myszkę? Z drugiej strony tyle razy pisała o nim krytycznie, że na jego miejscu... Zresztą wielu mężczyzn nosi granatowe garnitury w prążki. Ale niewielu przejawia zainteresowanie szpilkami Fredericka K.

- Jeśli? Usiłuje mi pan coś powiedzieć?

Ponownie rozciągnął wargi w uśmiechu.

- Że może wiem, gdzie się ten but znajduje.

Zalała ją fala ulgi, ale ulga trwała krótko. Sara bowiem zdała sobie sprawę, z kim rozmawia. Z mężczyzną, który nie znosił jej tupetu. Równie dobrze mógł się z niej nagrawać, mścić za te wszystkie niepochlebne słowa, jakie napisała na jego temat.

- Musi pan go zwrócić - oznajmiła. - Nie jest pana własnością.

Z kosza wydobywał się smakowity zapach czekolady.

- Rozumiem, że znalazca otrzyma nagrodę?

- Panie Lewis, jeżeli jest pan w posiadaniu...

- Może jestem, może nie. Nie zamierzam nic więcej ujawnić. Swoim zwyczajem pani przypisała mi winę, zanim cokolwiek zdążyła ustalić. - Rozparł się wygodnie w fotelu, zupełnie jakby był w swoim gabinecie. - Może wpadnie pani do mnie do biura o... na przykład o drugiej. Może dojdziemy do porozumienia.

Znów posłał jej uśmiech, ten słynny uśmiech, którym podbił serca połowy mieszkańców Nowego Jorku, po czym wstał i wyszedł.

W kontaktach z Calebem Lewisem Sara zawsze dotąd była górą. Teraz sytuacja się odwróciła.

Cieszył się, że but straciła Sara Griffin, spod pióra której wyszło tyle niepochlebnych komentarzy na temat jego prywatnego życia. Sprawiedliwości stało się zadość!

Sara zawsze przedstawiała go w złym świetle: jako lekkoducha i kobieciarza, którego bardziej interesuje wygląd towarzyszącej mu blondynki niż jej inteligencja. Pisała tak przekonująco, że prawie wszyscy jej wierzyli.

Ale nie znała prawdy. Nie wiedziała, dlaczego Caleb spędza wieczory w hałaśliwym świecie nocnych klubów i że przelotne romanse pozwalają mu zapomnieć, a przynajmniej nie myśleć o błędach, jakie popełnił.

Kiedy godzinę temu przekroczył próg redakcji, nie miał zamiaru rozmawiać z żadnym dziennikarzem, a już zwłaszcza z Sarą. Nie chodziło o to, że jej nie lubił - bo właściwie jej nie znał - lub że mu się nie podobała - bo była bardzo piękna; po prostu chciał uniknąć spotkania z osobą, która pokazywała go w tak czarnych barwach.

Wiele razy widywał Sarę w klubach, do których uczęszczał, i restauracjach, w których jadał. Zawsze trzymała się z boku, nigdy nie próbowała wypić z nim drinka ani zańczyć. Mimo to często nie potrafił oderwać od niej wzroku. Miał wrażenie, że jej zielone oczy śledzą każdy jego ruch, a potem zgrabne paluszki piszą złośliwy komentarz, który pojawia się w następnym numerze pisma.

Intrygowała go. Jej szczupła, a zarazem ponętnie zaokrąglona sylwetka świadczyła o tym, że Sara lubi jeść. Miała długie kasztanowe włosy, które opadały na plecy. Kilka

krótszych kosmyków wilo się na skroniach, częściowo zasłaniając okulary w złotych ramkach. Była ładna w sposób nienachalny; nie podkreślała urody nadmiernym makijażem lub wymyślną fryzurą.

Człowiekowi, który tak jak on spotykał zbyt wiele przesadnie wymuskanych kobiet, podobała się jej naturalność i świeżość. Gdyby nie te zjadliwe artykuły, chętnie by się z nią umówił. To znaczy teoretycznie, bo praktycznie wiedział, że w poszukiwaniu atrakcyjnego tematu każdy dziennikarz może przekształcić się w hienę.

Idąc przez wielką salę podzieloną na boksy, uświadomił sobie jednak, że dobrze byłoby mieć Sarę Griffin po swojej stronie. Gdyby przekonał ją do napisania artykułu o swojej firmie, może ujrzałyby go w nowym świetle?

Jak brzmi to powiedzenie? Boże, strzeż mnie od przyjaciół, z wrogami sam sobie poradzę? Na przestrzeni lat Sara stała się jego wrogiem. Bliższa znajomość z nią nie byłaby złym pomysłem. Mimo bzdur, jakie o nim wypisywała, musiał przyznać, że ma znakomite pióro. Jej artykuły były dowcipne, zapadające w pamięć. Gdyby zgodziła się napisać o LL Designs pozytywnie...

I wtedy właśnie zauważył plakat informujący o zgubionym bucie. Lepiej nie mógł trafić! Podejrzewał, że w tej sytuacji bez trudu z Sarą się dogada. Może przekona ją, że wcale nie jest niegrzecznym chłopcem, za jakiego go bierze, a przy okazji wytłumaczy, że jeśli zgodzi się napisać o LL Designs, oboje na tym dobrze wyjdą.

Któż lepiej zrozumie jego potrzebę rozszerzenia produkcji o buty niż kobieta, która miała w swym posiadaniu szpilki Fredericka K? Zdawał sobie jednak sprawę, że ich współpraca oznaczałaby wizyty Sary w firmie; zapewne zauważyłaby na biurku czerwoną szpilkę. Wyobraził sobie wielki tytuł: „Zdesperowany biznesmen kradnie najnowszy projekt konkurencji!”.

Wolałby tego uniknąć.

Mimo to gotów był zaryzykować. Coś mu mówiło, że ryzyko się opłaci. Schował but do szuflady. Zamierzał przyznać się, że go ma, ale najpierw chciał porozmawiać z Sarą, wyjaśnić jej, co się stało, pokazać, że nie jest takim draniem, jakim go maluje.

Cyfry na zegarze ściennym przeskoczyły na czternastą, kiedy zadzwoniła Martha.

- Masz gościa.

Uśmiechnął się pod nosem. Co za punktualność. Nic dziwnego. Sara Griffin pewnie dygotała ze strachu na myśl o zgubionej szpilce, w dodatku zbliżał się termin oddania numeru do druku. Żeby to jeszcze był zwykły but! Jeśli go nie znajdzie, przypuszczalnie wyleci z roboty.

Mógł to wykorzystać...

- Poproś ją - powiedział do Marthy.

- Jego. To mężczyzna, nie kobieta.

Mężczyzna? Sara przysłała kogoś, by rozmawiał w jej imieniu? Czy uznała, że on, Caleb, podpuszcza ją i zwyczajnie w świecie go olała?

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł krępy mężczyzna w jasnoniebieskim garniturze. Metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ze sto dwadzieścia kilo wagi, burza siwych włosów przypominających aureolę. Do tego koszula w czerwono-białe paski i identyczna chusteczka wystająca z kieszeni na piersi. Facet całym sobą - strojem, zachowaniem i dudniącym głosem - przykuwał uwagę.

- Witaj, Caleb.

- Frederick! Jak miło cię widzieć.

Ekscentryczny właściciel konkurencyjnego domu mody zaśmiał się pod nosem.

- Nie kłam, chłopcze. Wszyscy wiedzą, że mnie nie cierpisz.

Mężczyzna podszedł do biurka, przy którym stały dwa fotele dla gości, lecz nie usiadł. Pewnie nie chciał pognieść idealnie wyprasowanego garnituru. Caleb wstał i okrążył biurko.

- Niech zgadnę. Przyszedłeś, bo uznałeś, że nie masz zamiaru dłużej pracować w biznesie, w którym panuje tak wielka konkurencja, i chcesz, żebym odkupił twoją firmę.

- Przeciwnie. - Frederick zmrużył oczy. - Przyszedłem zaproponować, że ja odkupię twoją. Z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Oferta zaskoczyła Caleba, ale nie dał niczego po sobie poznać. Po co człowiek odnoszący sukcesy miałby kupować LL Designs, które było na krawędzi bankructwa?

- Nie jestem zainteresowany.

- Wolisz ogłosić upadłość?

- To mi nie grozi.

Gość się roześmiał.

- Chyba zwariowałaś. - Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął kartkę i położył ją na biurku. - Oto moja oferta. Podpiszesz i wyjdiesz z więzienia, do którego wpakowała cię matka.

Caleb poczuł, jak narasta w nim złość. Miałby temu błaznowi sprzedać dorobek Lenory?

- Nigdy nie sprzedam firmy, którą matka zbudowała.

- Zawsze wiedziałem, że marny z ciebie biznesmen, ale nie sądziłem, że jesteś głupi. - Frederick potrząsnął głową. - Rzadko się myłę.

- Wyjdź stąd.

- Oczywiście. Do zobaczenia za dwa tygodnie na pokazach. Chyba że zmądrzejesz. - Frederick wskazał kartkę, która leżała na biurku.

- Tak, do zobaczenia na Tygodniu Mody. W tym roku to kolekcja LL Designs wzbudzi zainteresowanie, nie twoja.

Mrucząc pod nosem coś o urojeniach, Frederick K zniknął za drzwiami. Caleba korciło, by je zatrzaskać i przekręcić w zamku klucz, ale tego nie zrobił.

Facet ma rację, z każdym dniem LL Designs jest w gorszej kondycji. Mądry biznesmen przyjąłby ofertę, schował forszę do kieszeni i odszedł zadowolony, że nie musi dłużej prowadzić firmy, którą matka na niego scedowała. Niech kto inny radzi sobie z problemami, a on wreszcie zajmie się własną karierą.

Byłby wolny. Wolny od trosk, od stresu, od odpowiedzialności, jaka na nim spoczywała.

Usiadłszy w fotelu, Caleb sięgnął po kartkę, którą Frederick K zostawił na biurku, i wsunął ją do niszcarki.

Jazda windą na najwyższe piętro nowoczesnego biurowca, w którym mieściło się LL Designs, trwała wieki. Wcześniej, przez co najmniej kwadrans, Sara usiłowała odgadnąć, po co Caleb ją zaprosił do siebie. A może chciał się jedynie zemścić za teksty, jakie o nim publikowała? Żeby poznać odpowiedź i sprawdzić, czy to on znalazł wyrzuty przez Dianę but, musiała się do niego wybrać.

Oczywiście brała pod uwagę, że Caleb wcale nie ma buta. Niewykluczone, że wszedł do redakcji, zobaczył na jej biurku plakat i uznał, że nadarza się świetna okazja, aby wystrychnąć ją na dudka. A przy okazji zrewanżować się za jej artykuły. Przypomniała sobie jednak jego minę, kiedy spostrzegł zdjęcie na plakacie. Nie, Caleb Lewis zdecydowanie coś wie i trzeba odkryć, co to jest.

Drzwi windy rozsunęły się z cichym sykiem. Na wprost stał Frederick K. Na jego widok Sara omal nie zemdląca.

Słynny projektant trzymał przy uchu telefon i krzyczał do słuchawki. Zaaferowany nie zauważył Sary, kiedy go mijała. Czy przyszedł do LL Designs w sprawie buta? Czyżby Caleb z niej zakpił? Kiedy drzwi windy zasunęły się za projektantem, Sara, nie zważając na protesty asystentki, wparowała prosto do gabinetu prezesa.

- Wyrolował mnie pan!

- Ja? O co pani chodzi?

- Widziałam przy windzie Fredericka K. Powiedział mu pan?

- O czerwonej szpilce, którą pani zgubiła? - Kąciki ust mu zadrgały. - Po co miałbym to robić?

- Bo to leży w pańskiej naturze.

Uśmiech na twarzy Caleba zgasł.

- Ma pani o mnie mylne wyobrażenie.

- Nie piszę o ludziach, o których nic nie wiem. Dobrze pana znam.

Obszedł biurko. Dzielili ich centymetry. Czują zapach jego wody kolońskiej.

- Nie sądzę, panno Griffin - rzekł głosem niewiele donośniejszym od szeptu. - Nie jestem człowiekiem, którego pani opisuje.

Napotkała jego spojrzenie i nagle poczuła pustkę w głowie. Zawsze tak było, ilekroć go widziała: plątały się jej myśli, nie pamiętała własnego imienia. Kiedy na nią patrzył, miała wrażenie, jakby tylko ona się dla niego liczyła. Oczywiście wiedziała, że to iluzja; sama osobiście zapełniała dział plotkarski informacjami o jego podbojach miłosnych. Inteligentna kobieta powinna wystrzegać się Caleba jak ognia. To mistrz w łamaniu serc.

- Po co mnie pan zaprosił? Jeśli to jakiś podstęp...

- Nie chce się pani dowiedzieć, gdzie jest but?

Serce zabiło jej mocniej. Uśmiechnęła się; może uprzejmością szybciej zdobędzie przychylność Caleba?

- Wiem, że moje artykuły o panu były dość krytyczne, i doceniam, że z takim zrozumieniem podchodzi pan do tej afery butowej...

Przysiadł na brzegu biurka i skrzyżował ręce na piersi.

- Nie powiedziałem, że mam pani zgubę. Ani że ją oddam, ot tak. - Strzelił palcami.

- Pojedynczy but na nic się panu nie przyda. Chyba...

- Coś za coś, panno Griffin. Obojgu nam na czymś zależy.

Zmrużyła oczy.

- Jeśli składa mi pan propozycję z gatunku tych nie do odrzucenia...

- Zapewniam, nie chodzi mi o seks.

Zaczerwieniła się po czubki uszu. W porządku, nie podoba mu się. Ale czy musi być aż tak obcesowy?

Wprawdzie nie interesowało jej, co Caleb o niej myśli, jednak miło by było, gdyby widział w niej atrakcyjną kobietę.

- Chodzi mi o pani pióro - dokończył.

- Pióro? - Poprawiła okulary, które zsuwały się jej z nosa. Wiedziała, że w dzinsach i brązowym golfie nie wygląda jak seksbomba. Otoczona zdjęciami olśniewających kobiet w najnowszych strojach LL Designs czuła się całkiem nie na miejscu. - Niech pan wstąpi do pierwszego lepszego sklepu.

- Mam na myśli artykuł pani pióra. Na temat mojej firmy.

Wezbrała w niej nieufność. Chyba czytywał „Za kulisami”? Więc dlaczego spośród wszystkich ludzi wybrał akurat ją? Przecież chciał, aby artykuł miał pozytywny wydźwięk.

- Ale dlaczego ja?

- Bo mimo tych... bzdur, jakie pani o mnie wypisuje, jest pani świetną dziennikarką. Rzadko podzielam pani poglądy - uśmiechnął się - lecz doceniam pani styl, wiedzę i poczucie humoru.

Każdego pisarza czy malarza, choćby miał mnóstwo sukcesów na koncie, cechuje znacznie większy brak pewności siebie niż na przykład księgowego. Sara zamartwiała się każdym tekstem, jaki wyszedł spod jej pióra; bała się, że tym razem jej się nie uda, że naczelny przybije nad tytułem wielką czerwoną pieczęć: „ODRZUCONE”.

- Dziękuję.

- Z podziękowaniem niech się pani chwilę wstrzyma. Moja oferta...

- Panie Lewis...

- Proszę mówić do mnie Caleb. - Ponownie wyszczerzył zęby, a ona poczuła ucisk w brzuchu. - „Panie Lewis” bardziej pasuje do mojego dziadka. Zatem Caleb i Sara.

- Dobrze. A więc, Calebie, poszczególne numery są zaplanowane wiele miesięcy naprzód. Nie mogę...

Zeskoczywszy z biurka, podszedł bliżej. Dokładnie widziała jego źrenice; wcześniej sądziła, że są niebieskie, teraz na tle błękitu zobaczyła szarawe plamki. Nie potrafiła rozpoznać zapachu wody kolońskiej.

- Gdyby ci na tym zależało, mogłabyś.

Co? Pocałować go? Miał na sobie rozpiętą pod szyją białą koszulę i lekko przekrzywiony krawat. Bez marynarki, która wisiała na oparciu fotela, wyglądał zupełnie inaczej niż rano, kiedy odwiedził ją w redakcji. Ciekawa była, jak by zareagował, gdyby rozwiązała mu krawat, rozpięła koszulę i... Odchrząknęła nerwowo i cofnęła się.

- Niestety. Przykro mi.

Naprawdę żałowała. Za ten uśmiech gotowa byłaby wiele dać. Nic dziwnego, że kobiety wzdychały do niego, jakby był gwiazdą filmu. Miał ogromny wdzięk. Sara często obserwowała, jak modelki tracą dla niego głowę. Z bliska emanował zmysłowością, seksem. Przypuszczalnie był świetnym kochankiem.

- Przykro mi - powtórzyła. - Nie zamierzam sprzeniewierzać się swoim zasadom etycznym po to, żeby napisać hymn pochwalny na twoją cześć.

- Nie na moją.

- A na czyją?

- Chodzi o firmę, o LL Designs. O rzetelny artykuł na temat tego, co sobą reprezentuje. O...

Sara odpłynęła myślami. Wyobraziła sobie, jak siedzą razem przed rozpalonym kominkiem i leniwie poznają swoje ciała. Dziewczyno, weź się w garść! - skarciła się w duchu. Tylko tego ci potrzeba: romansu z podrywaczem.

Pomijając wszystko inne, była ostatnią osobą, jaką Caleb mógłby się zainteresować. Nie miała nóg do szyi ani zapierającej dech w piersiach urody. Była... zwyczajna.

- Co ja bym z tego miała?

- To, czego pragniesz. - Zamilkł. - Czerwoną szpilkę Fredericka K.

A jednak! Przełknęła ślinę. Siedziała w „Kulisach” od lat, sumiennie wykonując swoją pracę; wierzyła, że awans do „Smart Fashion” to kwestia czasu. Czekwała cierpliwie, kiedy wreszcie będzie mogła pisać artykuły na poważne tematy, zamiast relacjonować, co dana modelka robiła po wypiciu iluś drinków. Awans jednak nie następował. Karl trzymał ją w dziale plotkarskim; czasem pozwalał jej napisać akapit lub dwa o lakierze do paznokci lub nowych torebkach. Tekst zamieszczał na stronach „Co nowego” w „Smart Fashion”. Oczywiście stale obiecywał, że któregoś pięknego dnia przeniesie ją do „Smart Fashion”, lecz ten dzień ciągle się oddalał.

Aż wreszcie Betsy Wilkins, jedna z głównych ekspertek od mody, urządziła dziką awanturę podczas sesji zdjęciowej - wściekła się o skróty, jakie zrobiono w jej tekście. Karl zdenerwował się i kazał jej natychmiast opuścić budynek. W całej redakcji aż हुआ. Zanim opadły emocje, Karl podszedł do boksu Sary, rzucił jej na biurko szpilki i powiedział: „Tylko nie daj plamy”.

Spanikowała. Była pewna, że nie zdoła w sposób zadowalający przedstawić wiosennej kolekcji słynnego projektanta. Po chwili jednak, przyjrząwszy się dokładnie butom, pomyślała, że otwiera się przed nią szansa nie tylko na awans, lecz na prawdziwą zmianę, na nowe życie. Takie, o jakim marzyła, odkąd pierwszy raz wzięła do ręki długopis i wyobraziła sobie, że jest dziennikarką. Wszystko dzięki parze wspaniałych czerwonych szpilek.

- To co? Ubijamy interes? - zapytał Caleb.

- Jaki?

- Proste. Ty mi dajesz to, czego ja chcę, a ja tobie to, czego ty pragniesz. Oboje odnosimy korzyść.

Obracając się w świecie mody, miała do czynienia z różnymi typami. Chyba poradzi sobie z Calebem, nie ulegnie jego czarującemu uśmiechowi i pięknym oczom.

Bądź co bądź wiedziała, jakim Caleb jest człowiekiem. Wystarczy mieć się na baczności.

- W porządku. Ubijamy interes - powiedziała.

Kiedy ich ręce się zetknęły, zrozumiała, że ten prosty układ niesie z sobą wiele komplikacji.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Musimy ustalić kilka zasad - rzekł, zwalniając przed drzwiami szwalni.

Kiedy parę minut temu uścisnęli sobie ręce, wstrząsnął nim dreszcz. Caleb zdziwił się; umawiał się z najpiękniejszymi kobietami na świecie, lecz dotyk żadnej z nich nie wzbudził w nim tak silnej reakcji.

Ciekawe, dlaczego Sara tak na niego działała? Bo stanowi wyzwanie? Bo jej teksty o nim ociekały jadem? Bo prawdą jest, że przeciwieństwa się przyciągają?

Nie rozumiał siebie. Sara Griffin jest wrogiem. Nie była kobietą, z którą pragnął nawiązać intymny kontakt. Jest dziennikarką piszącą do rubryki plotkarskiej. Musiał strzec przy niej swoich sekretów, lecz zapominał o tym, kiedy patrzył w jej zielone oczy.

- Kilka zasad? - Roześmiała się. - Bo mi nie ufasz?

- Prawdę mówiąc, nie bardzo. - Wskazał na egzemplarz „Za kulisami”, który wystawał z kosza na śmieci. Na okładce, dużymi czerwonymi literami, widniały słowa: „Cała prawda o niegrzecznym chłopcu świata mody!” - Czy taka informacja zwiększa nakład?

- Na pewno mu nie szkodzi.

Oczami wyobraźni zobaczył ludzi, którzy biorą ze stojaka brukowiec i płacą nędzne dwa dolary, aby poczytać o jego życiu. Tak to działa, pomyślał; trzeba dać chwytliwy tytuł, niech się ludzie skuszą, potem może rzucą okiem na ogłoszenia i kupią reklamowane produkty.

Handel to jak gra w szachy: należy przechytrzyć przeciwnika. Sam też grywał: był jednym z reklamodawców liczących na to, że swą ofertą zaciekawi czytelnika. Ale nie lubił być pionkiem.

- Po pierwsze, nie będziesz pisać tego typu bzdur na mój temat, póki razem pracujemy.

- Nie możesz...

- Znajdź sobie inny obiekt zainteresowania. Innego Pana Superplayboya. - Skrzywił się z niesmakiem.

W oczach Sary pojawił się błysk wesołości.

- Z tym będzie problem. Nie znam drugiego prezesa Superplayboya. - Najwyraźniej nie czuła się onieśmielona jego pozycją. Nawet mu się to podobało. - A ty znasz? Może istnieje klub, o którym nie wiem, zrzeszający nieżonatych prezesów superplayboyów?

Wybuchnął śmiechem. Po ostatnich stresujących tygodniach - ba, miesiącach - śmiech był tym, czego najbardziej potrzebował.

- Jasne. Nawet dwa.

- Jakie motto wam przyświeca? Hej ho, na okładkę by się szło?

- Widzę, że byłaś na jednym z naszych spotkań.

Z jej gardła wydobył się dźwięczny śmiech.

- Myślisz, że skąd czerpię pomysły na stronę plotkarską? - spytała i zaczerwieniła się.

Wyglądała rozkosznie. Na moment zapomniał o wszystkim złym, co ich łączyło. Zapomniał, że Sara jest wrogiem. Że powinien się skupić na interesach.

Marzył o tym, aby znów usłyszeć jej śmiech i przytknąć usta do jej pełnych warg.

Przyhamuj, kowboju. Trochę się zagalopowałeś. I pamiętaj, co matka mówiła: nie można ufać dziennikarzom.

- Miejmy nadzieję, że to, co dziś zobaczysz, podsunie ci mnóstwo nowych pomysłów.

Pchnął podwójne drzwi pracowni. Ilekroć wchodził do tej potężnej hali, zawsze przystawał oszołomiony jej ogromem. Dziesiątki ludzi, bele materiałów, igły, nici, wszystko idealnie zsynchronizowane. Tu przekształcano wizję projektanta w realne dzieło sztuki, w sukienkę, w spódnicę, w spodnie.

- Niesamowite - szepnęła Sara.

- Może to zabrzmie nieskromnie, ale myślę dokładnie tak samo. Mama zabierała mnie tu w soboty. Wtedy w hali panowała cisza. Najbardziej jednak lubiłem bywać tu w ciągu tygodnia; czułem się jak w ulu.

- Jak w ulu? To dobre porównanie.

- Tak. A królowa pszczoła pilnowała, żeby nikt się nie lenił. - Roześmiał się na wspomnienie. - Czasem mama w ostatniej chwili dochodziła do wniosku, że w kolekcji musi się znaleźć to lub tamto. Boże, co się działo!

- Lenora jest znakomitą projektantką. Jedną z pierwszych wielkich wizjonerek.

- Dziękuję.

Zatrzymał się przy stole i przez chwilę patrzył, jak pracownik rozwija grubą belę niebieskiej satyny, układa warstwę na warstwie, potem wciska przycisk. Kierowane komputerowo nożyce wykonały cięcie.

- Tu powstaje odzież seryjna - wyjaśnił Caleb, podnosząc głos. - Masowa produkcja, którą można kupić w większych domach towarowych. Rzeczy wyjątkowe, ekskluzywne, często szyte są ręcznie.

- Z tych kawałków powstanie sukienka, którą nazwałeś Niebieskim Dunajem? - zapytała Sara.

Caleb skinął głową zadowolony, że Sara potrafi rozpoznać poszczególne elementy kolekcji na wstępnym etapie produkcji.

- Co o niej myślisz?

- Hm... - W odpowiedzi wykonała nieokreślony ruch dłonią.

- Wiem, brakuje jej oryginalności. Cała tegoroczna kolekcja jest krzykliwa, chaotyczna, mało oryginalna. Tak jak szef LL Designs.

Poprawiła zsuwające się okulary.

- Piszę wyłącznie prawdę.

- Prawdę? - obruszył się. Powinien zachować spokój, nie dążyć do konfrontacji, zwłaszcza jeśli chciał mieć w Sarze sprzymierzeńca. - Te bzdury w „Kulisach” nazywasz prawdą?

Oparła rękę na biodrze.

- Słuchaj. Mogłabym napisać długą pieśń pochwalną na temat twojej firmy, ale tego nie zrobię.

- Dlaczego? - zapytał, przekrzykując szum maszyn krawieckich. - Nie pozwala ci etyka dziennikarska? Czy bardziej od faktów pociąga cię plotka?

Przygryzła wargę. Widział, że jest zdenerwowana. Niedobrze, psiakość. Nie o to mu chodziło. Chciał tylko pochwalić się swoją pracownią, zapalem zespołu, fasonami.

- Mylisz się - powiedziała.

- Czyżby?

Westchnęła ciężko.

- Nie przyszedłem tu po to, żeby słuchać, jak krytykujesz moje teksty. Przykro mi, że nie podoba ci się to, co piszę, ale nie jesteś moim szefem. Może oddałbyś mi but i rozstałbyśmy się, bo chyba oboje widzimy, że ze współpracy nic nie wyjdzie.

Mógłby zrobić to, o co prosiła, potem rozejrzeć się za kimś innym. W redakcji Sary pracowało co najmniej tuzin dziennikarzy; na pewno znalazłby się ktoś sympatyczniejszy, mniej konfliktowy. Ale jeśli nie przekona Sary, że daleko mu do playboya, za jakiego go uważa, ona nadal będzie drukowała swoje kalumnie. Chciał wykorzystać tę szansę, aby poprawić swój wizerunek i nawiązać z prasą lepsze relacje.

- Powiedz mi, co ci przeszkadza w naszej najnowszej kolekcji. W czym przejawia się jej chaos i wtórność.

- Chcesz znać moją szczerą opinię?

Wbrew sobie skinął głową. Firma ma kłopoty. Zależało mu na tym, by poznać ich przyczynę.

Sara podeszła do stołu, na którym rozwijano inną belę materiału, tym razem w kolorze jasnego seledynu.

- Kiedy rządziła twoja matka, firma słynęła z odwagi. Lenora kochała ryzyko; nie szyla tego co wszyscy, sama wyznaczała trendy.

Caleb ponownie skinął głową.

- Mama była nieprzeciętna.

- Jednak w ciągu ostatniego roku - ciągnęła Sara - LL Designs straciło pazur. Mam wrażenie, że bładzicie, że nie potraficie się zdecydować, w jakim iść kierunku.

Miała rację. On i jego współpracownicy nie umieli odkryć, na czym polega problem. Najwyraźniej potrzebny był ktoś z zewnątrz, niezaangażowany w produkcję, ktoś z laserem w oczach. Caleb milczał zaskoczony.

Spodziewał się, że Sara wytknie mu brak skupienia, zbyt bujne życie towarzyskie. Nie docenił jej.

Ale jak znaleźć ten właściwy kierunek? Jak wrócić na drogę, którą wytyczyła przed laty Lenora?

- Brakuje nam oryginalności.

- No właśnie - przyznała Sara. - Weźmy na przykład Błękitny Dunaj. Sukienka jest bardzo ładna. Owalny dekolt, proste krótkie rękawy, długość do kolan. Klasyka. Idealny strój na przyjęcie w ogrodzie.

- Więc gdzie tkwi błąd?

Popatrzyła w jakiś niewidoczny punkt na ścianie.

- Kobieta chce być zapamiętana - odparła po chwili. - Chce mieć pewność, że gdy wchodzi, ludzie ją widzą. Przynajmniej większość kobiet tego chce.

Caleb zerknął na brązowy sweter Sary i jej dżinsy. Strój, który miała na sobie, absolutnie nie rzucał się w oczy.

- Ale nie wszystkie?

- Niektóre wolą żyć w cieniu.

- Jakoś nie wierzę, że wolisz cień.

- Nie jestem tu po to, abyśmy analizowali moje życie, panie Lewis.

- Panie Lewis? Znudził ci się Caleb? - spytał żartobliwym tonem, z satysfakcją obserwując wyraz zmieszania na jej twarzy.

Była kobietą o zdecydowanych poglądach, która nie bała się wyrażać własnej opinii. Sprawiała jednak wrażenie skrytej i zdystansowanej, jakby nie chciała niczego o sobie zdradzić.

- Przepraszam - rzekła. - A więc nie jestem tu po to, abyśmy rozmawiali o mnie, lecz o twojej firmie.

- Jedno drugiego nie powinno wykluczać.

- Tak sądzisz?

- Jesteś potencjalną klientką, przedstawicielką tak zwanej grupy docelowej. - Oczywiście nie interesowały go żadne grupy docelowe. Chciał wiedzieć, co Sara myśli

na temat wyciętej formy na stole krawieckim, ale jeszcze bardziej, co myśli o nim, Calebie Lewisie. Wchodził na śliski grunt. Taki, którego zawsze starał się unikać.

- Potencjalna klientka powinna mieć wypchany portfel.

- Nieprawda. Szyjemy też ubrania sprzedawane w domach towarowych. W sklepach, do których niewątpliwie chadzasz.

- Mimo to nie sądzę, abym...

- Nalegam - przerwał jej. - I zapraszam cię na lunch. Wszystko sobie spokojnie omówimy.

- Ale...

- Tu panuje za duży hałas, żeby rozmawiać.

Na jej twarzy odmalował się wyraz niepewności.

- Jeśli próbujesz...

- Nic nie próbuję - oznajmił, choć chętnie spróbowałby ją pocałować. Pocałować, przytulić, słuchać, jak szepcze jego imię, przekonać się, czy w łóżku jest równie odważna i bezpośrednia, jak w gabinecie.

- To będzie lunch biznesowy? - zapytała.

- Oczywiście - skłamał. - Nawet nie śmiałybym proponować nic innego.

Dawno się tak nie czuła; prawdę mówiąc, chyba nigdy. Siedziała obok Caleba na tylnym siedzeniu cuchnącej papierosami taksówki i starała się uporządkować myśli, skupić na informacjach, które musi uzyskać, aby napisać wnikliwy artykuł o LL Designs.

Zamierzała przekonać Karla, że jest dobrą dziennikarką, że powinna pracować w „Smart Fashion”, a nie w marnym tabloidzie. Mógłby jej zaproponować stanowisko Betsy.

Hm, najważniejszy jest ciekawy materiał. Jakiś wabik. Coś, co przykułoby uwagę czytelników, o czym wszyscy na mieście by mówili. Nie chciała pisać kolejnego artykułu z serii: przedstawiam państwu najnowszą kolekcję domu mody X lub Y.

Ciekawe, jakiej Caleb używa wody kolońskiej? - przemknęło jej przez myśl. Pachniał jak las po deszczu.

Artykuł... powinien się wyróżniać. Treścią, stylem... Niech szef przejrzy na oczy, niech zobaczy, że Sara Griffin zasługuje na awans. Zerknęła na Caleba. Czyżby chodził na siłownię? Chyba tak. Koszula opinała umięśnione ciało...

Weź się w garść, Saro! - zganiła się w duchu. Praca, awans. Skup się na tym. Odwróciła się bokiem. Siedzieli za blisko. Cały czas była świadoma obecności Caleba.

- Dlaczego wzięłeś z chodnika but? - spytała. - Musiałeś wiedzieć, że to dzieło Fredericka K.

- Owszem. Nawet nie wyobrażasz sobie mojego zdziwienia, kiedy zobaczyłem to cudo koło kosza.

- Moja siostra... wpadła w furję - wyjaśniła cicho Sara. - Ma dwadzieścia dwa lata; w tym wieku powinna umieć kontrolować emocje.

- Powiedz to modelkom.

Roześmiała się.

- Fakt.

Taksówka zatrzymała się na światłach. Pięcioosobowa rodzina przechodziła przez pasy: matka, ojciec, za nimi niczym kacuszki za kaczką trzy dziewczynki w identycznych czerwonych płaszczkach.

- Podniosłem but, bo chciałem odkryć, co takiego wie Frederick K, czego ja nie wiem. Odkąd pojawił się w branży, odnosi same sukcesy, a ja... W każdym razie uznałem, że może, oglądając jego najnowsze dzieło, doznam jakiegoś olśnienia.

Sara nie spodziewała się takiej szczerości. Mógł powiedzieć cokolwiek: że chciał odszukać prawowitego właściciela, że taką miał fantazję, że wcale nie zamierzał buta zatrzymać - a on powiedział prawdę.

- I co?

- Nadal usiłuję rozwikłać tę zagadkę. - Z ulicy dobiegał dźwięk klaksonów, z przodu docierała muzyka z radia. - Mogę cię o coś spytać?

- Jasne.

- Jak byś zareagowała na wiadomość, że LL Designs chce rozszerzyć ofertę o buty? To logiczny krok. Inni projektanci dobrze na tym wychodzą...

- Tacy jak Frederick K?

- Aha.

Przez chwilę milczała, przywołując w pamięci kilka ostatnich kolekcji LL Designs. Firma koncentrowała się na spódnicach i sukienkach; dodanie butów miałoby sens.

- Moim zdaniem to całkiem dobry pomysł.

- Pod warunkiem, że byłyby to proste nudne buty? - zażartował Caleb.

- Ależ nie.

- Nie? Od kilku sezonów wystawiasz nam mało pochlebne recenzje. Naprawdę sądzisz, że buty mogą coś zmienić?

- LL Designs wciąż ma ogromny potencjał. Jeszcze niedawno było liderem na rynku i wierzę, że może powtórzyć sukces.

- Jeśli prezes zmądrzeje?

- Ty to powiedziałaś. - Uśmiechnęła się.

Instynkt mu mówił, że Sara ma tak zwanego nosa do mody. Przez całą drogę do restauracji rozmawiali. Sara czuła się mile polechtana, że ktoś jest autentycznie zainteresowany tym, co ona ma do powiedzenia. Właśnie dlatego od dziecka marzyła o dziennikarstwie: aby dzielić się swoimi spostrzeżeniami, opisywać rzeczywistość.

Za długo tkwiła za kulisami, podglądając prywatne życie innych ludzi. Pracę w redakcji dostała, kiedy jeszcze była na studiach. Wierzyła, że jest to zajęcie tymczasowe, że kiedyś przejdzie do redakcji poważnego pisma i zajmie się poważnym dziennikarstwem. Na razie jednak wciąż pisała o romansach, ślubach i rozwodach.

Koniec z tym, postanowiła, zabierając do domu czerwone szpilki. Nie chciała dłużej żyć w cieniu. Zanim jednak cokolwiek zdążyła przedsięwziąć, została z jednym butem. Ale decyzja zapadła: zmiany muszą nastąpić. A to oznaczało przyjęcie zaproszenia na lunch z Calebem, wkroczenie w świat, o którym dotąd jedynie pisała, a w którym sama nie uczestniczyła.

- Chociaż modne są przytłumione barwy, szarości, brązy, beże, podejrzewam, że wkrótce świat oszaleje na punkcie jaskrawych kolorów. Na punkcie butów, które będą wołać: patrzcie na mnie! Kobiety dużo wydają na modne obuwie, bo chcą być zauważane, a szarości i brązy temu nie służą.

Taksówka skręciła ostro w prawo. Caleb przytrzymał się oparcia. Odległość między nim a Sarą znacznie się zmniejszyła. Sara znów poczuła zapach wody kolońskiej; zobaczyła też lekki zarost na policzkach Caleba. A gdyby teraz go pocałowała?

- A co twoje buty mówią o tobie?

Popatrzyła na czarne skórzane kozaki na płaskim obcasie, które były przeciwieństwem tego, o czym mówiła. Z upodobaniem od lat nosiła je do pracy, o czym najlepiej świadczyły starte podeszwy.

- Te? - Roześmiała się. - Po prostu są superwygodne.

- I dlatego je nosisz? Czy dlatego, że wolisz być niezauważalna?

- Wolę zwracać uwagę umysłem niż butami - odparła, mimo że nie była to prawda.

Czasem chciała, by ludzie reagowali na nią tak jak na Dianę, która od dziecka wkładała śliczne różowe sukieneczki i lśniące baletki.

- Nie wiem czym, ale moją uwagę przykułaś - oznajmił Caleb, spoglądając jej głęboko w oczy.

Zastanawiała się, co by Caleb zrobił, gdyby wyglądała jak modelki, wśród których się obracał. Gdyby miała fantazyjnie rozczochrane włosy, czerwone usta, potrójną warstwę tuszu na rzęsach i biustonosz typu push-up.

- To dobrze czy źle?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Restauracja to zły pomysł. Co mu strzeliło do głowy? Chciał zaimponować dziennikarce, wybierając najmodniejszy lokal? Sądząc po irytacji na jej twarzy, raczej mu się to nie udało. Właściwie osiągnął efekt odwrotny od zamierzonego.

- Caleb! - Odkąd weszli dziesięć minut temu, trzecia z kolei modelka przybiegła pocałować go w oba policzki. Jego nozdrza wypełnił zapach perfum. - Skarbie, jak dawno się nie widzieliśmy. Musimy się koniecznie umówić!

Mruknął coś pod nosem i odetchnął z ulgą, bo w tym momencie, dostrzegłszy znanego producenta filmowego, modelka ruszyła na drugi koniec sali.

- Jesteś bardzo popularny - rzekła Sara. - Może lunch nie był najlepszym pomysłem.

- Nikt więcej nie będzie nam przeszkadzał - obiecał Caleb. - Zignoruję nawet Cindy Crawford.

Uśmiechnął się. Sara Griffin wydawała się nieczuła na jego wdzięki. Owszem, parę razy obdarzyła go uśmiechem, ale nie trzepotała zalotnie rzęsami ani nie próbowała flirtować. Okazywała mu totalną obojętność. Już nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz był z kobietą, która stanowiła dla niego tak duże wyzwanie. Nie powinno mu to przeszkadzać - bądź co bądź czytał jej teksty na swój temat, wiedział więc, co o nim myśli - lecz z jakiegoś powodu chciał jej udowodnić, że jest inny.

- Wyjdźmy stąd - zaproponował.

- Sądziłam, że chcesz coś zjeść.

- Zjemy gdzie indziej. - Wstał i rzucił kilka banknotów na blat. - Tu się nie da spokojnie porozmawiać.

Jeżeli Sara miała jakieś obiekcje, zachowała je dla siebie. Wstała od stolika i skierowała się do drzwi. Na ulicy Caleb zatrzymał taksówkę. Po chwili mknęli w stronę sklepów na Piątej Alei.

- Najpierw chcę ci coś pokazać.

- W porządku. - W jej głosie pobrzmiwała nuta wahania.

Taksówka zwolniła przy małym butik. Nad staroświeckimi drzwiami wisiała barwna półkolista markiza. Brzęczenie dzwonka informowało właścicielkę o pojawieniu się klienta. W środku było przytulnie i kolorowo; stało kilka małych sof, kilka zabytkowych luster. Właśnie z takich sklepików sływał Nowy Jork; ten był po przeciwnej stronie spektrum wielkich domów towarowych.

Zza lady wyszła drobna Azjatka.

- Miło pana znów widzieć, panie Lewis.

Caleb uściśnął na powitanie jej dłoni.

- Jak interesy, Lio?

- Dziękuję, dobrze. - Kobieta wskazała na klientki kręcące się po sklepiku. Szmer rozmów mieszał się z brzękiem przesuwanych wieszaków. - Codziennie panuje ruch, no i z tego, co słyszę, wszyscy czekają na nową kolekcję.

- Świetnie. - Caleb skinął na Sarę, by podeszła bliżej. - To jest Sara Griffin, dziennikarka zajmująca się modą. Uznałem, że pokażę jej ten biznes od środka. Lia uniosła z zaciekawieniem brwi; przypuszczalnie liczyła, że Sara wspomni również o jej sklepiku.

- To wspaniale. Wybrała sobie pani doskonały temat. Miałam do czynienia z wieloma domami mody, lecz LL Designs różni się od wszystkich.

- Pod jakim względem? - Sara, wyraźnie zaintrygowana, wyciągnęła z torebki notes.

Caleb zostawił je same; wiedział, że Lia będzie się czuła swobodniej, rozmawiając z Sarą w cztery oczy. Odszedłszy na bok, obserwował klientki buszujące po sklepiku. Jedna, na oko trzydziestokilkuletnia, w prostej spódnicy i wzorzystym jasnozielonym sweterku, zatrzymała się przy stojaku z sukienkami LL Designs. Przesuwała wieszaki, mrużyła oczy. Wreszcie wybrała obcisłą beżową sukienkę i przyłożyła ją do siebie. Przez chwilę przyglądała się sobie w lustrze. Już miała ją kupić, gdy nagle rozmyśliła się. Odwiesiła sukienkę na stojak i przeszła dalej, do strojów innego projektanta.

Caleb zaklął w duchu, czując, jak narasta w nim frustracja. Na tym polega problem. Sprzedaż maleje, a on nie może temu zapobiec. Jak ma zmusić ludzi do nabywania jego produktów? Gdyby podszedł do kobiety w sklepiku i spytał, dlaczego zrezygnowała z sukienki, pewnie uznałaby go za wariata. Albo powiedziała, że właściwie to sama nie wie.

Robiąc zakupy, klienci częściej słuchali serca niż rozumu, a stroje LL Designs najwyraźniej do serca nie przemawiały.

- Lia jest twoją wielką fanką - rzekła Sara, podchodząc do Caleba.

- I wierną klientką. Od początku zaopatruje się w LL Designs. - Caleb pomachał do Azjatyki i opuścił z Sarą sklepik.

Miasto tętniło życiem: dziesiątki taksówek, tysiące spieszących się ludzi, wozy dostawcze, huk, zgiełk.

Zanim doszli do pierwszej przecznicy, z zaparkowanej przy krawężniku przyczepy, w której przyrządzano kanapki, dobiegł ich zapach różnych mięs i przypraw.

- Masz ulubioną?

Sara uśmiechnęła się.

- Pieczona wołowina na żytnim pieczywie. Nie najlepszy wybór jeśli chodzi o kalorie, ale dobra.

- To również moja ulubiona kanapka. Tylko nie mów o tym mojemu lekarzowi.

W tym momencie stanowili jedność. Świat znikł, hałas ucichł, stres odpłynął. Caleb nie mógł oderwać oczu od ust Sary. Gdyby teraz...

Z zadumy wyrwał go głos sprzedawcy.

- Co państwu podać?

- Dwie z pieczoną wołowiną na żytnim.

Caleb wydobyl z kieszeni pieniądze i zapłacił. Oboje dodali musztardy, po czym zaczęli jeść.

- Lia mówiła mnóstwo miłych rzeczy na twój temat. Aż mnie to...

- Zdziwiło? - wtrącił Caleb.

Sara skinęła głową.

- Nie wiedziałam, że utrzymujesz tak regularny kontakt ze sklepami, które sprzedają wasze ubrania. Mówiła, że często wpadasz, o wszystko pytasz, prosisz o jej opinię.

- Ma bezpośrednią styczność z klientami. Wolę rozmawiać z Lia, niż dyskutować z bandą facetów w garniturach. Jak się chce uzyskać odpowiedź, trzeba iść do źródła.

- Czyli do ciebie?

- Czy nie odpowiedziałem na wszystkie twoje pytania?

Uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Opanowałaś do perfekcji sztukę milczenia.
- Moje życie osobiste nie ma związku z tym, jak prowadzę biznes.
- Może ma, a może nie ma. - Przełknęła kolejny kęs.
- Znow chcesz o tym pisać? O prezesie playboju?

Zmieniła papierowe opakowanie, cisnęła je do kosza, po czym otrzepała rękę.

- Oczywiście, że nie.

Czy dokonał właściwego wyboru, gdy skierował się do jej boksu, zamiast do któregoś z sąsiednich? Wyrzuciwszy opakowanie po kanapce, oparł się o latarnię i przyjrzał Sarze uważnie. Miała piękne oczy, duże, w niezwykłym kolorze zieleni. Częściowo przysłonięte okularami w rogowych oprawkach, lśniły jak szmaragdy, kiedy się złościła.

- Jeśli zdradzę ci pewne poufne informacje, skąd mogę wiedzieć, że nie zamieścisz ich w swoim plotkarskim piśmie?

- Stąd, że pisanie do plotkarskiego piśmie nie jest czymś, co chcę robić.

- To dlaczego piszesz?

- Przydzielono mnie do rubryki towarzyskiej. Nie prosiłam o to. W owym czasie...

- Westchnęła. - Potrzebowałam pracy.

Zastanawiał się, co oznacza to westchnienie. Co Sara pragnie zataić? Rano jawiła mu się jako bezwzględna dziennikarka, która wypisuje brednie i nie czuje z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia.

- Pracy polegającej na obsmarowywaniu mnie? Skrzywdziłem cię? Nadepnałem ci na odcisk?

- Nie, skądże. Nic przeciwko tobie nie mam.

- Jasne. - Odszedł kilka kroków, po chwili wrócił.

Przez moment korciło go, by wyjaśnić jej swoją sytuację, ale się rozmyślił. Nikomu nie musiał się z niczego tłumaczyć, zwłaszcza kobiecie, która opisywała go w tak niepochlebnych barwach.

- Wszystko, co piszę, jest prawdą - rzekła cicho Sara. - Każdego wieczoru umawiasz się z inną modelką. Zaglądasz do najbardziej popularnych klubów w mieście, które często opuszczasz dopiero o świcie.

Tak widziane, jego życie faktycznie mogło wydawać się puste i jałowe. Ale Sara nie zna całej prawdy. Bał się jednak, że jeśli udzieli jej informacji, ona bez wahania to wykorzysta. A przecież nie powinno jej obchodzić, dlaczego on, Caleb, prowadzi tak bujne życie towarzyskie.

Musi skierować jej uwagę na LL Designs.

- O wiele bardziej wolałabym pisać o takich rzeczach, jakie widziałam dzisiaj - powiedziała, jakby czytając w jego myślach. - O powstawaniu kolekcji. O domu mody. - Podeszła krok bliżej. W nozdrza uderzył go leciutki zapach jej perfum, tak inny od ciężkiego zapachu, jaki rozsiewały modelki, z którymi witał się w restauracji. - Więc jeżeli nadal interesuje cię współpraca ze mną, myślę, że mogłabym napisać ciekawy artykuł. Potem pokazałabym go swojemu szefowi i poprosiła o przeniesienie.

Wiele by dał, żeby przestała się zajmować jego życiem osobistym. Swoją drogą nie bardzo rozumiał, dlaczego czytał jej stronę w tabloidzie. Nie podejrzewał się o masochizm, ale wszystko na to wskazywało.

Nie rozumiał też, dlaczego tak bardzo mu zależy, aby udowodnić Sarze, że się myli. Że on, Caleb, wcale nie jest playboyem. Dlatego, że była dziennikarką? Czy dlatego, że mówiła sensownie o modzie? A może istniał inny powód? Na przykład to, jak się uśmiechała?

Sara sięgnęła po notes i popatrzyła na Caleba.

- To co?

- Co co?

- Zamiast się spierać, może byśmy wzięli się do pracy?

- Oczywiście - zgodził się. Przynajmniej nie będzie myślał o oczach Sary i jej uśmiechu. - Więc jak już wspomniałem, LL Designs zamierza wypuścić nową linię butów. Uważam, że to by był dobry temat na artykuł.

- Na krótką notatkę, nie na artykuł.

- Zależy, jak byś do tematu podeszła. Gdybyś zaczęła od projektu, następnie przez proces produkcji doszła do gotowego wyrobu, mogłabyś na własne oczy obserwować każdy etap.

Oczy jej zalśniły.

- To doskonały pomysł - przyznała. - Czytelników zawsze interesuje, co się dzieje za kulisami, cały proces twórczy. Zwłaszcza gdy rzecz dotyczy ulubionej części garderoby...

- Ulubionej?

- Zdecydowanie. Czy jest coś, co kobiety kochają bardziej od butów?

- Moja asystentka mówi to samo. - Przeczesał ręką włosy i ponownie przyjrzał się Sarze.

Może coś więcej wyniknie z tego spotkania? Na pierwszy rzut oka Sara Griffin nie wydawała się osobą szczególnie zainteresowaną modą. Nie nosiła strojów znanych projektantów, nie chodziła w szpilkach. Ale na podstawie paru uwag, jakie rzuciła, nie ulegało wątpliwości, że ma niezwykłą intuicję w kwestii mody: potrafi wnikać w zamysł projektanta, dojrzeć jego słabe i mocne strony, przestawić swój punkt widzenia.

Jeśli pozwoli Sarze na swobodną obserwację tego, co się dzieje na zapleczu... Wiedział, czym to grozi. Trochę byłoby to jak wpuszczenie lisa do kurnika. A jednocześnie miałyby swoje plusy: przez kilka dni mógłby zasypywać ją pytaniami. Może zdołałby poznać plany konkurencji i dowiedzieć się, co takiego LL Designs robi niewłaściwie. Dlaczego inni projektanci odbierają mu klientów i dlaczego Frederick K tak bardzo chce kupić LL Design.

- Interesuje cię ten temat?

- Bardzo - odparła Sara, zapisując coś w notesie. - Możemy teraz porozmawiać?

- Chyba że po drodze, bo muszę wracać do biura.

Przeciskali się między przechodniami.

- Opowiedz mi coś więcej o swojej firmie. Co chcesz osiągnąć, rozszerzając ofertę?

- Moja matka była... jest - poprawił się - znakomitą projektantką. Swoimi kolekcjami podbiła rynek. Sama nie spodziewała się takiego sukcesu.

- Fakt. LL Design szybko stało się ważnym graczem.

- Niestety szybko też straciło pozycję lidera. Częściowo dlatego, że mama... przeszła na emeryturę, a częściowo dlatego, że na modzie się znała, ale na prowadzeniu biznesu już nie.

Lenora, podobnie jak wielu artystów i geniuszy, była roztargniona, niezorganizowana, zapalała się do nowych pomysłów, a o finanse nie dbała. W świecie matki - poczynając od szuflad w domu, a kończąc na dokumentach bankowych - panował chaos. Utrzymywała porządek jedynie w albumach z projektami; tam wszystko było dokładnie opisane.

- Krążyły plotki, że kiedy Lenora odeszła na emeryturę, firma miała poważne długi. - Sara ponownie zapisała coś w notesie.

- Kilka miesięcy wcześniej mama kupiła budynek, w którym obecnie mieści się firma. Zleciła remont. Liczyła, że w przyszłym sezonie LL Designs znów osiągnie zysk, ale... zanim się ten zysk pojawił, mama odeszła z firmy, a ja... Po prostu nastąpiły ciężkie czasy. Wciąż spłacamy długi, ale przy obecnej sytuacji ekonomicznej kraju nie jest łatwo.

- Mogę o coś zapytać?

- Strzelaj.

- Skoro firma przeżywa kłopoty finansowe, dlaczego Lenora nie próbuje im zaradzić? Wiem, że jest na emeryturze, ale czy nie powinna wrócić i pokierować stroną artystyczną?

Caleb przełknął ślinę. Mógł się spodziewać takiego pytania. Było logiczne. Kiedy firma zaczęła kuleć, dlaczego nie poproszono o pomoc jej założycielki, genialnej projektantki? Kusiło go, by skłamać, by trzymać się wersji, którą podawał od roku. Ale dokąd go ona doprowadziła? Do kolejnych kłamstw. Dziennikarze snuli domysły, z których większość nie miała nic wspólnego z prawdą. Pocieszał się, że przynajmniej nie grzebią w życiu Lenory.

Któregoś dnia będzie musiał powiedzieć, co się stało. Na razie jednak sam nie potrafił pogodzić się z faktami.

- Niestety w najbliższej przyszłości mama nie planuje powrotu - rzekł.

- Szkoda. Na pewno byłoby ci znacznie łatwiej, gdybyś mógł się z nią konsultować.

Napotkał wzrok Sary. A może się mylił? Może Sara wcale nie jest bezwzględna drapieżną dziennikarką, która dąży do zniszczenia jego kariery? Może łączy ich więcej,

niż z początku zakładał? Co mogłoby się okazać równie niebezpieczne, przemknęło mu przez myśl. Bo wiedza jest groźną bronią. Gdyby Sara dowiedziała się, jakim on jest synem, mogłaby to wykorzystać przeciwko niemu.

Była mądrą, piękną i dowcipną kobietą. Lepiej, aby o tym pamiętał, zanim cokolwiek jej o sobie powie.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez trzy dni chodzili po sklepach w Nowym Jorku i na przedmieściach, odwiedzali maleńkie butikiki, duże domy towarowe, biura przedstawicieli handlowych.

Gdziekolwiek byli, jedno rzucało się w oczy: Caleb wszystkim się żywo interesował, każdym elementem biznesu, począwszy od projektowania, a skończywszy na dystrybucji i marketingu. Rozmawiał z klientami, słuchał, co mają do powiedzenia, potem wracał do firmy i zwykle wprowadzał zmiany. Wkładał w pracę nie tylko czas, wysiłek i swoje umiejętności, ale również serce i duszę. Tego Sara się nie spodziewała.

Dotychczas uważała go za playboya, który niechcący odziedziczył firmę, za marionetkowego prezesa, który przepuszcza majątek Lewisów, każdego wieczoru szalejąc z inną modelką u boku. Czyżby się myliła?

Czwartego dnia, siedząc naprzeciwko Caleba w przestronnym gabinecie, który kiedyś należał do jego matki, przeglądała katalogi z poprzednich sezonów. Po raz setny zastanawiała się, dlaczego nie ma tu Lenory Lewis. Czy ktoś tak zaangażowany w sprawę firmy może z dnia na dzień stracić nią zainteresowanie?

Matka postanowiła przejść na zasłużoną emeryturę, wyjaśnił Caleb. Ale dlaczego? Dlaczego odeszła w momencie, kiedy LL Designs popadło w tarapaty, dlaczego zostawiła wszystko w rękach syna, który może miał dobre intencje, lecz brakowało mu doświadczenia? Dlaczego nie wróciła i nie pomogła postawić firmy na nogi?

Sara czuła, że opowiadając o matce, o powodach jej odejścia, Caleb pominął coś ważnego, jakiś istotny szczegół lub dwa, ale nie wiedziała co. Może matka z synem się pokłócili? Może nie umieli dojść do porozumienia? A może po czterdziestu latach u steru Lenora marzyła o odpoczynku i zwyczajnie w świecie nie miała ochoty wracać do pracy?

- Wszystko w porządku?

Sara podniosła wzrok. Ilekroć ich spojrzenia się spotykały, serce biło jej szybciej.

- Tak, dziękuję.

Przypomniała sobie jego słowa: moją uwagę przykułaś. Przeniknął ją dreszcz - podniecenia i podejrzliwości. Czy powiedział tak, bo był nią autentycznie zainteresowany, czy skoro miała pisać artykuł o jego firmie, chciał się jej podliznąć? Posta-

nowiła mieć się na baczności. Co z tego, że przystojny facet zwrócił na nią uwagę? Są ważniejsze rzeczy, na przykład praca. Och, gdyby dostała awans...

Skup się. Na pisaniu, na myśleniu, nie na facecie.

- Masz jakieś pomysły, wstępne projekty?

- Owszem, kilka. Chcemy jednak, żeby współgrały z kolekcją, a po twoich uwagach zastanawiam się nad pewnymi zmianami.

- Zmianami w kolekcji? Ale pokazy są za kilka dni.

Przeczesał ręką włosy, burząc swoją idealnie przystrzyżoną fryzurę.

- Wiem - mruknął.

- To trochę jak z pisaniem artykułu - zauważyła Sara, pochylając się do przodu. - Zanim do czegokolwiek przystąpię, zastanawiam się, co chcę wyrazić, jaki ma być ogólny ton. Drwiący czy poważny, żartobliwy czy wyniosły. Jak odkryjesz właściwy ton, będziesz wiedział, w jakim kierunku iść.

Bawiąc się ołówkiem, Caleb rozmyślał nad jej słowami.

- Hm, dotąd raczej zastanawiałem się nad tym, co przyniosło zysk w przeszłości.

- Rozumiem, ale nie powinieneś oglądać się wstecz. LL Designs zawdzięcza swój sukces temu, że twoja matka zawsze patrzyła w przyszłość. Ty też musisz tak robić.

- Łatwo powiedzieć.

Nagle zabrzączał telefon komórkowy; znajomy świergot stawał się coraz donośniejszy. Sara wiedziała, że musi odebrać, inaczej ojciec będzie dzwonił w nieskończoność. Wyciągnęła aparat z torebki.

- Przepraszam, to ważne...

Caleb skinął głową.

- Nie przejmuj się mną.

- Cześć, tato - powiedziała do słuchawki. - Mam teraz spotkanie, więc...

- Przepraszam, kotku. To pilne.

Ogarnął ją strach. Kiedy ostatni raz tak mówił, potrzebował pół tuzina szwów, bo wychodząc spod prysznica, upadł i rozciął sobie głowę.

- Coś się stało? Upadłeś?

- Nie, skąd. Po prostu nie mogę rozgryźć pilota. Każdy przycisk, który wciskam, gasi telewizor. Chciałem obejrzeć swój serial kryminalny, a widzę, że bez doktoratu z nowoczesnej technologii to niemożliwe.

Sara westchnęła. Dzięki Bogu, że ojciec nic sobie nie połamał.

- Tatuś, z czymś takim mogłeś poczekać, aż wrócę do domu.

- A kiedy to będzie? Za osiem godzin? Dziewięć, licząc dojazd. Wiesz, jak mi się czas dłuży, kiedy siedzę na tej twojej sofie? Jest bardzo niewygodna. Powinnaś kupić sobie inne meble.

Sara ugryzła się w język. Ojciec krytykował u niej wszystko, począwszy od płynu do naczyń, a skończywszy na płatkach śniadaniowych, i oczywiście uważał, że jego uwagi są pomocne. Ona zaś dawno temu przyzwyczaiła się do dobrych rad ojca; traktowała je jako jego wyraz zatroskania i miłości.

- W porządku, tato, skup się. - Podała dokładne instrukcje obsługi pilota, po czym pożegnała się i rozłączyła. - Przepraszam - powiedziała do Caleba.

- Rozumiem. W czasie wakacji i szkolnych ferii pracowałem w firmie mamy. To było... wyzwanie. Kochamy się, ale czasem doprowadzaliśmy się do szału.

Takie drobiazgi, wspólne doświadczenia, powodowały, że zacieśniały się między nimi więzy. Sara wzdrygnęła się. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to poczucie bliskości z tym mężczyzną. Po pierwsze, nie miała na to czasu, po drugie... Po drugie, nie była w jego typie. Widziała modelki, które wczoraj tak czule witały się z nim w restauracji. Widziała te, które przechodząc dziś rano koło jego gabinetu, zaglądały, by się przywitać, a przy okazji trochę poflirtować.

Były to piękne długowłose dziewczyny o wyglądzie, jakiego Sara zawsze innym zazdrościła. Nie żeby sama cokolwiek robiła, aby choć trochę się do nich upodobnić. Nie miała czasu, musiała pracować, troszczyć się o rodzinę. Przed wyjściem z domu jedynie malowała usta. Dopiero wczoraj w restauracji i dziś rano, obserwując paradę ślicznotek, poczuła się zaniedbana.

Ciekawe, czy gdyby wyglądała jak któraś z nich, Caleb cmoknąłby ją w policzek na powitanie? Czy posłałby jej zabójczy uśmiech? Czy próbowałby się z nią umówić?

Nie wariuj, skarciła się w myślach. Kup sobie tusz do rzes i przestań fantazjować o Calebie.

- A wracając do...

Ponownie zadzwieczył telefon: znów ten sam znajomy świergot.

- Tato - syknęła do słuchawki. - Mówiłam ci, nie mogę teraz rozmawiać.

- Tak, wiem, kochanie, i bardzo przepraszam, ale to zajmie tylko chwilkę.

- No dobrze, o co chodzi?

- Chciałem być przydatny, więc zacząłem robić nam coś do jedzenia i... I stało się drobne nieszczęście.

Źle to wróżyło. Ostatnim razem, kiedy ojciec pomagał w kuchni, musiała wzywać straż pożarną.

- Tato, odejdz od kuchenki. Zaraz będę w domu. - Wstała. - Przepraszam, ale muszę jechać.

- Kłopoty z ojcem? - Caleb obszedł biurko.

Sara ponownie westchnęła.

- Owszem. Zamieszkał u mnie w zeszłym roku, no i... bywa ciężko. Ojciec się stara, ale co rusz coś psuje. Czasem czuję się tak, jakbym miała w domu małe dziecko.

- Może mógłbym ci jakoś pomóc? - Przytrzymał ją za łokieć, zanim skierowała się ku drzwiom. - Porozmawiać z twoim ojcem?

Zmierzyła go wzrokiem.

- Ty? Dlaczego?

- Bo wiem, jak to jest, kiedy trzeba opiekować się rodzicem.

Marzyła o tym, aby ktoś przemówił upartemu staruszkowi do rozumu, by zdjął z niej część obowiązków, z którymi zbyt długo samotnie się borykała.

Ale miałyby się zgodzić, aby tym kimś był Caleb? To byłby błąd. Nie wolno mieszać życia prywatnego z zawodowym, wielokrotnie to sobie powtarzała. Tak, musi trzymać Caleba na dystans, traktować jak zleceniodawcę. Nie reagować na jego spojrzenie, uśmiech, dotyk. Od kilku dni robiła to z powodzeniem: rozmawiali na tematy zawodowe, odwiedzali sklepy, spędzali czas w szwalni.

A teraz on proponuje, że mógłby pojechać z nią do domu i porozmawiać z ojcem? Bała się konsekwencji.

- Nie powinnam...

- Nie kłóć się ze mną.

Ponownie zacisnął dłoń na jej łokciu. Przeszył ją dreszcz. Cofnij się, rozkazała sobie. Zabierz rękę.

- Widzę, jaka jesteś zmęczona i zestresowana. A pomocna dłoń, nawet gdy chodzi o coś tak prostego jak przygotowanie posiłku, bywa nieoceniona. Mówię z doświadczenia.

- No może... - zawahała się.

W tym momencie kolejna modelka wsunęła głowę do gabinetu i posłała Calebowi całusa. Sara oprzytomniała.

Mężczyzna, który stał obok, nazywa się Caleb Lewis. Jest uwodzicielem. I bez niego ma dość kłopotów.

- Dzięki za dobre chęci - uśmiechnęła się - ale poradzę sobie sama.

Nastał wieczór, na miasto spłynął mrok. Na dworze paliły się latarnie, ludzie w domach powoli szykowali się do snu. Ale nie Caleb. On siedział w salonie, patrząc przez okno na migoczące światła. Miał wrażenie, jakby w dole latały tysiące światełek. Z głośników płynęła muzyka, która wypełniała sobą pustkę, tworzyła nastrój.

Caleb przymknął oczy i podniósł do ust szklanę. Popijał whisky z lodem. Alkohol lekko zapiekł go w gardło. Caleb skrzywił się. Może jak tak będzie siedział i dumał, to kiedyś wreszcie podejmie właściwą decyzję. Na razie jednak spędził w tym fotelu wiele nocy, czasem przysypiając, i jak dotąd nic sensownego nie wymyślił.

Nagle poczuł, jak coś go szturcha w bok.

- Hej, Mac. Chyba wiem, czego chcesz.

Siedmioletni czekoladowy labrador zapiszczał cichutko i zamerdał ogonem, a potem widząc, że jego pan się nie podnosi, westchnął głośno i przysiadł koło fotela. Mądre cierpliwe psisko wiedziało, że prędzej czy później pan się weźmie w garść, przypnie

smycz do obroży i razem pójdą na spacer. Albo lepiej: pan wstanie, uda się do kuchni i napelni miskę karmą.

Caleb pogłaskał psa po łbie, świadomy, że zwierzę wyczuwa jego nastrój, lecz nie zdaje sobie sprawy z trudnych i bolesnych decyzji, jakie on musi podjąć.

- Co byś zrobił na moim miejscu?

Mac nie odpowiedział. Zawsze milczał.

Caleb ponownie zbliżył szklankę do ust. Obserwując widok z okna, zastanawiał się, kiedy i gdzie popełnił błąd. Pewnie pustkę w sercu znów spróbuje zappełnić głośną muzyką w jakimś klubie. Potem wróci do domu, skonany, lecz wciąż z uczuciem niespełnienia. Nie będzie czuł się szczęśliwszy niż przed wyjściem. A od podjęcia dobrej decyzji nadal będzie dzielić go przepaść.

Mógłby postąpić jeszcze inaczej. Zejść z tej krzywej, pełnej wybojów drogi, którą idzie już zbyt długo.

- A kim pan jest? Śledzi ją pan czy co? - Krzyżując ręce na piersi, Martin Griffin, wielki, potężnie zbudowany mężczyzna, co najmniej głowę wyższy od Caleba, przyjrzał się uważnie swemu gościowi.

Caleb zauważył oprawioną w ramkę odznakę policyjną nad kominkiem. Zastanawiał się, czy Martin Griffin przesłuchuje go, bo jako były gliniarz ma to we krwi, czy dlatego, że troszczy się o córkę. A może z obu tych powodów. Tak czy inaczej, wcale mu się nie dziwił. Gdyby to on był ojcem Sary, patrzyłby podejrzliwie na każdego faceta, która zjawia się u jej drzwi.

Po raz czwarty, odkąd nacisnął dzwonek, naszyły go wątpliwości, czy postąpił słusznie. Znalazł adres w książce telefonicznej i niewiele się zastanawiając, przyjechał. Zamiast Sary, zastał jej ojca.

- Nie, proszę pana, nie śledzę - odrzekł.

- Wolę się upewnić. - Martin Griffin pochylił się, świdrując Caleba wzrokiem. Grymas na jego twarzy świadczył o tym, że nie bardzo mu się podoba to, co widzi. - W dzisiejszych czasach nigdy nie wiadomo...

- Nie szedłem za nią. Po prostu wpadłem z wizytą.

Martin pokiwał z powątpiewaniem głową.

Nagle do mieszkania weszła Sara z przewieszoną przez ramię dużą torbą wypchaną papierami. Najwyraźniej całą niedokończoną robotę przynosiła z pracy do domu. Podobnie jak on.

- Cześć, tato. Pomyślałam, że na kolację moglibyśmy... - Na widok Caleba urwała.

- Co tu robisz?

- Nie pamiętasz? Zaoferowałem pomoc.

- Chcesz, kotku, żebym go wyrzucił? - Martin popatrzył na Caleba, jakby ten był workiem śmieci, który trzeba wystawić przed dom. - Czy on jest jednym z tych szaleńców, którzy nie przyjmują „nie” do wiadomości?

- Nie, tato! Caleb jest... - Sara zawahała się.

- Kolegą z pracy - dokończył za nią.

Żadne inne określenie nie przyszło mu na myśl. Nie byli przyjaciółmi, a tym bardziej kochankami. Byli... Tak, współpracownikami, znajomymi z pracy. Brzmiało to chłodno, a on o Sarze myślał ciepło, z sympatią. Spędzili razem kilka dni i chociaż rozmawiali głównie o pracy, co rusz puszczał wodze fantazji. Wyobrażał sobie, jak całuje Sarę, tuli ją do piersi, gładzi jej aksamitny policzek... O zwykłej koleżance by tak nie fantazjował.

Ale czy musi się z tego spowiadać Martinowi?

Martin ponownie się skrzywił, po czym przeszedł na drugi koniec pokoju i opadł na brązowy skórzany fotel. Fotel, mocno wyświechtany, o porysowanych bokach i z poobklejanym taśmą podnóżkiem, kontrastował z resztą nowoczesnych białych mebli i barwnych dekoracji. Przypuszczalnie przybył tu razem z Martinem.

- Napijesz się czegoś? - zapytała Sara.

- Przynieś mu piwo - powiedział ojciec, zanim Caleb zdążył otworzyć usta. - Faceci lubią piwo.

Caleb uśmiechnął się pod nosem.

- Tak, może być piwo.

Sara znikła w kuchni, zostawiając mężczyzn samych. Martin nie spuszczał wzroku z gościa, jakby oczekiwał, że ten zgarnie do kieszeni srebrne sztuce i czmychnie.

- Co chcesz na kolację, tato? - zawołała Sara. - Mamy kurczaka z warzywami...

- Już nie mamy - burknął Martin. - Ten cholerny piekarnik za bardzo się nagrzewa. Sara wróciła do pokoju i podała Calebowi puszkę.

- No dobra. W takim razie steki.

- Steki musiałem wyrzucić. - Martin rozłożył bezradnie ręce. - Grill też się do niczego nie nadaje.

- Tato, proszę cię, żebyś wyłączył kuchenkę.

- Wyłączyłem, ale po tym, jak wszystko przypaliłem. Chciałem się na coś przydać.

- Uśmiechnął się. - Jesteś kochanym dzieckiem, tyle dla mnie robisz, więc pomyślałem, że spróbuję się odwdziaczyć.

- Wiem, tatku, i doceniam to, ale ja naprawdę lubię gotować. - Podeszła do szafy, powiesiła w niej płaszcz, najpierw swój, potem Caleba. - Może otworzę puszkę zupy? Lubisz pomidorową...

- Albo możemy gdzieś wyjść - zaproponował Caleb. - Ja zapraszam.

Widział, że w Sarze narasta frustracja. Podejrzewał, że podobny incydent z przypalonym jedzeniem miał miejsce niejedną raz. Martin wysunął podnózek, po czym włączył telewizor. W pokoju rozległ się głos gospodarza teleturnieju.

- Nie lubię jadać w restauracji. Za dużo fatygi: trzeba wstać, wyjść...

- Tato, proszę cię.

- W takim razie zamówimy coś do domu. Wtedy nie trzeba wychodzić. - Caleb wyjął z kieszeni komórkę. - Na co ma pan ochotę, panie Griffin? Na steki? Hamburgery?

- Hm, skoro zmuszacie mnie do jedzenia... - Po twarzy Martina przemknął cień uśmiechu. - Niech będziestek. Średnio wysmażony. Do tego pieczone ziemniaki z dodatkami.

- Może jakieś warzywa, tato?

Martin wzruszył ramionami.

- Ziemniak to nie warzywo?

- Owszem, ale jego walory zdrowotne niwelują te dodatki, czyli śmietana, masło, sól i bekon. Że nie wspomnę o...

- Kotku, kocham cię i wiem, że ty kochasz mnie. Ale jak powiesz jeszcze jedno słowo o tym, co powoduje miażdżycę lub podnosi cholesterol, zabronię ci oglądać telewizję.

Sara wybuchnęła śmiechem.

- Na szczęście jestem za stara, żebyś mnie karał. Poza tym ktoś musi o ciebie dbać, skoro sam tego nie robisz. Lekarz mówił ci, że powinieneś ograniczyć spożycie mięsa. Gdybyś chociaż jadał więcej warzyw...

- E tam. - Martin poklepał się po brzuchu. - Uwielbiam mięso i kartofle. Nic tego nie zmieni.

Sara posłała Calebowi uśmiech. Wiedziała, że z ojcem uparciuchem nie wygra. Co najwyżej mogła ukradkiem dodawać startych warzyw do sosu do spaghetti i jabłko do owsianki, a także nalegać, aby codziennie łykał witaminy.

Odwzajemniwszy uśmiech, Caleb wybrał numer i złożył zamówienie. Czekać na dostawę, mężczyźni rozmawiali w salonie, a Sara przeszła do kuchni, by posprzątać. Spaliła z tysiąc kalorii, zeskrobując resztki jedzenia z kuchenki i ścian piekarnika, wyszorowała naczynia.

Kiedy skończyła, usłyszała, że Caleb z Martinem dowcipkują niczym starzy przyjaciele. Przystanąwszy w wejściu, przez moment się im przyglądała. Ojciec od lat nie bawił się tak dobrze. Twarz miał ożywioną, oczy mu lśniły i co rusz wybuchał głośnym zaraźliwym śmiechem.

Był taki jak dawniej, taki jak wtedy, gdy żyła jego żona. Po jej śmierci stał się wrakiem człowieka, cieniem samego siebie. Sara robiła, co mogła, aby przywrócić go do życia: zapraszała jego dawnych przyjaciół, zapisała go do klubu książki, wyciągała do kina. Nic nie pomagało, aż do dziś.

Dziś była świadkiem przemiany, o jaką się modliła. Łzy napłynęły jej do oczu. Szybko je starła.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Caleb zapłacił; stanowczo sprzeciwił się, gdy Sara sięgnęła po portfel.

- Ja funduję.

- To miło, ale naprawdę nie musisz.

- Przecież w tym się specjalizuję.
- W czym?
- W zapraszaniu na kolację pięknych kobiet.

Uważa ją za piękną? Nie, niemożliwe. Tak tylko powiedział. Przecież nie jest w jego typie. Poza wszystkim innym dobrze wiedziała, jakim jest człowiekiem. Pisząc o nim, wielokrotnie używała określeń: beztroski playboy, urokliwy pretendent do modywego tronu.

Jednak do mężczyzny, który siedział u niej w salonie i wprowadził jej ojca w tak doskonały nastrój, żadne z tych określeń nie pasowało. Sara zamyśliła się. Albo Caleb udaje, próbując poprawić swój wizerunek, albo taki jest naprawdę, a modelkami otaczał się z siebie tylko wiadomych powodów.

- Dziękuję - powiedziała, biorąc od niego torby z jedzeniem.

Niechcący musnęła palcami jego dłoni.

- Nie ma za co.

Skierowała się do kuchni. Nie myśl o nim, powtarzała w duchu. Nie myśl o jego spojrzeniu, uśmiechu.

Wyłożyła jedzenie na półmiski. Kilka minut później siedzieli w trójkę przy okrągłym drewnianym stole. Panowała swojska rodzinna atmosfera. Sara zerknęła na Caleba: tak mogłaby wyglądać jej przyszłość.

Mogłaby, gdyby on był kimś innym. Gdyby ona nie bała się ryzyka. Gdyby wierzyła w bajki i szczęśliwe zakończenia, które w realnym świecie rzadko się zdarzają.

- Nie wiem, skąd zamówiłeś to jedzenie, ale jest pyszne - zauważyła.
- Owszem - przyznał Martin, wkładając do ust ostatni kawałek mięsa. - To najlepsza krowa, jaką w życiu jadłem!

Caleb uśmiechnął się.

- Naprawdę ci smakowało?

Martin wskazał brodą na połówkę steku, która leżała na talerzu gościa.

- A ty, chudzielcu, zamierzasz to zjeść? Bo jak nie, to może ja bym...?

Caleb przesunął swój talerz.

- Częstuj się.

Martin Griffin skonsumował dokładkę, potem pogładził się po brzuchu.

- Gdybym wiedział, że powodując katastrofę w kuchni, otrzymam tak doskonały posiłek, to wcześniej bym spalił piekarnik!

- Tato! Mam nadzieję, że nie mówisz poważnie?

Ojciec puścił oko do córki.

- Możemy taką kolację kiedyś powtórzyć - rzekł Caleb. - Tym bardziej, że ma tyle walorów zdrowotnych.

- Ha, ha! A to dobre! - roześmiał się Martin.

- Wcale nie żartuję. - Caleb napotkał spojrzenie Sary. - Danie było wegetariańskie. Stek sojowy.

Martin poderwał głowę, na pustym talerzu zabrzączały sztućce.

- Sojowy? Robisz mnie w konia?

- Bynajmniej. Smakował jak prawdziwy, nie?

- Smakował wyśmienicie. - Martin popatrzył na talerz i zachichotał. - A niech mnie! Fałszywy stek. Niesamowite! - Dźwignąwszy się od stołu, poklepał Caleba po ramieniu. - Kotku, ten twój kolega mi się podoba. Możesz go znów zaprosić.

Przeszedł do salonu i zasiadł w fotelu, by obejrzeć powtórkę ulubionego serialu. Podczas gdy Sara wstawiała naczynia do zlewu, Caleb umieścił resztki jedzenia w plastikowych pojemnikach.

- Dziękuję - powiedziała, zakręciwszy wodę.

- Proszę. - Wyszczrzył zęby.

Przyzwyczała się do jego uśmiechu. Któregoś dnia skończy pisać artykuł, a wtedy będzie ten uśmiech oglądać z daleka. Ale to dopiero kiedyś; nie dziś i nie jutro.

- Swoją drogą, skąd ci przyszedł do głowy pomysł steku z soi?

- Moja matka miała wysoki cholesterol, a do tego nadciśnienie. Lekarze byli przeżeni, lecz ona w ogóle się tym nie przejmowała. Jedne rzeczy lubiła, innych nie, i nie było dyskusji. Nie zamierzała rezygnować z tortu czekoladowego. - Na jego twarzy pojawił się słodko-gorzki uśmiech. - Więc obdzwoniłem cukiernie w okolicy i znalazłem taką, która piekła zdrowe torty. Matka nie czuła różnicy. Potem stwierdziła, że skoro smakuje jak autentyk, to w porządku, może jeść zdrowe torty.

- Przeszłam przez to samo z moją mamą. - Sara umyła szklanę i postawiła ją na suszarce. - Kiedy miałam dziesięć lat, zachorowała na nowotwór piersi. Za pierwszym razem pokonała chorobę, ale potem nastąpiła wznowa. Mama długo walczyła, potwornie cierpiała. Staralam się przyrządzać jej zdrowe smaczne posiłki, ale czasem po prostu traciła apetyt.

Caleb zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Przykro mi. Musiało ci być ciężko.

Skinęła głową. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Psiakrew. Nie chciała płakać. Nie teraz, nie przy Calebie.

Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

- Przepraszam - szepnęła Sara.

- Przestań! Kiedy mama zmarła?

- Dwa lata temu. Czasem wydaje mi się, jakby to było wczoraj.

Czuła na sobie jego ciepłe współczujące spojrzenie. Sięgnęła po kolejną szklanę.

- Czy kiedykolwiek, patrząc na cierpienie kochanej osoby, pragnąłeś, aby śmierć przerwała jej udękę?

Nastąpiła długa cisza. Sara obejrzała się przez ramię. Caleb stał bez ruchu i z kamienną miną spoglądał za okno.

- Nie - odparł wreszcie. - Ale wyobrażam sobie, jakie to wszystko musi być trudne.

Miała wrażenie, jakby chciał coś dodać. Czekwała, ale nic więcej już nie powiedział. Po chwili podniósł umytą miskę.

- Gdzie to stoi?

- W szafce, w holu.

Poszedł do holu, pewnie chciał zakończyć rozmowę. Sara żałowała, że poruszyła temat matki. Otworzyła drzwi do swojego prywatnego świata, które od lat trzymała zamknięte. Po prostu wyczuła w Calebie bratnią duszę; wydawało jej się, że on najlepiej ją zrozumie.

Wrócił do kuchni, sięgnął po ściereczkę i czekał na kolejne naczynia.

- Martinowi chyba naprawdę smakowała kolacja.

Temat matki zakończony. I dobrze.

- Zdecydowanie. - Sara postawiła na suszarce czysty talerz. - Musisz podać mi nazwę tej restauracji.

Caleb zaczął wycierać talerz.

- Pewnie. A to gdzie idzie?

Wskazała szafkę, a on schował naczynie. Ich ręce dzieliło dosłownie kilka centymetrów. Sara poczuła na plecach mrowienie. Bliskość Caleba działała na nią elektryzująco. Patrząc na jego umięśniony tors - miał na sobie T-shirt - domyśliła się, że sporo czasu spędza na siłowni. Od paru dni, ściślej odkąd zgodziła się napisać artykuł o LL Designs, czuła więź z Calebem. Po dzisiejszym dniu ta więź się umocniła. Kto by przypuszczał, że wspólna kolacja może tak wiele zmienić?

- Wiesz, nie jestem takim potworem, za jakiego mnie masz - powiedział, przerywając ciszę.

- Nigdy nie twierdziłam, że jesteś potworem. - Intensywnie wpatrywała się w spienioną wodę w zlewie.

- Ale dziesiątki razy tak o mnie myślałaś. Przyznaj się.

Parsknęła śmiechem.

- No dobrze. Widziałam w tobie nie tyle potwora, co... diabła.

- Zapewniam cię, że nie jestem ani jednym, ani drugim. To, jaki się wydaję, nijak ma się do tego, kim naprawdę jestem.

Wypuściła z ręki sztućce i obróciła się.

- Tak? Więc kim jesteś?

Odłożywszy na bok ściereczkę, podszedł bliżej. Tak blisko, że gdyby wykonała jeden krok, znalazłaby się w jego objęciach.

- Zwykłym facetem, który usiłuje zarządzać firmą, który na ogół nie ma pojęcia, co robi, ale mimo to się stara.

- Aha - powiedziała.

- No właśnie - szepnął cicho.

Zahipnotyzowana oczami Caleba wstrzymała oddech. Caleb pochylił się, oparł rękę o krawędź zlewu.

- Jestem całkiem sympatycznym gościem...

Stał blisko, bez trudu mógłby ją pocałować. Marzyła o tym. Pragnęła poczuć jego usta, tulić się do jego ciała, przekonać się, czy rzeczywistość dorównuje fantazji.

- Wierzę ci.

- Tak?

- Po dzisiejszym wieczorze absolutnie tak.

- To dobrze. - Uśmiechnął się.

- Powiedz mi więc, dlaczego taki sympatyczny gość jak ty włóczy się po klubach nocnych? Czego tam szuka?

Natychmiast wyrósł między nimi mur.

Caleb cofnął się, chwycił ściereczkę, wziął z suszarki talerz.

- To... to trudno wytłumaczyć.

- Spróbuj - poprosiła.

Nie była pewna, z którym Calebem ma do czynienia. Ciągle nosił maski, ukrywał swoją prawdziwą twarz zarówno przed nią, jak i przed światem. Dlaczego?

- A ten gdzie postawić?

- Tam gdzie poprzednie. - Wskazała szafkę po lewej. - Unikasz odpowiedzi?

- Uważam, że to nieistotne.

- Nieistotne?

- Nie ma związku z artykułem o firmie. Firma to jedno, ja i moje życie prywatne to drugie. Chyba potrafisz napisać obiektywny tekst, nie podając w nim, co piłem tydzień temu w Club 21?

- Oczywiście, że potrafię. - Wyciągnęła ze zlewu korek.

Powinna się cieszyć, że znów jest między nimi dystans. Że zwalczyła pokusę, aby pocałować najbardziej znanego playboya w Nowym Jorku. Tego przecież chciała, prawda?

Oczywiście, że tak. Tylko że już tęskniła za jego łobuzerskim uśmiechem.

- Muszę iść. Jutro czeka mnie pracowity dzień.

Praca. Sara wyprostowała się.

- Słuchaj, jeśli chodzi o ten but... - zaczęła.

Prawie o nim zapomniała, ale jutro Karl zjawi się w redakcji, więc miło by było, gdyby odzyskała szpilkę.

- Możesz wpaść rano do mojego biura? Oddam ci but i odpowiem na resztę pytań. - Powiesił ściereczkę na drzwiach piekarnika.

Niemal wbrew sobie Sara chciała prosić go, aby został chwilę dłużej. Ale co by to dało?

- Oczywiście, wpadnę.

- Świetnie. - Uśmiechnął się. - Będę czekał.

Ona też. Z utęsknieniem.

Odprowadziła go do drzwi. Po drodze wsunął głowę do salonu, by pożegnać się z Martinem, potem jeszcze raz powiódł wzrokiem po jej mieszkaniu. Różniła się od kobiet, z którymi się spotykał. Powinna o tym pamiętać.

T L R

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zanim jeszcze doszła do drzwi, Pedro wysłał jej z pół tuzina esemesów, ostrzegając ją, że Karl wścieka się z powodu czerwonych szpilek i zastanawia, czy ona wraz z butami przypadkiem nie uciekła z miasta.

„Grzmi: lepiej, żeby była w Programie Ochrony Świadków, inaczej ją zabiję”.

„Znalazłaś Królewicza?”

O tak, znalazła. Okazał się nim szef LL Designs. Lecz czy jest to odpowiedni królewicz dla Kopciuszka...

Na razie chciała jedynie odzyskać but, ale hormony w niej szalały i chciały całkiem innych rzeczy. Kiedy wczoraj Caleb opuścił jej mieszkanie, przez wiele godzin leżała w łóżku, odtwarzając chwile spędzone razem w kuchni. A gdyby ją pocałował? Jak by zareagowała?

- Może pani wejść. - Głos siwowłosej kobiety wyrwał Sarę z zadumy.

- Dziękuję.

Skinąwszy głową, kobieta wróciła do pracy. Była asystentką Caleba i sądząc po tym, jak spławiała różnych pracowników, jego cerberem.

Sara wyprostowała ramiona i weszła do gabinetu prezesa LL Designs. Starła się nie myśleć o tym, co się wydarzyło wczoraj w kuchni. Przyszła tu w celach zawodowych.

Caleb stał przy ogromnym oknie, z którego rozciągał się wspaniały widok na miasto. Sara jednak nie patrzyła na wieżowce, lecz na wysokiego szczupłego mężczyznę. W jego postawie wyczuwała napięcie. Kiedy odwrócił się do niej twarzą, zęby miał zaciśnięte, a w oczach malowało się przygnębienie.

Otworzyła usta, by spytać, co się stało, ale po chwili je zamknęła. Przecież nie miała żadnej pewności, czy Caleb nie wykorzystuje jej do własnych egoistycznych celów. Może zależy mu wyłącznie na reklamie, może jego zainteresowanie jej osobą jest udawane. Ileż to złamanych serc widziała, odkąd zaczęła opisywać świat mody. Mężczyźni skaczący z kwiatka na kwiatek, przebierający w modelkach i marzących o sławie aktorkach, dyrektorzy i prezesi wymieniający starą żonę na nowszy model...

Nie zamierzała się oszukiwać. Nie była młodą ponętą aktorką, nie olśniewała wdziękiem ani urodą. Była zwykłą Sarą, przeciętną dziewczyną o przeciętnym wyglądzie, wykonującą nieciekawą pracę. Dzieliła ją przepaść od tych młodych kobiet, które widywała w towarzystwie Caleba. I chociaż pragnęła czegoś więcej, istniało duże prawdopodobieństwo, że Calebowi zależy wyłącznie na jej sprawnym piórze.

- Sara... - Jego twarz pojaśniała.

- Wiem, że masz mnóstwo pracy - powiedziała, usiłując skupić się na sprawach zawodowych - więc postaram się nie zająć ci dużo czasu. Właściwie chyba nie potrzebuję już więcej informacji...

- To świetnie - przerwał jej. - Czekałem na ciebie. - Ruchem dłoni wskazał fotel naprzeciwko biurka, po czym odsunąwszy się od okna, obszedł potężny mebel i wyciągnął szufladę. - O ile mi wiadomo, ten bucik należy do ciebie. - Postawił przed nią piękną czerwoną szpilkę.

W torbie miała drugi but; wzięła go z domu, bo prosto z LL Designs zamierzała iść do redakcji. Teraz postawiła go obok tego, który Diana wyrzuciła przez okno. Jakby za sprawą czarów, szpilki nabrały blasku. Każdy but osobno był ładny, intrygujący, ale razem stanowiły symbol seksu. Sara pogładziła palcem wąski paseczek z delikatną złotą sprzączką, wysokie podbicie, cieniutki obcas. Widziała w życiu setki butów, ale te...

- Są piękne, prawda? - zapytała.

- Bardzo. Frederick K nie jest typem faceta, z którym miałbym ochotę umawiać się na piwo, ale buty projektuje fantastyczne.

- Mam wrażenie, jakby zajrzał w głąb mojej duszy i stworzył produkt, o jakim całe życie marzyłam.

- Więc dlaczego ich nie nosisz?

- O czym mówisz? Te nawet nie są na sprzedaż.

- Widziałem wczoraj buty w twoim mieszkaniu.

Szafa w holu, obok szafki, do której Caleb wstawił miskę. Psiakość. Zapomniała, że drzwi zostawiła uchylone. Rzadko ją zamykała, bo rzadko miewała gości.

- Widziałeś moją kolekcję?

- Podejrzewam, że buciki gromadzą kurz?

- Nie mam okazji ich wkładać.

- Dlaczego? - Pochylił się nad biurkiem.

- To skomplikowane. - Westchnęła. - Ekstrawaganckie buty kupuję pod wpływem impulsu, ale nigdy ich nie noszę. Nie pasują do mojego świata.

- Pracujesz w branży modowej. Twój szef nie nalega, żebyś w pracy nosiła szpilki?

- Skąd te wszystkie pytania na temat moich butów?

- Ciekawość - odparł, wzruszając ramionami.

Postanowiła ją zaspokoić. Co jej szkodzi? Bądź co bądź przez tydzień Caleb sumiennie odpowiadał na jej pytania.

- Jestem praktyczna i odpowiedzialna. Całe życie taka byłam. Płacę na czas rachunki, spłacam długi, chodzę do pracy. I raz na kwartał postanawiam zaszaleć i kupić sobie szpilki, chociaż diabli wiedzą po co, skoro... - Zawahała się, ale potem dokończyła:

- Skoro nigdzie wieczorami nie wychodzę.

Okej. Wyrzuciła z siebie prawdę. Sara Griffin prowadzi życie zakonnicy. Jeśli zagląda do modnych klubów, to dlatego, że praca tego od niej wymaga. Nie chadza do klubów na randki, nie umawia się tam z przyjaciółmi.

- Trzeba temu zaradzić. Nie sądzisz?

Nie potrafiła odczytać jego intencji. Czy zaprasza ją na randkę, czy tylko wyraża swą opinię?

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, aby dziennikarkę prowadzącą rubrykę plotkarską widziano w mieście z bohaterem wielu jej plotkarskich tekstów.

- Na razie piszesz artykuł o domu mody.

Fakt. Ale kolejny wieczór z Calebem? Jeszcze bardziej zbliżyliby się do siebie, a to nie był najlepszy pomysł, skoro ona już teraz ciągle myśli o jego ustach. Skierowała wzrok na szpilki.

- Te buty to symbol szaleństwa. Niepoczytalności.

- To prawda - przyznał Caleb. - Niesamowicie byś w nich wyglądała.

- Och, nie, nie mogłabym! Mam o nich napisać, a nie w nich paradować.

- Jaki nosisz rozmiar?

- Trzydzieści siedem, ale...

- Te są trzydzieści siedem. - Przesunął je na krawędź biurka. - Zmierz.

- Nie powinnam...

- Śmiało. - Uśmiechnął się. W tym momencie sama nie była pewna, co ją bardziej kusi: zakazane szpilki czy zakazany mężczyzna. - Spraw sobie przyjemność.

A gdyby sprawiła sobie przyjemność z nim? Gdyby zaczęli się całować? Gdyby dokonali dziś to, co zaczęli wczoraj, kiedy byli w kuchni? Gdyby odważyła się spełnić fantazje, które nie pozwalały jej w nocy zasnąć? Bo wczoraj wyraźnie zaiskrzyło między nimi, zaiskrzyło, a potem nagle iskierka zgasła.

- Przy...przyjemność?

Wstał, okrążył biurko i sięgnawszy po jeden but, ukląkł przed jej fotelem.

- Pani pozwoli? - zapytał szarmancko.

Nie mogła odmówić, kiedy z czarującym uśmiechem wpatrywał się w nią tymi swoimi niebieskimi oczami. Skinawszy głową, posłusznie wysunęła nogę.

Kim była ta kobieta? Sara Griffin nie ulegała wdziękom mężczyzn. Sara Griffin nie wiodła życia Kopciuszka. Sara Griffin była realistką skupioną na pracy.

Ale kiedy Caleb zastąpił jej proste czarne kozaki bajecznymi szpilkami Fredericka K, praktyczna realistka znikła. Kobieta w szpilkach zadrżała. Oj, niedobrze.

- Pięknie. - Skinął z zadowoleniem głową.

Sara popatrzyła w dół i zobaczyła tę samą parę nóg, którą widziała codziennie, ale w seksownych szpilkach wyglądały zupełnie inaczej. Poczucie przeciętności znikło, jakby zmieniając buty, cała się zmieniła. Czowała się piękna, pociągająca, pewna siebie. Wstała i starając się o niczym nie myśleć, przeszła się po gabinecie.

Nie do wiary! Nawet poruszała się inaczej. Biodra lekko się kołysały, klatka piersiowa wypięła się do przodu.

- Jakbym fruwała, jakbym unosiła się nad ziemią.

Śmiejąc się cicho, Caleb podszedł do niej.

- Idealnie. O to chodziło!

- Tak?

- Wspaniale.

- Dziękuję - szepnęła.

O czym oni mówią? Zresztą czy to ważne? Ujął w dłoń jej brodę i pogładził wargę. Wysokie obcasy sprawiły, że oczy mieli niemal na tym samym poziomie. Oczy i usta.

- Saro...

Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że skupia na sobie uwagę mężczyzny i że jej uwaga jest skupiona na nim. Owszem, chadzała kiedyś na randki, ale zawsze myślała o dziesiątkach rzeczy, które czekały na nią w domu. O kolacji, o bliskich. A teraz...

Zachwiała się. Odległość między nimi zmniejszyła się do kilku centymetrów. Przeniosła spojrzenie z oczu Caleba na jego wargi. Pragnęła, by jej dotknął, by ją pocałował. Z trudem panowała nad emocjami. Słyszała bicie swojego serca, słyszała każdy swój oddech. Czy i to wszystko za sprawą butów? Czy dzięki nim czuła się stuprocentową kobietą? Nieważne. Pragnęła Caleba. Teraz.

Zamiast czekać na jego ruch, nowa odważna Sara, której już nie zadowalało życie w cieniu, pochyliła się i leciutko musnęła usta Caleba. W jego oczach odmalowało się zdziwienie, po chwili jednak otoczył ją ramieniem i przytulił. Oddał jej pocałunek, ale to jej nie satysfakcjonowało. Chciała więcej.

Chciała się z nim kochać.

Przywarła do niego z całej siły. Kusiła go. Caleb jęknął cicho. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Miała wrażenie, że wokół eksplodują tysiące sztucznych ogni, że pod wpływem pieszczot budzi się jej uśpione dotąd ciało. Ręce Caleba wędrowały po jej plecach, biodrach, talii, jej dłonie po jego ramionach.

Cofnął się pół kroku, ale nie zabrał rąk.

- No, no. - Uśmiech rozświetlił jego twarz. - Tego się nie spodziewałem.

- Ja też nie.

Co jej strzeliło do głowy? Gdzie się podział rozum? W tym momencie to nie miało znaczenia. Ponownie przysunęła się do Caleba. Marzyła o tym, by kontynuować to, co przerwali. Dokończyć pocałunek, rozpocząć kolejny.

- Chciałbym, żeby taki wyraz, jaki pojawił się na twojej twarzy, kiedy włożyłaś szpilki Fredericka K, gościł na twarzach kobiet, które włożą stroje LL Designs.

Jego słowa podziały na nią jak zimny prysznic. Pożądanie zaczęło raptownie gasnąć. Cholera. On mówi i myśli o interesach, a jej się wydawało...

Cofnęła się parę kroków. Niewiele brakowało, a by się przewróciła. Kretynka! Jak mogła się tak pomylić?

- Przepraszam, ja... - Nie umiała znaleźć słów, żeby wytłumaczyć swoje zachowanie.

Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Nie myślała o artykule, który zgodziła się napisać. O umowie, jaką zawarła z Calebem. Obróciła się, chwyciła z podłogi torebkę i wybiegła z gabinetu.

W pierwszej chwili rzucił się za nią, ale zaraz za drzwiami przystanął. Powinien pozwolić jej odejść. Nie ma prawa wiązać się z Sarą Griffin ani z jakąkolwiek inną kobietą. Ale zwłaszcza z Sarą. Jest inna niż beztroskie modelki, które polują na niego, jakby był czekoladowym ciastkiem w bufecie zastawionym daniami z warzyw. Jest inna niż dziewczyny, które interesowały się nim wyłącznie z jednego powodu: liczyły, że pomoże im zrobić karierę.

W przeciwieństwie do nich Sara Griffin jest kobietą silną i niezależną. Stanowi wyzwanie. Intrygowała go, pociągała. Chciał ją tulić, całować, rozmawiać z nią. Sara jednak jest też kobietą, która może zniszczyć jego opinię, a zatem i opinię LL Designs. Powinien o tym pamiętać, zamiast fantazjować o jej zielonych oczach i kuszących ustach. O ustach, które miały smak miodu, a fakturę aksamitu.

Cholera. Minęło parę sekund, a już jej pragnął. Ciekaw był, do czego doprowadziłby ich pocałunek, gdyby nie próbował zachować się jak dżentelmen. Oczywiście, mówiąc o kobietach w strojach LL Designs, zachował się jak bęcwał. Chciał jedynie ostudzić nieco temperaturę, zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

- Co się stało? - Martha wskazała na drzwi windy, które zasunęły się z cichym sykaniem. - Nigdy dotąd nie widziałam, żeby kobieta tak szybko wybiegła z twojego gabinetu.

- Miła jesteś, Martho.

Martha obróciła się do niego twarzą. Odkąd rok temu przejął w firmie stery, była asystentka jego matki służyła mu za wiernego pomocnika, a zarazem mentora. Łączyła oba światy, dawny i nowy, i nigdy nie wahała się wyrazić swojego zdania.

- Co jej zrobiłeś?

- Pocałowałem ją.

- Pocałowałaś Sarę Griffin? - Martha wytrzeszczyła oczy. - Dlaczego?

Caleb roześmiał się pod nosem.

- To chyba oczywiste. Jest piękną kobietą. A jeśli chodzi o ścisłość, ona pierwsza mnie pocałowała.

- Ona? Ciebie? - W głosie asystentki pobrzmiwało niedowierzenie.

- Co? Aż taki ze mnie potwór?

- Nie, bynajmniej - zaprzeczyła ze śmiechem. - Po prostu sądziłam, że Sara Griffin cię nienawidzi.

- Też tak myślałem - odparł.

Ale podczas paru ostatnich dni, które spędzili razem, uświadomił sobie, że ich relacje są bardziej skomplikowane. Sara wcale nie była wredną specjalistką od plotek, za jaką ją uważał. W tym, co pisała, nie była mściwa ani okrutna.

Była uczciwa. Gdyby przeczytał jej artykuły, ignorując te wszystkie wykrzykniki i wielkie litery, otrzymałby historię swojego życia. Taką, której wolałby nie znać.

- Muszę wracać do pracy.

Martha pogroziła mu palcem.

- Musisz porozmawiać z tą dziewczyną.

- Chyba żartujesz? Pewnie siedzi już przy biurku i pisze o tym, jak próbował uwieść ją samotny prezes znanego domu mody.

- Powiedziałeś, że pierwsza cię pocałowała - zauważyła Martha - czyli to raczej ona próbowała uwieść ciebie.

Tak. Zaskoczyła go. I zachwyciła. Nigdy nie spodziewał się, że rozsądna Sara wykona pierwszy ruch.

- To prawda. Ale chyba wrócę do swoich zajęć. Firma...

- Nie zbankrutuje w ciągu najbliższej godziny. Nie znasz tego starego porzekadła?

- Jakiego?

- Jeśli prezes jest nieszczęśliwy, szczęśliwy nie jest nikt. A ty, mój drogi, do szczęśliwych nie należysz. - Jej spojrzenie złagodniało. - I to od dawna.

- I uważasz, że do szczęścia potrzebna jest mi dziennikarka? - spytał.

Gdyby związał się z Sarą... Nie, nie chciał mieszać pracy z życiem osobistym, interesów z przyjemnością. Nic dobrego by z tego nie wynikło. Ale... w pewnym sensie już się czuł z nią związany.

Martha potrząsnęła głową.

- Nie jakaś dziennikarka, tylko ta konkretna.

- Bez względu na to, jak bardzo mnie fascynuje, wciąż jest specjalistką od plotek w „Za kulisami”.

- Owszem. Ale ten pocałunek świadczy o tym, że zaczyna postrzegać cię takim, jakim jesteś. - Martha popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek. - Ja znam prawdę. Chyba czas, aby świat ją również poznał.

Caleb skrzywił się.

- Nie chcę, aby rozpisywano się o moim prywatnym życiu.

- Oj, chłopcze, nie wiem, dlaczego sądzisz, że media surowo by cię oceniły?

Może dlatego, że sam był swoim najsurowszym sędzią. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Winien był zaniedbania. Zajmował się sobą, kiedy był potrzebny matce.

Gdyby tylko tego dnia zjawił się wcześniej, gdyby tylko był bardziej sumiennym pracownikiem. Gdyby... Może wtedy byłby przy niej, kiedy dostała udaru. Matka trafiłaby na OIOM w ciągu tak zwanej złotej godziny. Ale była sama, a on, nieświadom niczego, znajdował się kilka przecznic dalej. Zamiast siedzieć po drugiej stronie biurka Lenory, siedział w restauracji z kobietą, którą zaprosił na lunch.

Od tamtego dnia starał się to matce wynagrodzić. Codziennie próbował jej udowodnić, że jest odpowiedzialny, że mu zależy, że nie zawiedzie jej zaufania. Będzie dbał o firmę. Jak dotąd kiepsko mu to szło.

Martha jako jedyna знаła prawdę o tym, co się stało. Nie wiedział, dlaczego nadal go wychwalała; podejrzewał, że z powodu lojalności wobec Lenory oraz firmy.

Kobieta ponownie obróciła się w stronę biurka.

- Nie mówię, że masz opowiadać w szczegółach o swoim życiu. Ale dobrze by było, gdybyś przestał oszukiwać innych i siebie, gdybyś powiedział prawdę. Może to by ci pomogło odnaleźć spokój.

Spokój? Czy kiedykolwiek go doświadczy?

- Dobrze mi tak, jak jest.

Wypowiadając te słowa, wiedział, że kłamie. I że Martha ma rację. Od miesiący miotał się na stanowisku prezesa, szukał rozwiązań, które uratowałyby firmę. Bezskutecznie. Martha tłumaczyła mu, że tak będzie, dopóki nie zaprowadzi ładu w swoim życiu prywatnym. Bo praca i życie są z sobą nierozzerwalnie związane.

- Wiesz, dlaczego twoja mama odnosiła sukcesy?

- Bo wiedziała, co robi?

Nie przerywając stukania w klawiaturę, Martha roześmiała się.

- Nie, nie wiedziała. Pracowałam z nią od samego początku. W pierwszych miesiącach czuła się potwornie zagubiona, popełniała tysiące błędów. Sukces zawdzięczała ogromnemu poświęceniu. We wszystko wkładała serce, w każdy projekt, w każdy wykrój.

Klienci widzieli to i potrafili docenić. Poza tym nie bała się prosić o pomoc.

- Martho, oddaję tej firmie całą swoją energię.

- Energię tak, ale nie serce.

Pokręciwszy głową, Caleb utkwiał wzrok w wiszącym na ścianie portrecie matki.

- Tego akurat nie potrafię zrobić.

- Gdzieś ty, u diabła, była? - Z twarzą wykrzywioną z gniewu i rękami skrzyżowanymi na piersi Karl stanął przy biurku Sary. - I dlaczego, do cholery, masz na nogach szpilki, których do czasu pokazu nikt nie powinien oglądać?

- Mam ważny powód - odparła Sara, a siedzący za przepierzeniem Pedro uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Słucham.

Sara zaczęła się nerwowo zastanawiać, co powiedzieć swojemu szefowi, by nie dostał ataku szału.

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że mogę coś o nich napisać? Pomyślałam, że popracuję nad artykułem w domu... - Było to częściowe kłamstwo. - Wychodząc stąd, wzięłam te buty. Moja siostra niechcący wyrzuciła jeden przez okno.

- Niechcący wyrzuciła Fredericka K przez okno? - spytał ze zdumieniem Karl. - Pomyliła go z ziarnem dla ptaków?

- Ale wszystko się dobrze skończyło, bo ktoś znalazł but na chodniku.

- Niech zgadnę. Kopciuszek? Jeden z siedmiu krasnoludków?

- Caleb Lewis.

Zaległa cisza. Z twarzy Karla znikł grymas, jego miejsce zastąpił drapieżny uśmiech.

- Lewis, powiadasz? To ciekawe.

Widziała, jak Karl wymyśla tytuł na okładkę. Taki, który ukaże Caleba w jak najgorszym świetle, a zarazem zwiększy sprzedaż pisma.

- Kiedy się o tym dowiedziałam, odzyskałam zgubę.

Pominięła wszystko, co wydarzyło się w tak zwanym międzyczasie. A już na pewno nie zamierzała wspominać szefowi o dzisiejszym pocałunku w gabinecie Caleba.

Namiętym szalonym pocałunku, o którym nie potrafiła zapomnieć, który wciąż przeżywała. Chryste, co jej strzeliło do głowy? O czym myślała? Pewnie o niczym. O seksownych szpilkach.

Karl wskazał na jej nogi.

- To nie tłumaczy, dlaczego teraz w nich paradujesz.

Dlatego, że własne buty zostawiła u Chleba. Dlatego, że tak szybko wybiegła z gabinetu prezesa LL Designs, iż nawet nie zorientowała się, co ma na nogach.

- Chciałam... zobaczyć, co czuje kobieta w takich szpilkach. W jaki sposób zmieniają jej osobowość.

Karl otworzył usta, jakby zamierzał się rozedrzeć, ale po chwili pokiwał głową.

- To mi się podoba.

- Cieszę się. - Sara odetchnęła z ulgą.

- Jesteś idealną kandydatką do takiej przemiany.

- Bo nie jestem supermodelką?

- Bo jesteś normalną babką. - Karl poklepał ją po ramieniu. - Taką, z którą facet mógłby iść na piwo.

No proszę, jaka pochwała kobiecości, pomyślała kwaśno. Kiedy indziej by się załamała, ale w szpilkach Fredericka K była silna.

- Zastanów się, co i jak, potem wpadnij do mnie. - Karl skierował się ku wyjściu.

Nie powiedział, że to ona ma napisać artykuł, zatem jest w tym samym punkcie co przedtem; ani krok dalej od tabloidu i ani krok bliżej do „Smart Fashion”. Szansa na awans oddała się wraz z Karlem. Postanowiła przedstawić mu inny pomysł. Może ten chwyci?

- Chciałabym też napisać o Lewisie i LL Designs. Przez cały tydzień zbierałam materiały. Facet robi niesamowite rzeczy.

Karl odwrócił się ze śmiechem.

- A cóż tym razem wymyślił nasz ulubiony playboy?

Mogłaby odpowiedzieć: Całował się z dziennikarką, która niszczyła jego reputację. Albo: Wywrócił mój świat na nice. Zamiast tego powiedziała:

- Miałam na myśli poważny artykuł. Reportaż. Do „Smart Fashion”. - Na moment zamilkła. - Caleb ma mnóstwo nowych pomysłów, jak ożywić firmę. Czytelnicy uwielbiają czytać historie o upadku, a potem żmudnej drodze z powrotem na szczyt.

Karl przygryzł wargę.

- Może. Mnie jednak bardziej kusi informacja o Lenorze. Gdzie się podziewa, kiedy jej firma przeżywa kłopoty? Czy wiezie beztrudne życie na południu Francji? O tym powinniśmy napisać. Zacytować wypowiedź bliżej nieokreślonego „przyjaciela rodziny”, że Lenora szaleje na Lazurowym Wybrzeżu, podczas gdy jej syn doprowadza firmę do bankructwa.

Sara westchnęła w duchu.

- Zobaczysz, Karl, wkrótce LL Designs odniesie wielki sukces. Caleb chce wejść na rynek z butami...

- Dobra. Powiem Laurze, żeby zbadała sprawę.

Laura pisała większość artykułów do „Smart Fashion”. Sara od lat marzyła o jej posadzie.

- Karl, sama chciałabym się tym zająć.

- Ty? - Przyjrzał się jej z zadumą. Potarł brodę. - W porządku. Ale jeśli schrzaniysz...

- Nie schrzanię. - Wzięła głęboki oddech. - Poza tym chcę napisać oba artykuły. - Wstąpiła w nią siła. Po prostu wiedziała, że sobie poradzi. - Ten o szpilkach też. I kiedy udowodnię ci, do czego jestem zdolna, chciałabym, abys przeniósł mnie z „Kulisów” do „Smart Fashion”.

- Okej. Masz to jak w banku. Ale musisz się postarać, bo numer jesienny to nasz bestseller. I żadne wycieczki nie przejdą.

- Możesz na mnie liczyć, szefie.

Po odejściu Karla Pedro wystawił głowę znad przepierzenia i uniósł rękę w geście zwycięstwa.

- Brawo - szepnął.

Przeszył ją dreszcz. Udało się. Teraz musi jedynie spełnić oczekiwania swoje i szefa...

I mieć nadzieję, że pod wpływem pocałunku Caleb Lewis nie zmienił zdania co do dalszej współpracy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caleb rzucił na biurko Sary pusty blok oraz trzy kolorowe ołówki.

- Potrzebuję twojej opinii.

Sara podniosła głowę. Zważywszy na to, jak się wczoraj rozstali, zdziwiła ją jego obecność w redakcji. W nocy wierciła się z boku na bok, odtwarzając w pamięci scenę pocałunku. Żar, który ją przenikał. Nie, czerwone szpilki nie miały z tym nic wspólnego. Po co się oszukiwać? Pragnęła Caleba od... od bardzo dawna. Ale co innego pragnąć, a co innego zrealizować pragnienie. Teraz stał w jej boksie, a ona znów czuła ciarki na plecach.

- Mojej opinii? W jakiej sprawie? - zapytała, uznając, że lepiej nie poruszać kwestii wczorajszego incydentu.

- Chcę wiedzieć, co o tym sądzisz.

Usiadł w fotelu dla gości. Krawat miał rozluźniony, górny guzik rozpięty. Wyobraziła sobie, jak po ciężkim dniu pracy Caleb wraca do domu, siada odprężony na kanapie, opiera nogi na stoliku i popijając wino, prowadzi z nią, Sarą, długą rozmowę.

- Dobra - rzekła, siląc się na neutralny ton.

Nie chciała okazać, że wciąż myśli o ich pocałunku i że jest zawiedziona, iż wpadł zobaczyć się z nią w sprawach zawodowych, a nie prywatnych.

Caleb pochylił się do przodu.

- Gdybyś w trzech słowach miała opisać LL Designs, to, które stworzyła moja matka, nie to dzisiejsze, co byś powiedziała?

Zamyśliła się.

- Odwaga. Fantazja. Szał.

- Genialnie! - zawołał. - Opisując projekty mamy, użyłbym tych samych słów. Cholera, powinienem był wykorzystać swoje doświadczenie z marketingu, myśleć perspektywicznie, a ja...

- Musiałeś sprostać wielu wyzwaniom. Chyba nie wycofujesz się z pomysłu butów? To będzie coś nowego, ekscytującego.

Potrząsnął głową; nie był tak do końca przekonany.

- Nie zapomniałem, co mówiłaś o naszej ostatniej kolekcji: że brakuje jej oryginalności, że jest chaotyczna. Masz rację. Jeśli czegoś szybko nie zrobię, z nową kolekcją będę miał ten sam problem. Dokąd mnie to zaprowadzi? - Wyjął z kieszeni komórkę i wystukał numer. - Martho, każ wstrzymać produkcję wiosenną i umów mnie na pierwszą na spotkanie z projektantami. Rzuć im hasło... - napotkał spojrzenie Sary - odwaga, fantazja, szal. - Rozłączył się.

Sara nie była w stanie ukryć zdumienia.

- Wstrzymujesz produkcję z powodu czegoś, co chlapnęłam?

- Postępuję rozsądnie. Inaczej znajdę się w punkcie wyjścia. Interesuje mnie progres, nie regres.

Uśmiechnęła się. Zaskoczył ją. Prawdę rzekłszy, w ciągu ostatniego tygodnia zaskakiwał ją raz po raz. Udowadniał, że jest człowiekiem gotowym słuchać, podejmować ryzyko.

- Zupełnie jakby Lenora wróciła. Właśnie z takich posunięć słynęła twoja matka.

- Pamiętam. Wszyscy wpadali w panikę. Już dawno powinienem był zrobić to samo, to znaczy wziąć z niej przykład.

- A nie wzięłaś, bo...?

- Bo byłem głuchy i ślepy. - Popatrzył w jakiś punkt w oddali. - Podejmowałem niewłaściwe decyzje.

Miała wrażenie, że decyzje, o których Caleb mówi, nie dotyczą spraw firmowych.

- Czyli?

Otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale po chwili się rozmyślił.

- Nieważne.

W Sarze obudził się dziennikarski instynkt. Zmrużyła oczy. Caleb coś ukrywa. Po tygodniu spędzonym razem, po pocałunkach, nagle się przed nią zamknął. Dziwne. Tym bardziej że o wielu sprawach jej opowiadał, o firmie, o swoim dzieciństwie, o problemach z tegoroczną kolekcją. Dlaczego teraz nabrał wody w usta?

Instynkt podpowiadał jej, by tego tak nie zostawiała, by spróbowała znaleźć odpowiedź.

- Jeśli mam zacząć od zera - rzekł, zanim zdążyła o cokolwiek spytać - będę potrzebował pomocy.

Zajęta zapisywaniem informacji w notesie, Sara nie podniosła głowy.

- Nie wątpię. Zwłaszcza że do Tygodnia Mody zostało niewiele czasu.

- Twojej pomocy - sprecyzował.

- Mojej?

- Tak. Będziesz naszą grupą docelową. W paru słowach dokonałaś świetnej analizy naszej produkcji.

- Ale...

Ścisnął jej dłoń.

- Proszę.

To „proszę” podziałało na nią niczym magiczne zaklęcie. Kiedy jeszcze zobaczyła wpatrzone w siebie niebieskie oczy, wiedziała, że nie zdoła odmówić.

- Powinnam pisać artykuł...

Uśmiechnął się, a jej serce zabiło mocniej. Zapragnęła znaleźć się w jego ramionach, poczuć jego usta...

- Tym razem będziesz uczestnikiem, nie tylko obserwatorem. - Caleb postukał palcem w pusty blok. - Wiem, że kochasz buty. I dużo o nich wiesz. Słyszałem, jak rozmawiasz z właścicielami butików. Zaimponowałaś mi.

- Kto by się spodziewał?

- Masz znakomite pióro - ciągnął. - Zadajesz dociekliwe pytania. Umiesz słuchać, obserwować, poddawać ocenie i wyciągać wnioski. Wierzę, że artykuł, który napiszesz o LL Designs, będzie wnikliwy i inteligentny.

Słowa Caleba sprawiły jej ogromną przyjemność. Od lat pracowała w piśmie brukowym, przekonana, że stać ją na więcej, ale nigdy nie miała okazji rozwinąć skrzydeł. I nagle mężczyzna, którego ciągle krytykowała, wychwala ją pod niebiosa. Miała ochotę go uścisnąć.

Zamiast tego sięgnęła po blok.

- No dobrze, więc...?

- Chciałbym zobaczyć, czy potrafisz projektować.

- Oszalałeś? - Pokręciła głową. - Nie mam żadnego doświadczenia w tej dziedzinie. Jestem dziennikarką, nie artystką.

- Jesteś twórcza, pełna zapału. Czasem to wystarczy. Widziałem twoją kolekcję butów. Narysuj swoją wymarzoną parę.

Pedro, który bezwstydnie przysłuchiwał się ich rozmowie, wystawił głowę nad przepierzeniem.

- Mówicie o butach?

- Chodźmy stąd. - Sara wstała, zgarniając kartki i ołówki.

Tylko tego potrzebowała, by do sali wszedł Karl i zastał ją spiskującą z Calebem Lewisem. Na pytania Pedra też nie miała teraz czasu.

Wstąpili do kawiarni mieszczącej się przecznicę dalej. Usiedli w rogu. Sara sądziła, że Caleb zajmie miejsce naprzeciwko, ale wsunął się na siedzenie obok niej. Przez dżinsy czuła dotyk jego uda. Było jej gorąco, płonęła. Nawet nie zauważyła, kiedy kelnerka postawiła kawę na stoliku. Cały czas myślała o bliskości Caleba, patrzyła na jego usta i marzyła...

Niedobrze! Weź się w garść!

- Od czego mam zacząć? - zapytała, kierując wzrok na kartkę. - Naprawdę nie wiem, dlaczego ci się wydaje, że zdołam cokolwiek...

- Nie mów tyle. - Caleb podniósł ołówek, niechcący muskając jej dłoń. - Po prostu rysuj. To nie musi być nic wymyślnego. Chodzi o sam pomysł.

Pierwsze próby wypadły koszmarne. Sztywne linie, wszystko krzywe, ciężkie, nieudolne.

- Nic z tego nie wyjdzie. - Westchnęła.

Caleb dotknął jej dłoni.

- Odpręż się, puść wodze fantazji. Myśl sercem.

Kiedy siedział tak blisko, w ogóle nie była w stanie myśleć. Zamknęła na moment powieki. Zgodnie z poleceniem starała się odprężyć. Potem otworzyła oczy i zaczęła rysować. Arcydzieła nie stworzyła, ale narysowany czarnym ołówkiem but wyglądał całkiem do rzeczy.

Caleb uśmiechnął się.

- Niezły. Podoba mi się kokarda, którą umieściłaś na pasku. I ten sam element powtórzony na pięcie. Z czego powinna być wykonana?

- Z atlasu? - Zawahała się. Ale kiedy wyobraziła sobie siebie w lekko rozkloszowanej sukni i szpilkach z małą kokardą, wątpliwości znikły. - Zdecydowanie z atlasu.

- Zgadza się. - Caleb wysunął się zza stolika. Wziął rysunek, resztę kartek i ołówki zostawił. - Muszę wracać do pracy. Chciałbym zabrać ten szkic.

- Nie żartuj. To pierwszy pomysł, jaki przyszedł mi do głowy...

- Chcę go pokazać chłopakom.

- Caleb, to niezbyt mądre, żebym w jakikolwiek sposób angażowała się w twój biznes. Powstałby konflikt interesów. - Zamilkła. - Tak mi się wydaje.

- A mnie się wydaje - gdy się pochylił, z całej siły musiała się powstrzymać, by go nie pocałować - że masz niepowtarzalną okazję nie tylko opisać proces twórczy, ale również w nim uczestniczyć. Rzucisz świat dziennikarski na kolana.

- Tylko o to ci chodziło? O tekst? I szkic?

Długo wpatrywał się jej w oczy. Ciszę przerywał dobiegający z kuchni brzęk naczyń i szmer rozmów przy barze.

- Lepiej, żebyśmy na tym poprzestali - rzekł cicho Caleb. - Nie sądzisz?

- Oczywiście - odparła.

Nie czuła się zawiedziona. Przynajmniej usiłowała to sobie wmówić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Taksówka zatrzymała się przed modnym klubem. Chętni do wejścia kłębili się przed budynkiem, każdy usiłował przyciągnąć wzrok bramkarza. Ot, typowa scenka w piątkowy wieczór. Caleb wiedział, że w środku znajdzie antidotum na swój stan psychiczny. Ruch, tłok i hałas pozwolą mu uciec od rzeczywistości. Przez kilka godzin o niczym nie będzie myślał, oderwie się od problemów w firmie i od tych w New Jersey, a także od kłopotliwych pytań.

Na przykład dlaczego pocałował Sarę. Dlaczego chciał ją całować, ilekroć na nią patrzył. I dlaczego, zamiast się odrobinę otworzyć, szukał wytchnienia w pracy.

Z klubu wyszła para młodych ludzi. Zanim drzwi się za nimi zamknęły, noc rozbrzmiała głośną muzyką. Po raz pierwszy w życiu Caleb z niesmakiem pomyślał o wejściu do środka. Tak wiele wieczorów spędził w takich miejscach. I po co? Co chciał osiągnąć? Czy choć trochę zbliżył się do celu? Czy siedząc w otoczeniu pięknych, lecz pustych istot, pozbył się wyrzutów sumienia? Czy towarzystwo i głośna muzyka sprawiły, że poczuł się lepiej?

Odpowiedź brzmiała: nie.

Dostarczywszy projektantom rysunek Sary i omówiwszy z nimi nową linię produkcji butów, wyszedł wcześniej z biura i ruszył do New Jersey. W trakcie jazdy modlił się, aby usłyszeć coś innego niż to, co słyszał od roku: „Nie ma żadnej poprawy. Przykro nam, panie Lewis”. Pielęgniarki i salowe wypowiadały te słowa z takim smutkiem, jakby śpiączka, w której pozostawała Lenora, była ich winą.

Identyczne słowa usłyszał dzisiaj. Chociaż matka nie dawała znaku życia, spędził u niej dwie godziny. Cały czas do niej mówił, licząc na jakąś reakcję.

- Wysiada pan?

Dostrzegł w lusterku pytające spojrzenie taksówkarza.

- Nie. Rozmyśliłem się.

Podał taksówkarzowi swój adres domowy. Wiedział, że w klubie nie znajdzie tego, czego szuka. Taksówka ruszyła.

Kwadrans później otworzył drzwi mieszkania. Powitał go uradowany Mac. Caleb przypiął smycz do obroży i ponownie wyszedł. Przez godzinę, w towarzystwie labradora, wędrował po tętniącym życiem Manhattanie. Miasto nigdy nie zasypia. On też często nie spał.

W pewnym momencie zatrzymał się. Okolica, w której się znajdował, wydała mu się znajoma. Tak, w budynku, przed którym stał, mieszka Sara. Na drugim piętrze paliło się kilka świateł. Zatem była w domu. Kusiło go, by nacisnąć domofon, ale co by jej powiedział?

Było za późno, by się wprosić i, tak jak zeszłym razem, zamówić kolację. Zresztą może już jadła, może szła spać. Może wcale nie miała ochoty się z nim widzieć, zwłaszcza po ostatniej rozmowie. Specjalnie skierował ją na tematy zawodowe, by wprowadzić dystans, ochłonać...

Bo wciąż nie potrafił otrząsnąć się po ich pocałunku. Miał wrażenie, że usta Sary, słodkie, gorące i namiętne, na zawsze odcisnęły się w jego pamięci.

O niczym innym nie myślał, kiedy siedział obok niej w kawiarni. Ilekroć ich ręce się stykały, pragnął pochwycić Sarę w ramiona i całować ją do utraty tchu. Czy ona też tego pragnie? Czy pocałunek też na nią tak podziałał? Czy po tym tygodniu zmieniła o nim zdanie? Czy nadal jawił się jej jako beztroski facet, który tylko chce się zabawić?

Mógł wejść na górę, zastukać do drzwi i zadać jej te pytania. Czy otworzyłyby? Może na jego widok szybko by je zamknęła? Wolał nie znać odpowiedzi.

Zamierzał odejść, kiedy usłyszał jakiś dźwięk. Mac pociągnął za smycz i zaszcze-kał.

- Caleb? To ty?

Odwrócił się. Sara stała na schodkach, trzymając w ręce torbę ze śmieciami. Nawet w granatowych spodniach od dresu i białym T-shircie wyglądała ślicznie.

- Ja... my byliśmy w okolicy - rzekł, gwoli wyjaśnienia unosząc smycz. - Wahałem się, czy nie nacisnąć domofonu, ale uznałem, że jest za późno.

- Chcesz o czymś ze mną pogadać? Jeśli o rysunku buta, to mówiłam ci, że nie jestem ekspertką.

- Szkic jest świetny, ale nie po to przyszedłem.

Zeszła po schodach, wepchnęła torbę do plastikowego pojemnika, po czym opuściła pokrywę.

- A po co?

Najbardziej szczerą odpowiedzią byłoby: nie wiem. Łaziłem po mieście i nagle znalazłem się przed twoim domem.

- Chciałem... chciałem cię zobaczyć - odparł.

Jeśli Sara zapyta, dlaczego, będzie musiał sięgnąć w głąb swej duszy. Sara miała w sobie coś, jakąś szczerą i uczciwą, która go przyciągała. Pewnie dlatego podświadomie skierował się tu, zamiast w przeciwną stronę. I dlatego pragnął przestać się oszukiwać, stawić czoło problemom, od których od dawna uciekał. Ale nie zapytała dlaczego, tylko się uśmiechnęła.

- Wejdiesz na górę? Tata umówił się z kumplami w O'Reilly's, więc jestem...

- Sama? - Jego wyobraźnia zaczęła wędrować niedozwolonymi ścieżkami. Przesunął wzrok z oczu Sary na jej usta, dekolt. - Jeśli masz ochotę na towarzystwo...

Powinien odejść. Sara Griffin należy do kobiet, które mają oczekiwania. Podejrzewał, że związek z mężczyzną traktuje równie poważnie, jak pracę. Nie była modelką szukającą faceta, z którym mogłaby się zabawić lub który pomógłby jej w karierze.

- Owszem, mam - odrzekła.

- Super. Ale, jak widzisz, nie jestem sam. - Uniósł ponownie smycz. - To jest Mac.

- Cześć, Mac. - Uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Uwielbiam psy. Wejdźcie, chłopaki.

Uznawszy Sarę za przyjaciela, Mac pognał przodem. Zatrzymał się przed drzwiami na drugim piętrze. Zaprosiwszy gości do środka, Sara skierowała się do kuchni.

- Wino? Krakery?

- Chętnie kieliszek wina. Dzięki.

Wysunęła głowę z kuchni.

- Pytałam psa.

Caleb wybuchnął śmiechem.

- Mac ma problem z alkoholem. Lepiej dać mu wodę.

Roześmiała się wesoło, a on pomyślał: jak to miło z kimś żartować. Najwyraźniej spędzał zbyt wiele czasu z ludźmi, z którymi nie miał nic wspólnego. Odpiął smycz. Pies podreptał do kaloryfera i wyciągnął się na podłodze.

Caleb wszedł za Sarą do kuchni i oparty o blat patrzył, jak krząta się po niewielkim pomieszczeniu. Wyjęła z lodówki butelkę białego wina i kawałek sera, pokroiła go i ułożyła na talerzu obok krakersów. Całość przystroiła kiścią czerwonych winogron.

- Może mógłbym się na coś przydać? - spytał Caleb, sięgając po korkociąg.

- Dzięki.

Jaśminowy zapach perfum mieszał się z owocowym aromatem wina. Caleb poczuł pokusę, by pochylić się, zgarnąć Sarę w objęcia, pocałować, pogłaskać jej krągłości. I tym razem nie puścić.

Sara naląła wino do kieliszków, po czym je podniosła i ruszyła do pokoju. Caleb poszedł za nią. Usiadła na sofie, on na kanapie; oddzielał ich szklany stolik, na którym postawili półmisek z serem i winogronami. Mac dźwignął się na nogi i przydreptał bliżej; ułożył się w strategicznym miejscu pod stolikiem, tak by zjadać wszystkie okruchy.

- Pewnie się zastanawiasz, dlaczego nie jestem na otwarciu nowego klubu we wschodniej części Manhattanu?

- Owszem - przyznała, biorąc kieliszek.

- A ty? Nie opiszesz imprezy w „Za kulisami”?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Zrobi to ktoś inny. Ja piszę artykuł o LL Designs.

- A więc już nie będziesz donosić o moich ekscesach?

- Na razie nie.

Radość, którą odczuwał jeszcze kilka sekund temu, znikła. Czego się spodziewał? Że Sara zrezygnuje z pracy w brukowcu dlatego, że zjedli razem posiłek? Że się pocałowali? Swoją drogą nie bardzo rozumiał, dlaczego w ogóle tam pracuje. Marnowała talent.

- Więc dlaczego nie jesteś na otwarciu? - zapytała, odstawiając kieliszek na stolik.

- Pojechałem. Ale nie wysiadłem z taksówki.

- Dlaczego? - Uniosła brwi.

- Zmęczyło mnie tamto życie. - Martha miała rację. Powinien przestać się oszukiwać.

Napotkał spojrzenie Sary; w jej oczach zobaczył autentyczne zainteresowanie. Nie sprawiała wrażenia osoby, która notuje sobie wszystko w głowie, aby za chwilę podzielić się informacją z czytelnikami brukowca.

- Dawniej zawsze się łudziłem, że... coś tam znajdę.

- Kobietę? Miłość?

- Nie. Nie nadaję się do poważnych związków.

- Aha. - Odsunęła się, jakby chciała zwiększyć między nimi dystans.

- Powiniennem skupić się na firmie.

- To prawda - przyznała - ale nawet prezesi zasługują na to, by mieć jakieś życie towarzyskie. Z tego, co widziałam, mnóstwo czasu poświęcasz pracy. Nawet nie przypuszczałam, że tak wiele.

- Czyli nie jestem nierobem, który myśli wyłącznie o zabawie i drinkach?

- Nie.

W swoich oczach jednak był leserem. Uważał, że nie powinien ruszać się z biurka, dopóki firma nie osiągnie zysków i nie wyjdzie na prostą. Matka wierzyła, że on, Caleb, bez reszty poświęci się firmie. Że życie osobiste postawi na drugim miejscu.

Ona tak zrobiła, ale zapłaciła wysoką cenę. Nie miała męża. Nie miała czasu dla rodziny i przyjaciół. Więcej godzin spędzała przy biurku niż z jedynym dzieckiem. Gdy nie była w pracy, stale o niej myślała; rysowała projekty na serwetkach w restauracji, robiła zdjęcia wzorów, po prostu nie potrafiła oderwać się od spraw zawodowych.

Czy równowaga jest możliwa? Czy on też musi - śladem matki - poświęcić życie osobiste, aby firma przetrwała? Na myśl o matce poczuł wyrzuty sumienia. Wstał z kanapy i podszedł do okna. Popijając wino, spoglądał na przejeżdżające samochody. Do mieszkania docierał warkot silników, dźwięk klaksonów, czyjs donośny śmiech.

Cisza przedłużała się. Domyślał się, że Sara go obserwuje. Ciekaw był, kogo widzi. Szalonego playboya, którego zdjęcia ciągle pojawiają się w prasie? Nieudolnego prezesa, który nie radzi sobie z firmą? Czy faceta, który usiłuje postąpić słusznie, choć sam nie bardzo wie, co to znaczy?

- Mogę coś powiedzieć? - Sara przerwała ciszę.

Skinął głową.

- Nie myśl, proszę, że to, co mówisz, kiedy rozmawiamy prywatnie, kiedykolwiek trafi na łamy pisma.

Wciąż patrzył na ulicę.

- Ufam ci.

- To wiele dla mnie znaczy. - Głos jej zadrżał.

- Dlaczego? - Odwrócił się od okna.

- Tyle lat pracuję w tym brukowcu, że czasem czuję się tak, jakbym sprzedała diabłu duszę.

- Skoro tego nienawidzisz, dlaczego nie odeszłaś?

Przez dłuższą chwilę milczała.

- Nie mogłam. Ktoś musiał zarabiać, być odpowiedzialny. To była jedyna praca, którą mogłam wykonywać wieczorami. W ciągu dnia studiowałam. Rok minął nieopstrzeżenie, potem drugi i trzeci. Zakorzeniłam się. Łatwiej było zostać, niż szukać czegoś innego.

- A teraz?

- Badam nowe możliwości. Ale... boję się.

Usiadł obok niej na sofie.

- Wiem, jak to jest. Też się bałem, kiedy przejąłem obowiązki po matce i zacząłem rządzić firmą. Byłem pewien, że sobie nie poradzę. A teraz... teraz z nową kolekcją butów, tak jak ty, badam nowe możliwości. Mogę odnieść sukces lub doznać porażki.

- Myślę, że odniesiesz sukces.

- To miło, że ktoś we mnie wierzy. - Uśmiechnął się i wypił łyk wina. - Moja matka emanowała pewnością siebie nawet wtedy, gdy w głębi duszy sądziła, że coś jej nie wyjdzie. Nigdy nie pracowała w innym zawodzie.

- Zaczęła jako nastolatka, prawda?

- Tak. Nosila do szkoły szyte przez siebie ubrania. Wkrótce przyjaciółki prosiły ją, żeby uszyła coś dla nich. Kiedy przed bale maturalnym miała długą listę zamówień,

uświadomiła sobie, że mogłaby w ten sposób zarabiać na życie. Poszła na studia artystyczne, zrobiła dyplom. Przez cały czas szyła. Po dyplomie założyła LL Designs.

- A twój ojciec? Był związany z modą?

- Nie, był dziennikarzem. - Caleb zamilkł. Pamiętał ostrzeżenia matki o tym, by nie ufać przedstawicielom mediów. Wierzył jednak, że Sara jest inna; że nie zawiedzie jego zaufania. - I miał rodzinę.

- Aha.

- Matka dowiedziała się o tym tego samego dnia, kiedy lekarz powiedział jej, że jest w ciąży. Mój ojciec nie chciał mieć z nią więcej do czynienia. Od początku wychowywała mnie sama.

- To straszne. Musiała bardzo cierpieć.

- Była fantastyczną matką.

- A teraz? Cieszy się z emerytury?

Zawahał się. Ma okazję wyznać prawdę. Kto jak kto, ale Sara powinna go zrozumieć. Z drugiej strony... Ile osób potrafi zrozumieć człowieka, który musi podjąć bolesną decyzję o czyimś życiu lub śmierci? Miesiącami patrzył na matkę zawieszoną między bytem a niebytem. Czy Sara zrozumie jego dylematy?

- Myślę... że jest szczęśliwa. - Słowa z trudem przeszły mu przez gardło.

- A ty?

- Ja? Nie mam czasu się nad tym zastanawiać.

- Dlaczego nie sprzedasz firmy Frederickowi K? Miałbyś święty spokój.

Zaskoczyła go tym pytaniem. Ale nic dziwnego, że je zadała. Męczył się z prowadzeniem firmy, która traciła na wartości. I miał klienta, który gotów był ją kupić.

- Nie pozwolę, żeby dom mody, który stworzyła moja matka, przeszedł w ręce tego idioty.

Po pierwsze, matka byłaby przerażona, gdyby dowiedziała się, że syn zrezygnował z czegoś, czemu ona poświęciła lata pracy. Po drugie, podejrzewał, że Frederickowi K chodzi wyłącznie o to, aby LL Designs znikło z powierzchni ziemi. Po trzecie, zarządzanie firmą stanowiło wyzwanie. Sprzedaż oznaczała porażkę. Nie zamierzał się poddawać.

Sara zacisnęła dłonie na kolanach. Widząc to, Caleb domyślił się, że zaraz usłyszy słowa krytyki.

- Chociaż ciężko pracujesz, czasem mam wrażenie, że nie przykładasz się do swoich obowiązków.

- Chyba żartujesz! - oburzył się. - Spędzam w biurze dwadzieścia cztery godziny na dobę!

Uniosła z powątpiewaniem brwi.

- Okej, przesadziłem. Wieczorem wychodzę z gabinetu.

- Sądzisz, że podejmujesz dobre decyzje po nocy spędzonej w klubie? - ciągnęła pospiesznie, nie dopuszczając go do głosu. - Nie próbuję cię krytykować, po prostu wydaje mi się, że sam do końca nie wiesz, czego chcesz. Widziałam, co potrafisz. Słyszałam, jak chwalą cię klienci, krawcowe, ludzie na kierowniczych stanowiskach. Wszyscy uważają, że jesteś wspaniała, ale coś mi nie gra. Nie możesz być sprawnym szefem dużej firmy, a jednocześnie playboyem miesiąca.

Skrzywił się.

- Mówiłem ci. To przeszłość.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- To samo powiedziałaś dwa miesiące temu.

- Serio? - Nie mógł sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek wcześniej rozmawiał z Sarą lub kimś innym z prasy. - Komu?

- Jednemu ze swoich przyjaciół, kiedy wychodziliście z klubu na Dwudziestej Pierwszej.

Lubił ten klub. Czasem chadzał tam sam, czasem z jakimś kumplem ze studiów. Klub słynął z drewnianego parkietu i doskonałych martini. Rozmowa, którą Sara słyszała, miała miejsce na przełomie lata i jesieni. Caleb postanowił wyjść wcześniej do domu, to znaczy wcześniej jak na siebie. Kolega, z którym się tam spotkał, próbował namówić go, by został dłużej, ale Caleb był nieugięty.

- Faktycznie - odparł, przypomniawszy sobie tamten wieczór. - Nie wiedziałem, że tam byłaś.

Uśmiech przemknął po jej twarzy.

- Nic dziwnego. Zawsze usuwam się w cień.

- Dlaczego?

- Dlaczego tam byłam? Bo mi za to płacą. Żeby...

- Pytam: dlaczego usuwasz się w cień?

- Nie rozmawiamy o mnie, lecz o tobie. O tym, co powiedziałeś dwa miesiące temu.

- Najpierw odpowiedz na moje pytanie.

- To nie fair.

- Niegrzeczni chłopcy nie grają fair.

Jej śmiech wypełnił pokój, ale na krótko. Po chwili wstała i podeszła do sprzętu grającego, który stał na regale. Długo zastanawiała się nad wyborem muzyki, jakby Norah Jones lub Colbie Calliat mogły jej pomóc w udzieleniu odpowiedzi.

- Po prostu tak jest łatwiej - oznajmiła w końcu.

- Łatwiej?

Włożyła do odtwarzacza płytę Norah Jones.

- Łatwiej stać z boku, niż być częścią tamtego świata.

Zbliżył się do niej. Marzył o tym, aby przeciągnąć dłonią po jej włosach w kolorze gorzkiej czekolady.

- Dlaczego?

Odwróciła się do niego i uśmiechnęła nieśmiało.

- A co to? Zabawa w dziesięć pytań?

Ciekawiło go, co Sara sądzi o świecie, w którym on spędzał niemal każdy wieczór. Dlaczego nigdy nie przyłączała się do żadnej grupy, choć widział, jak do swoich stolików zapraszali ją znajomi z branży. Zawsze tłumaczyła, że nie może, bo pracuje.

- Gdybyś szukała tej największej plotki, tej sensacyjnej informacji, której odkrycie da ci wymarzony awans do poważniejszego pisma, przyjmowałabyś wszystkie zaproszenia i strzygła uchem. A ty nigdy tego nie robiłaś.

- Obserwowałeś mnie? - spytała zdumiona.

Ujął w palce jej brodę.

- Nieustannie.

- Żeby wiedzieć, gdzie się czai wróg?

Roześmiał się. Była piękna. Zachwycająca.

- Po części. Ale też dlatego, że mnie intrygowałaś.

- Akurat!

- Słowo honoru. Zastanawiałem się, czy jesteś zakonnica, czy kimś, kto bardzo kocha swoją pracę, czy może...

- Może co?

- Może masz faceta.

Tym razem to ona wybuchnęła śmiechem.

- Niby kiedy miałabym się z nim spotykać?

Potał palcem jej wargę. Instynktownie rozchyliła usta. Patrząc jej w oczy, Caleb nie mógł wyjść ze zdumienia, że ktoś taki nadal jest sam. Czy faceci są ślepi?

- Mówię serio.

Norah Jones śpiewała o pokusach i miłości.

- Ja też - rzekła Sara. - Sporo czasu poświęcam pracy. Poza tym rodzina mnie potrzebuje. I...

- Wykręty. - Kto jak kto, ale on wiedział to najlepiej. Używał tych samych wymówek, kiedy go pytano o przygody z modelkami. Przygody rzadko miewał; zwykle po paru drinkach i paru obrotach na parkiecie wracał do domu sam.

- No dobrze, a z kim mogłabym mieć romans?

Przez chwilę oboje milczeli.

- Hm, znam prezesa pewnego domu mody... - zaczął Caleb, nie odrywając oczu od twarzy Sary.

- Tak?

Skinął wolno głową.

- Jeśli chodzi o związki, to według tabloidów ów prezes nie ma najlepszych rekomendacji, ale słyszałem, że całkiem porządny z niego gość.

Przechyliła głowę. Jej włosy połaskotały go w rękę.

- To prawda - szepnęła. - Całkiem porządny...

- Może więc powinnaś zaryzykować?

- Chyba już to zrobiłam...

- Pamiętam. Doskonale pamiętam. - Zbliżył twarz; dosłownie milimetry dzieliły ich usta. - Ale może powinnaś to powtórzyć? Żeby mieć stuprocentową pewność?

- Może. - Zadrżała z podniecenia.

Przywarł ustami do jej warg. Zamierzał ją delikatnie przytulić, lecz z chwilą, gdy odwzajemniła jego pocałunek, z całej siły zgarnął ją w ramiona. Sara odstawiła kieliszek na półkę, niechcący rozlewając odrobinę chardonnay, po czym zanurzyła palce we włosach Caleba.

Czuł jej piersi. Nie przerywając pocałunku, wsunął rękę pod T-shirt Sary; przez chwilę gładził jedwabisty brzuch, potem powędrował wyżej i położył dłoń na jędrnym biuście. Wzdychając z rozkoszy, Sara wygięła plecy w łuk i przycisnęła biodra do jego bioder.

- Caleb... Boże, nie powinniśmy.

- Absolutnie nie - szepnął, dalej ją całując.

- Naprawdę. Musimy... musimy przestać.

Popatrzył jej w oczy. Nie żartowała.

- Dlaczego? - zapytał.

- Bo... bo razem pracujemy i... i nie chcę, aby to, co napiszę, miało jakikolwiek zabarwienie osobiste.

- Konflikt interesów?

- Nie tylko. - Westchnąwszy cicho, uwolniła się z jego objęć. - Spójrzmy prawdzie w oczy. - Na moment zamilkła. - Nie jestem w twoim typie.

- Skąd wiesz, jaki mam typ?

- Od roku piszę o tobie.

- Nie byłem w związku z żadną z kobiet, z którymi mnie widywałaś. Nawet nie chciałem być. Z tobą chcę.

Oczy jej zalśniły.

- Naprawdę?

- Przysięgam.

Pocałowała go w usta, po czym ponownie się odsunęła.

- Czyli wracamy do mojego pytania. Dlaczego, skoro to cię nie bawi, spędzasz prawie wszystkie wieczory w klubach? W dodatku z kobietami, z którymi nie chcesz się wiązać?

Wziął głęboki oddech. Przed chwilą powiedział Sarze, że mu na niej zależy, zatem powinien być z nią szczery.

Ale jak ona zareaguje, kiedy usłyszy o jego wadach, o wyborach? Czy się przestraszy? Czy wskaże mu drzwi? A może zrozumie, że jest człowiekiem, którego czeka najtrudniejsza w życiu decyzja.

- Po prostu tak jest łatwiej, że zacytuję cię.

- Gwar pozwala ci uciec od problemów w firmie?

- Tak jakby.

Wiedział, że jeśli zostanie dłużej, wyjawি jej powód przesiadywania godzinami w klubach: żeby nie podejmować decyzji o odłączeniu matki od aparatury podtrzymującej życie.

Ruszył do holu, podniósł smycz. Widząc to, Mac poderwał się na nogi i przybiegł do swojego pana.

- Muszę iść. Zrobiło się późno, a jeśli zostanę...

- Znów się na siebie rzucimy.

- Tak. Ale masz rację: nie powinniśmy.

Przynajmniej dopóki on nie zdobędzie się na szczerość. Na razie jednak wolał wyjść, niż zobaczyć wyraz rozczarowania w jej oczach.

Przypiął smycz do obroży i opuściwszy jasne ciepłe mieszkanie, wyszedł na zimny i ponury świat.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W szwalni czuło się nową energię. Ludzie byli zmęczeni ilością pracy, ale podnieceni wyzwaniem. Z samego rana Caleb zebrał zespół projektantów i kazał im stworzyć nową kolekcję w oparciu o atlasowy but autorstwa Sary. Z początku wszyscy uznali, że prezes zwariował, ale potem przystąpili do pracy i pod koniec dnia mieli mnóstwo ciekawych pomysłów. Wędrując przez wielką halę, Caleb szedł sprężystym krokiem. Miał dobre przeczucia.

A wszystko dzięki Sarze. Gdyby nie spytał jej o zdanie, wypuściłby to, co miał przygotowane: rzeczy nudne i nijakie. Ale nie myślał o niej w kontekście zawodowym; myślał o jej uśmiechu, o błysku w oczach. Ciągle się zastanawiał, kiedy ją znów zobaczy.

- Chyba ci się udało - powiedziała Martha.

- Co?

- Sprawileś, że firma zmartwychwstała. - Zreflektowawszy się, zacisnęła rękę na jego ramieniu. - Przepraszam, Caleb. Głupio się wyraziłam.

- Nie przejmuj się. Cieszę się, że pokonaliśmy kryzys. Myślę, że te nowe projekty odniosą wielki sukces. Są śmiałe, barwne i...

- Inne niż twojej matki.

Caleb przystanął. Zmarszczył czoło.

- Jak to: inne? Próbowałem iść wytyczoną przez nią drogą.

- Nie zrozum mnie źle. Lenora była fantastyczną projektantką, ale miała dyktatorskie zapędy. Sama wszystko tworzyła. Wybierała każdy element, nawet nici. Owszem, miała projektantów, ale ich praca właściwie polegała na przeniesieniu na papier jej pomysłów.

Caleb cofnął się pamięcią do sobót, które w dzieciństwie spędzał w gabinecie matki, bawiąc się samochodzikami, a także do ferii studenckich, kiedy pracował w LL Designs. Martha miała rację: Lenora rządziła niepodzielnie.

Obdarzona nieprzeciętnym talentem i wyobraźnią, nie dopuszczała innych do głosu. Nad wszystkim sprawowała kontrolę. Po prostu taki miała charakter. Nagle Caleb

uświadomił sobie, że cecha, którą uważał za zaletę, wcale nią nie była. Z firmy kolejno odchodzili zdolni inteligentni pracownicy, którzy czuli się bezużyteczni.

- Myślisz, że ci dwaj, którzy złożyli wypowiedzenie tuż przed chorobą matki, odeszli z tego powodu?

Martha skinęła głową.

- Chcieli zabłysnąć, choć raz coś zaproponować.

- To zrozumiałe.

- Projekty, które wymyśliliście wczoraj, powstały w wyniku pracy zespołowej. Są... - urwała, szukając właściwego określenia - bardziej uniwersalne. Przemówią do większej grupy społeczeństwa. A jednocześnie mają w sobie unikalny styl, z jakiego słynie LL Designs. Brawo, Caleb. Podoba mi się też, że nie bałeś się zwrócić do osoby z zewnątrz po opinię. To było genialne posunięcie.

Z przyjemnością słuchał pochwał. Od roku męczył się; większość czasu nie był pewien, czy to, co robi, ma jakikolwiek sens. Wcześniej pracował w innej branży. Gdy przyszedł do firmy, miał dobre chęci i zero doświadczenia. Stres związany z pracą, a także ciągły niepokój o matkę wykańczały go. Czasem wydawało mu się, że nie wytrzyma minuty dłużej. Teraz jednak sprawy przybrały inny obrót.

- To wszystko zasługa Sary Griffin - rzekł. - Zmusiła mnie, żebym zmienił perspektywę. Trzeba korzystać z wiedzy i doświadczenia ludzi. Robić burzę mózgow, słuchać siebie nawzajem. Okazało się, że kilka godzin pracy zespołowej przyniosło niesamowite efekty.

- Czyli jesteś zadowolony z waszej „współpracy”. - Ostatnie słowo Martha wzięła w cudzysłów.

- Jeszcze jak! - Caleb zatoczył ręką łuk obejmujący wielką halę. - Tylko popatrz. Tam, na prawo, rusza produkcja butów. Niedługo...

- Pytałam o ciebie i Sarę. Jak się rozwija wasza znajomość?

Jak? Odpowiedź była skomplikowana. Jeśli sądzić po pocałunkach, rozwijała się doskonale. Sara była pierwszą kobietą od lat, może w ogóle pierwszą, o której myślał bez przerwy, do której tęsknił, kiedy jej nie widział. Odkąd pod jej domem znalazł czerwony

bucik, miał wrażenie, że jego życie się zmieniło. Na przykład zastanawiał się nad przyszłością, a dawno tego nie robił.

- Dobrze... Powoli.

- Zatem jest nadzieja, że któregoś pięknego dnia usłyszymy tupot małych nóżek? -

Martha się zaśmiała.

- Opanuj się, kobieto! - zawołał. - Na razie tylko ją pocałowałem. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Dwa razy.

Martha poklepała go po ramieniu.

- Zmieniłeś się, chłopcze. Na lepsze.

Wiadomość pojawiła się nazajutrz. Sara szła do pracy, kiedy w oczy uderzyły ją słowa:

„Słynna projektantka na łożu śmierci!”.

„Bez duszny syn pozwala Lenorze Lewis umrzeć!”.

„Królowa mody w śpiączce!”.

Przez moment wpatrywała się w stojak z prasą. Każde zdanie, każdy wykrzyknik odczuwała jak bolesny cios. Wszystkie pisma podawały tę samą informację. Doskonale знаła ten mechanizm: ktoś robi „odkrycie”, reszta rzuca się na nie niczym stado wygłodniałych hien. Powiodła wzrokiem po stojaku, zastanawiając się, który z tabloidów był pierwsze. Nagle zatrzymała wzrok na „Kulisach”.

„Lenora Lewis umiera, a jej syn się bawi w klubach!”. O Boże! Jęknąwszy w duchu, chwyciła pismo i otworzyła na stronie z artykułem. Jak podawało wiarygodne „źródło”, czyli pracownik centrum rehabilitacji w New Jersey, gdzie przebywała Lenora, słynna projektantka od roku leży w śpiączce, a jej syn, Caleb Lewis, zabawia się w najlepsze. „Nie zawraca sobie matką głowy”.

Więc Lenora jest w śpiączce? Nie na emeryturze? Caleb słowem jej o tym nie wspomniał. Dlaczego?

- Kupuje pani czy nie? - spytał ciemnowłosy kioskarcz, wskazując na pismo. - Tu nie biblioteka.

- Tak, tak, kupuję. - Wydobywszy z kieszeni kilka banknotów, Sara zapłaciła za wszystkie brukowce w zasięgu swojego wzroku.

W drodze do pracy otworzyła „Za kulisami”.

Przeczytała tekst trzy razy. Może coś się jej przywidziało? Może wcale nie chodzi o Lenorę Lewis? Przecież Caleb coś by jej powiedział. Jego milczenie oznaczało jedno: że mimo bliskości, jaka się między nimi wytworzyła, nadal jej nie ufa. Wciąż postrzega ją jako dziennikarkę tabloidową.

Czytając kolejne pisma, Sara nabierała coraz większej pewności, że jej gazeta pierwsza dotarła do „źródła” w New Jersey. Ciekawe, kto napisał artykuł. W jakim celu? I skąd uzyskał informację? Stanęła jak wryta, kiedy zobaczyła nazwisko autora: Sara Griffin.

Cholera jasna, jak to możliwe? Wepchnęła pisma do torby i ruszyła biegiem w stronę dwunastopiętrowego wieżowca, w którym mieściła się redakcja. Nie zatrzymując się przy własnym boksie, skierowała się do gabinetu Karla.

- Do diabła, co to znaczy? - Rzuciła artykuł na biurko szefa. - Ja tego nie napisałam!

- To twoja rubryka. Co za różnica, kto jest autorem? - Karl podniósł do ust babeczkę z jagodami. W kąciку ust został mu fioletowy ślad.

- Ale to nie są moje słowa! Nie mam z tym nic wspólnego!

Karl westchnął głośno.

- Chryste, ależ trudno wam dogodzić! Nie było cię w redakcji, Saro. Pisałaś ten swój „poważny” artykuł. Kiedy więc dostaliśmy cynk, poprosiłem jednego ze stażystów, żeby coś skrobął.

Zamknęła oczy. Wyobraziła sobie reakcję Caleba.

- Wiesz, jak to wpłynie na moje życie? - zapytała.

Na twarzy mężczyzny pojawił się szeroki uśmiech.

Przez moment miała wrażenie, że patrzy na kota z Cheshire.

- Spraw, że będziesz największym postrachem w mieście. Czy to nie marzenie każdego dziennikarza?

Caleb znajdował się pięć metrów od biura, kiedy dopadło go stado reporterów wykrzykujących jeden przez drugiego pytania na temat Lenory. Do jasnej cholery! Jakim cudem dowiedzieli się o jej stanie zdrowia? Rzuciwszy „Bez komentarza”, znikł w budynku.

Na twarzy Marthy malował się wyraz współczucia.

- Położyłam ci na biurku.

Nie musiała mówić co. Najchętniej cisnęłoby gazetę do kosza. Nie miał ochoty czytać, co napisano, a potem ustosunkowywać się do podanej informacji. Wiedział, że kiedyś ten dzień nadejdzie; że prędzej czy później media złożą kawałki łamigłówki i odkryją prawdę. Z okładki tabloidu uderzył go w oczy wielki drukowany tytuł:

„Lenora Lewis umiera, a jej syn się bawi w klubach!”.

Caleb otworzył pismo, pewien, że coś źle zrozumiał. Sara nie wycięłaby mu takiego numeru. Nie po tym wszystkim, co razem przeżyli. Czyżby cały czas udawała? Próbowała wkraść się w jego łaski, by go szpiegować? Zdobyć informacje na temat Lenory?

Poczuł się zdradzony. Zaufał Sarze, lecz wzrok go nie mylił. Pod artykułem czarno na białym widniało imię i nazwisko autorki: Sara Griffin. Psiakrew! Osunął się na fotel. Sądził, że jest inna i powoli się w niej zakochał.

Czy uczucie go zaślepiło? Czy pocałunki odebrały mu rozum? A może Sara najzwyczajniej w świecie jest wyborną aktorką? Wpuścił ją do swojego świata, swojej firmy, swojego życia, a ona w ten sposób mu się odpłaciła?

Zrobiła to z jednego powodu: dla kariery. Och, jak bardzo się pomylił! Chwycił gazetę i wyszedł z biura. Tym razem nie wstąpił po drodze po czekoladki. Wściekły, skierował się prosto do budynku, w którym mieściła się redakcja pisma. Przyświecał mu jeden cel: zniszczyć Sarę Griffin.

Tak intensywnie uderzała w klawisze, że rozbolały ją palce. Wcześniej w ciągu dnia przejrzała swoje notatki z kilku ostatnich dni, przeszukała archiwum redakcyjne oraz zgromadziła artykuły o LL Designs pisane przez konkurencję. O jedenastej pierwsza wersja tekstu była prawie gotowa. Może, pomyślała Sara, tym artykułem zdoła naprawić szkody wyrządzone przez tabloid.

Żałowała, że nie potrafi pisać szybciej. Caleb na pewno już widział te ohydne nagłówki i przypuszczalnie winił ją za wszystko. Dlatego tak bardzo zależało jej na tym, by skończyć artykuł. Chciała pokazać Calebowi, że tamten tekst nie wyszedł spod jej pióra, że ona miała szlachetne intencje. Chyba posłucha głosu rozsądku? A jeśli nie?

- Jak mogłaś?

Odwróciła się. Stał za nią, ziejąc furia. Psiakrew! Czyli widział gazetę i doszedł do wniosku, że to ona napisała tekst. Zapewne podejrzewał, że od początku prowadziła nieuczciwą grę. Boże, jak mu wytłumaczyć, że jest niewinna?

- Caleb, przysięgam, to nie ja.

- Nikt nie wiedział o miejscu pobytu Lenory. - Pochylił się nad nią. - Nikt! Nie wiem, jak się dowiedziałas i co cię skłoniło, żeby...

- Słowo honoru! - przerwała mu. - Nie miałam z tym tekstem nic wspólnego.

Prychnął. Najwyraźniej jej nie wierzył.

- A kto miał? Skąd się wzięły te informacje?

- Nie wiem. Naczelnny powiedział, że dostali cynk i kazał stażystę coś napisać. Umieścił moje nazwisko, bo to była moja rubryka, źle zrobił. Gdybym wiedziała, próbowałabym go powstrzymać.

Caleb potrząsnął zde gustowany głową.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko to jedno duże nieporozumienie?

Czy kiedykolwiek zdoła go przekonać o swojej niewinności? I naprawić krzywdę, którą pismo mu wyrządziło? Teraz dziennikarze na pewno nie dadzą mu spokoju.

- Caleb, ja...

- Dlaczego ci zaufałem? Dlaczego sądziłem, że jesteś inna? - Cisnął gazetę na jej biurko. - Jesteś taka sama jak wszyscy. Niszczycie ludziom życie, a potem twierdzicie, że tylko wykonywaliście swoje obowiązki.

Gazeta zsunęła się na podłogę. Sara popatrzyła uważnie na Caleba. Tak, wydarzyła się dziś rzecz bardzo zła, nie wolno wchodzić z butami w prywatne życie drugiego człowieka. Ale sekret, który Caleb dźwigał, coraz boleśniej mu ciążył. Poza tym prędzej czy później tajemnica i tak by wyszła na jaw.

- Czy nie lepiej, że nie musisz już niczego ukrywać? Dziennikarze od wielu miesięcy się zastanawiali, co się dzieje z Lenorą.

- Mama ceniła sobie prywatność. Nie chciałaby - wskazał na rozsypane na podłodze strony - trafić na łamy brukowca.

- Posłuchaj, ludzie szanowali Lenorę, darzyli ją sympatią. Może teraz, gdy wiedzą, co ją spotkało, tobie też będzie lżej? Ukrywanie prawdy mija się z celem; zawsze znajdzie się ktoś, kto wywęszy jakiś szczegół.

- Ty to najlepiej wiesz, prawda? Od lat chowasz się po kątach, pisząc o cudzym życiu.

Zabolały ją te słowa.

- Ja...

- Chciałabyś, żeby jakiś brukowiec pisał o twojej matce?

- Oczywiście, że nie.

- To dlaczego uznałaś, że mnie to sprawi przyjemność? - spytał z oburzeniem. - Myślałem, że akurat ty zrozumiesz, dlaczego nie chciałem upubliczniać tej informacji. Decyzja o... - urwał i zaklął pod nosem.

- O czym?

- A co? Chcesz zamieścić moje słowa w kolejnym numerze?

- Caleb, ja naprawdę cię lubię. - Wyciągnęła rękę, ale stał za daleko.

Podejrzewała, że jeśli postąpi krok w jego stronę, on odwróci się i wyjdzie.

- Nie wydaje mi się. Gdyby tak było, zrozumiałabyś, jak trudne decyzje musiałem podejmować. I że nie życzę sobie, aby cały świat o tym wiedział.

Sara zamyśliła się nad tekstem stażysty, nad słowami Caleba, nad podobną decyzją, jaką niedawno sama musiała podjąć. I nagle wszystkie części łamigłówki ułożyły się w całość. Zrozumiała, dlaczego Caleb zawsze z tak zboląłą miną mówił o Lenorze. Dlaczego wolał zachować jej chorobę w tajemnicy. Dlaczego zarządzał firmą matki i nie chciał jej sprzedać.

- Twoja mama nie wydobrzeje, prawda?

Ponownie zaklął i odwrócił się, zamierzając odejść. Położyła rękę na jego ramieniu. Wzdrygnął się, ale nie stracił jej dłoni. Potraktowała to jako dobry znak.

- Caleb, porozmawiaj ze mną. Mogę ci pomóc. Przechodziłam przez to samo.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Nie wiem, czy wierzyć, że to nie ty napisałaś ten tekst. Ale to nie ma znaczenia.

Wiem jedno: nie jesteś osobą, za jaką cię uważałem. Powinienem był zaufać swojej intuicji i powiedzieć ci to samo, co wszystkim innym sępom. - Jego oczy lśniły z gniewu. - Bez komentarza.

Sępy były wszędzie. Caleb wjechał na parking przy centrum rehabilitacji, zgasił silnik, po czym, wzdychając głęboko, schował kluczyki do kieszeni. Zamierzał wysiąść, kiedy drzwi od strony pasażera otworzyły się i do samochodu wsunęła się Sara.

- Co tu, do diabła, robisz?

- Chciałam z tobą porozmawiać - odparła niezrażona jego wybuchem.

- Żeby pierwsza zdobyć informacje? - Wskazał głową na horde reporterów czekających przed wejściem do szpitala. Z kamerami i mikrofonami wyglądali jak gladiatorzy szykujący się do walki. - Chcesz przeprowadzić wywiad czy może masz gdzieś ukryty magnetofon?

Zacisnęła powieki. Gdyby mógł, pewnie cofnąłby swoje szorstkie słowa, ale było już za późno.

- Przyszłam, żeby cię wesprzeć.

Czy dobrze usłyszałaś? Wesprzeć?

- Dlaczego?

Na zewnątrz zaczął siąpić deszcz, pokrywając mgiełką szybę samochodu. Obraz reporterów stawał się coraz bardziej zamazany.

- Wiem, że nie wierzysz w moją niewinność. W porządku. Nie zamierzam przekonywać cię, że się mylisz. Jestem tu, bo rozumiem, co przeżywasz. - Poglądziła ręką tablicę rozdzielczą, jakby w niej znajdowały się słowa, których szuka. - Moja mama... musieliśmy podjąć identyczną decyzję, przed jaką ty stoisz.

- Musieliście... Ty, twój ojciec i siostra?

- Siostra była na studiach, nie chciałam jej stresować, a tata... - Sara potrząsnęła głową. - Tata z niczym sobie nie radził, co miało związek z mamą. Po prostu wyłączył

się. Więc to ja podjęłam tę decyzję. - Głos jej zadrżał. - I ja towarzyszyłam jej do... do samego końca.

Decyzja, potem czekanie na koniec. W oczach Sary Caleb widział, jakie to było dla niej trudne. W dodatku mogła polegać wyłącznie na sobie. Mimo gniewu, jaki wciąż odczuwał, popatrzył na nią z szacunkiem. Znał ten ból, kiedy człowiek siedzi przy łóżku umierającego rodzica i się zadręcza. A ona była wtedy sporo młodsza od niego. Nie zalamala się. Wiedziała, że postąpiła słusznie.

- Przykro mi - powiedział.

Dwa bezsensowne słowa wypowiedane przy każdej okazji, by wyrazić żal. A przecież żal żalowi nierówny, tak jak tragedia nierówna tragedii. Wyciągnął rękę do Sary, lecz w ostatniej chwili ją cofnął. Wdzięczny był, że mimo jego sprzeciwu wsiadła do samochodu.

Wyjrzał przez mokrą szybę. Reporterzy wciąż nie zorientowali się, że samochód na parkingu należy do niego. Dzięki Bogu. Oparł dłonie na kierownicy. Przez minutę czy dwie nic nie mówił. Miał mętlik w głowie. Potem ponownie skierował wzrok na Sarę. Kim była: ciepłą, wspierającą go przyjaciółką czy zakłamaną żoną, która napisała tekst o Lenorze? W tym momencie swojego życia rozpaczliwie potrzebował tej pierwszej.

- Jak się podejmuje taką decyzję? - zapytał.

- Ciężko. - Spojrzenie jej złagodniało. - Lekarze podają ci różne wyniki badań i z medycznego punktu widzenia sprawa jest jasna. Problem polega na czym innym. Twoje serce pozostaje głuche na słowa lekarzy. Ono wciąż ma nadzieję, że coś się zmieni; że będzie dobrze.

Pomyślał o swoich bezsennych nocach, kiedy przewracał się z boku na bok, roztrząsając słowa lekarzy.

- Miałem nadzieję, że jeśli poczekam trochę dłużej...

- To lekarze zmienią diagnozę?

Skinął twierdząco głową.

- Psiakrew. Szlag by to trafił.

Sara położyła rękę na jego ramieniu. Nie stracił jej. Promieniowała żarem, który powoli go przenikał.

- Wcześniej Lenora była silną kobietą.
- To prawda. - Uśmiechnął się na wspomnienie.
- A potem... Potem nagle zgasła. Znikła. Od dnia udaru nie pojawiła się już nigdy.
- Więc pozwól jej odejść. Nie każ jej dłużej cierpieć.

Łzy piekły go pod powiekami. Z całej siły je powstrzymywał. Gdyby uronił choć jedną, miałby wrażenie, że się poddał, a poddać się nie mógł. Nie chciał.

- Nie mogę. - Napotkał spojrzenie Sary.

Rozdzierał go straszliwy ból, przed którym uciekał wieczorami do klubów; tam próbował go zagłuszyć głośną muzyką i bezmyślną rozmową. Ale teraz widział, że to nic nie dało; że ból cały czas w nim tkwi, tyle że głębiej ukryty.

- Nie rozumiesz, Saro. Matka jest tu z mojego powodu. Prosiła, żebym tamtego dnia wpadł do niej rano omówić strategię marketingową. Uznałem, że się nie pali, że przyjdę trochę później. Zawsze była tak pochłonięta pracą, że nie zauważała, czy zjawiam się spóźniony o kwadrans, czy o dwie godziny.

Sara czekała. Była cierpliwa, wyrozumiała. Ale on swoje wiedział: popełnił potworny błąd.

- Kiedy przyjechałem, od udaru minęła co najmniej godzina. Natychmiast wezwałem karetkę. Zabrali mamę do szpitala, ale było już za późno. Nie mogli jej pomóc.

- To nie była twoja wina. - Ciepły głos Sary wypełnił wnętrze samochodu. - To był głupi przypadek, zrzędzenie losu. Nie możesz się zadręczać.

- Powinienem był przyjść punktualnie. - Przygryzł wargę, ale ból fizyczny nie był w stanie zmniejszyć bólu psychicznego. - Powinienem być lepszym synem.

Sara obróciła się w fotelu. Przez chwilę patrzyła w milczeniu, jak krople deszczu spływają po szybie. To już nie była mżawka, to była prawdziwa ulewa.

- Jako mała dziewczynka wierzyłam, że jeśli będę grzeczna albo jeśli się będę dużo modliła, to Bóg wyleczy moją mamę. Że jej choroba to kara za moje nieposłuszeństwo, że Bóg czeka, abym udowodniła, jak bardzo zależy mi na jej powrocie do zdrowia. Długo trwało, zanim w końcu uzmysłowiłam sobie, że jej choroba nie ma nic wspólnego ze mną. Ludzie miewają zawały, tętniaki pękają, nowotwór atakuje kolejne narządy. Po prostu...

- Co? - spytał, kiedy urwała.

W jej oczach lśniły łzy.

- Po prostu tak jest świat urządony. Buntujemy się, bo to niesprawiedliwe, ale tak już jest. I nic na to nie poradzimy.

Zamyślił się. Czy rzeczywiście jest tak, jak Sara mówi? Czy jego spóźnienie naprawdę nie miało większego znaczenia, bo wszystko skończyłoby się tak samo? Jeśli nie tego dnia, to za miesiąc lub rok?

Bo tak jest świat urządony. Bo tamtego dnia akurat wypadło na Lenorę. Bo nawet gdyby próbował, to i tak nie mógłby niczemu zapobiec. Wyrzuty sumienia, jakie go dręczyły, nie pomagały ani matce, ani jemu. Nie mógł jej uzdrowić. Nie mógł cofnąć czasu. Lecz po raz pierwszy od roku poczuł, że ciężar powoli zsuwa się z jego ramion.

- Jak mam postąpić?

- Mądrze. Słusznie. Tak jak ci serce i rozum dyktują.

Westchnął głęboko.

- I to jest najtrudniejsze. - Właśnie tę decyzję raz po raz odkładał. Lekarze mówili mu, że nie ma nadziei, a on nie słuchał. - Byłem egoistą; myślałem o sobie. Robiłem to, co dobre dla mnie, nie dla niej. - Pokręcił głową. - Teraz widzę, że jest tylko jedna decyzja, którą można podjąć.

Sara zacisnęła palce na jego rękę.

- Chcesz, żebym poszła z tobą?

- Naprawdę byś poszła? Dlaczego?

Uśmiech zadrżał na jej wargach.

- Bo jesteś nie tylko bohaterem mojego artykułu. Jesteś kimś znacznie ważniejszym.

Chciał wierzyć, że siedząca obok dziewczyna jest Sarą, z którą zaprzyjaźnił się w ciągu ostatnich dwóch tygodni, a nie autorką tekstu w dzisiejszym brukowcu. Ale to musi poczekać. Najpierw ma coś do zrobienia. Coś, co powinien był zrobić dawno temu. Zakrył ręką jej dłoń.

- Dzięki, ale muszę się tym zająć sam.

- Dobrze. - Pocałowała go w policzek, po czym wysiadła i ruszyła biegiem do swojego auta.

Po chwili znikła w strugach deszczu.

Tak jak się spodziewał, reporterzy zasypali go gradem pytań. Nie odpowiedział na żadne. Przeciskając się między mikrofonami i kamerami, wszedł do budynku. Recepcjonistka popatrzyła na niego gniewnie, niezadowolona z kłębiącego się na zewnątrz tłumu. Gdy Caleb przeprosił za zamieszanie, jej spojrzenie złagodniało.

Drzwi do pokoju matki były otwarte. W środku paliła się nocna lampka od Tiffany'ego. Oświetlała kolorową pościel, wazon z kwiatami i stojące na parapecie portrety członków rodziny. Większość rzeczy Caleb przywiózł z mieszkania matki, by w obcym miejscu czuła się jak w domu.

Liczył, że na widok znajomych przedmiotów będzie chciała się obudzić i wrócić do poprzedniego życia. Zrobiłby wszystko, aby tak się stało, lecz jego wysiłki nie przyniosły żadnego rezultatu. Pewnie Sara miała rację: powinien spojrzeć prawdzie w oczy. Zawały, udary, nowotwory się zdarzają...

Bo tak jest świat urządony.

Usiadł w głębokim fotelu przy łóżku matki i przez dłuższy czas się w nią wpatrywał. Oczy miała zamknięte, twarz spokojną. Wyglądała tak, jakby spała. Ale on znał prawdę. To już nie była Lenora Lewis i nie leżała w swojej przytulnej sypialni na Manhattanie.

Lenora Lewis odeszła dawno temu. Lekarze mówili mu to od roku, lecz on nie przyjmował tego do wiadomości. Nie wierzył, że kobieta, która go urodziła i miała tak wielki wpływ na jego życie, może odejść.

Oparł czoło na materacu i zacisnął dłoń na jej chłodnej wiotkiej ręce. Ilekroć ją odwiedzał, matka wydawała się coraz bardziej chuda, blada, krucha. Jakby z każdym dniem po trochu jej ubywało.

- Przepraszam, mamó - szepnął.

Aparatura podtrzymująca życie brzęczała i syczała. Respirator pompował powietrze do płuc. Z korytarza dobiegały odgłosy rozmów, śmiechu, kroków.

Caleb ścisnął mocniej dłoń matki. Oczy mu się zaszklily, a po chwili szloch wstrząsnął jego ciałem. Łzy spływały po policzkach, tworząc małe kałuże na białym prześcieradle.

- Kocham cię, mammo. Żegnaj.

Wypowiadając to słowo, czuł, jak serce mu pęka.

Nie ruszył się z miejsca i czekał, aż nastąpił koniec.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pedro wychylił się nad ścianką dzielącą boksy i z kosza na biurku Sary wyjął czekoladkę.

- Gdzie się podziały te wszystkie słodkości?

- Są w moim brzuchu. - Od wczoraj jadła niemal non stop. Czekoladowe pralinki nie rozwiązywały jej problemów, ale czyniły je bardziej znośnymi. Cały czas myślała o Calebie: czy wciąż wini ją za przeciek o Lenorze?

- Zjadłaś całą zawartość kosza? - zdumiał się Pedro. - Tu było ze dwa kilo...

- O co ci chodzi?

Przyjrzał się jej uważnie.

- Skarbie, coś cię gryzie?

- Nie. - Popatrzyła na stos papierków. - Tak. - Przeniosła spojrzenie na stojące w rogu biurka czerwone szpilki. Pisała o tym, jak odpowiednie buty mogą wpłynąć na charakter człowieka. A raczej próbowała pisać. - Sama nie wiem. Nie mogę znaleźć... zakończenia.

- Może dlatego, że jeszcze nie wszystko się wydarzyło? - Szczerząc w uśmiechu zęby, Pedro wskazał na srebrno-granatową kopertę, która nadeszła dziś rano. - Widzę, Kopciuszku, że dostałaś zaproszenie na bal.

- Nie wiem, czy pójdę.

- Dlaczego?

- Bo tam będzie Caleb...

- No właśnie! Pokażesz mu, jaka z ciebie seksowna laska. - Pedro wziął kopertę do ręki i obróciwszy ją, spojrzał na adres nadawcy. - To od niego.

- Wiem.

Nie miała pojęcia, dlaczego Caleb przysłał jej zaproszenie na przedpremierowe przyjęcie wydawane przez kilku najważniejszych nowojorskich projektantów. Albo chciał się z nią umówić na randkę, albo zemścić za artykuł, o którego autorstwo ją podejrzewał. A może po prostu figurowała na jakiejś liście adresowej LL Designs.

Otworzyła plik z artykułem, który usiłowała dokończyć. Uderzając palcami w klawiaturę, po raz nie wiadomo który zaczęła się zastanawiać, dlaczego wciąż pracuje dla Karla. Facet nie ma za grosz skrupułów. Skoro raz puścił cudzy tekst pod jej nazwiskiem, może to znów zrobić.

- Moim zdaniem powinnaś iść - rzekł Pedro. - Tylko ubierz się szalowo.

Zerknęła ponownie na zaproszenie. Wiedziała, że na przyjęciu będą redaktorzy i wydawcy pism poświęconych modzie. Warto nawiązać nowe kontakty.

Tak, pójdzie. Właśnie w tym celu: spotkać się ze znajomymi z branży i nawiązać nowe kontakty, a nie po to, aby zobaczyć się z Calebem.

- Mówię serio, Kopciuszku. Masz wystąpić w szalowej kreacji, żeby królewicz nie mógł oderwać od ciebie oczu. I rąk. - Pedro znikł za przepierzeniem.

A jeśli Caleb będzie na balu z jakąś modelką? Co wtedy? Serce Kopciuszka pęknie.

- Griffin!

Poderwawszy głowę, Sara zobaczyła Karla, który kierował się w jej stronę.

- Tak, Karl?

- Świetny ten twój artykuł o LL Designs. Zamieścimy go w najbliższym numerze.

Poczuła ogromną satysfakcję. Udało się! Koniec z pisaniem do brukowca.

- Dzięki, Karl. Więc jeśli chodzi o awans...

- Później. Na razie mam dla ciebie nowe zlecenie. - Położył na biurku kartkę papieru, na której widniało nazwisko i numer telefonu. - Zadzwoń niezwłocznie do tej pielęgniarki z centrum rehabilitacji.

- Po co?

- Nasz playboy odłączył matkę od aparatury. Chyba nie muszę ci mówić, że śmierć Lenory Lewis to nie lada wydarzenie. No, bierz się do roboty. Aha, przydałaby się wypowiedź syna. Widywałaś się z nim, pisząc o LL Design, więc chyba masz u niego fory...

Ogarnęło ją obrzydzenie. Nigdy nie wykorzystywała ludzi. Gdyby mogła cofnąć czas, zniszczyłaby wszystkie swoje teksty, jakie ukazały się w „Za kulisami”. Niestety na to było już za późno, ale nie musiała godzić się na nic więcej.

- Nie - oznajmiła.

- Prosty telefon. Zajmie ci pięć minut. Potem wrócisz do swoich poważniejszych tematów.

- Nie, Karl. Niech ktoś inny odwała za ciebie brudną robotę. - Wcisnęła mu z powrotem kartkę z numerem telefonu. - Odchodzę.

Karl wytrzeszczył oczy.

- Odchodzisz? Ty?

Po raz pierwszy, odkąd przydzielono ją do tabloidu, czuła, że podejmuje słuszną decyzję. Żadna inna praca na nią nie czekała, ale się tym nie martwiła. Miała czyste sumienie. Rano obudzi się dumna z drogi, jaką obrała; nie będzie się bała spojrzeć sobie w oczy.

- Tak. Rzucam tę robotę.

- Oszalałaś?

- Może. - Chwyciła z biurka torebkę i zaproszenie.

Na moment ręka zawisała jej nad parą czerwonych szpilek. Nie, niech ktoś inny czerpie z nich natchnienie. Jej już nie są potrzebne. Obróciwszy się na pięcie, wyszła z sali, zostawiając za sobą zdumionego szefa, żegnającego ją oklaskami Pedra i karierę, która nigdy jej nie odpowiadała.

Caleb stał w swoim gabinecie na najwyższym piętrze wieżowca i spoglądał na ulicę w dole. Migoczące światła i neony najlepiej świadczyły o tym, że miasto nigdy nie zasypia. Westchnął głośno. Ciekawe, co Sara teraz porabia. Czy myśli o nim? Bo on o niej myślał bez przerwy. Właściwie odkąd się poznali. Wiedział, że to bez sensu, że powinien skupić się na czymś innym. Bądź co bądź jej zależało wyłącznie na ciekawych plotkach.

Jednak w głębi duszy się wahał. Może mówiła prawdę? Może to nie ona napisała o Lenorze w śpiączce? Ale jeśli tak, to dlaczego pod tekstem widniało jej nazwisko?

Która Sara jest prawdziwa? Ta, która pocieszała go w samochodzie? Czy ta, która wykorzystwała znajomość z nim, by ujawnić jego bolesną tajemnicę?

Dlatego zaprosił ją na bal: by się przekonać. Jeśli pojawi się z notesem, będzie wiedział, że przyszła szukać kolejnych sensacji i skandali. Jeśli pojawi się bez notesu...

- Dobrze postąpiłeś.

Obrócił się na dźwięk głosu Marthy.

- Tak sądzisz?

- Absolutnie. To była trudna decyzja, ale jedyna słuszna. - Weszła do gabinetu. -

Od roku lekarze ci radzili, abyś pozwolił jej odejść.

- A jeśli... - Wciąż się zadreślał, choć mniej niż przedtem, jakby powoli docierało do niego, że lekarze mieli rację. Zerknął na portret matki i gotów był przysiąc, że się uśmiechnęła.

- Żadne „jeśli”.

Ponownie westchnął.

- Tak, w końcu pogodziłem się losem.

Była to zasługa Sary - jej doświadczenia i mądrości. Przeżyła to samo i dalej funkcjonowała; nie zwariowała z rozpaczy. Czy gdyby wczoraj nie wsiadła do jego samochodu, zdobyłby się na taki krok?

- Mogę cię o coś prosić? - spytała Martha. - W imieniu swoim i Lenory.

- Co takiego?

- Zaczynj wreszcie żyć. Jak normalny człowiek.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Przesadzasz. - Diana siedziała na brzegu łóżka, patrząc, jak jej siostra odrzuca kolejno różne stroje.

Tamtego dnia, opuściwszy redakcję, Sara marzyła o tym, aby porozmawiać z Calebem. Lecz nie zadzwoniła do niego. Nie chciała mu mówić, że odeszła z pisma. Chciała, by sam z siebie uwierzył w jej niewinność. Na razie jednak nie odzywał się. Spojrzała ponownie na zaproszenie. Dziś się zobaczą. Czy Caleb będzie sam? Czy jak wtedy, gdy spędzał wieczory w klubach, będzie stał przy barze otoczony wianuszkami kobiet?

Chryste, ależ z niej masochistka! Dlaczego przyjęła zaproszenie?

- Dzięki, że przyszedłeś - powiedziała do Diany.

Ta machnęła lekceważąco ręką.

- Drobiazg. Zresztą czas najwyższy, żebyśmy spakowały ojca. Mimo że nadal uważam to za błąd.

Rano po przyjściu siostry Sara przypomniała ojcu, że jutro, w niedzielę, przeniosą go do mieszkania Diany. Wzruszywszy ramionami, Martin Griffin oznajmił, że idzie do sklepu po ulubioną kawę i niedługo wróci.

- Co uważasz za błąd? - zapytała Sara, przykładając do siebie kolejny ciuch, i znowu się skrzywiła.

- Przeprowadzkę. Ojciec tu jest szczęśliwy.

- Teraz jest twoja kolej. Nie zmienię zdania.

- Mówię poważnie. Widziałas go dziś rano? Miał taką minę, jakby stracił najlepszego przyjaciela.

Może Diana ma rację. Może ojciec nie chce się przenosić. Po jego wyjściu Sara sprawdziła szafkę; znalazła w niej kilogram jego ulubionej kawy. Najwyraźniej ojciec wyszedł, by nie patrzeć, jak będą go pakowały.

- Po kilku dniach się zaaklimatyzuje.

Wzdychając głośno, Diana przeszła do holu i pochyliła się nad kartonem z rzeczami ojca.

- Posłuchaj, nie jestem taka jak ty. Nie pamiętam, żeby w supermarkecie kupić ojcu kawę. Nie mam cierpliwości, żeby mu tłumaczyć, jak działa pilot. I nie lubię wieczorami omawiać artykułów, które czytałam rano w metrze.

Sara powstrzymała jęk frustracji. Zastanawiała się, gdzie popełniła błąd, wychowując młodszą siostrę.

- Na tym, Diano, polegają relacje rodzinne.

- Wiem. - Na moment Diana zamilkła. - Zrozum, gdyby tata chciał wybrać się na mecz albo pojeździć na rowerze, to ja bardzo chętnie. Ale nie nadaję się na domatorkę.

- Będziesz miała okazję...

- Przestań, bo dostaniesz tym w głowę. - Spojrzała na przedmiot, który trzymała w dłoni. - A cóż to takiego?

Sara roześmiała się.

- Ogrzewacz, który kupiliśmy mu w zeszłym roku na gwiazdkę. Twierdził, że jego fryzjer ma podobny i że z takim ogrzewaczem golenie jest znacznie przyjemniejsze.

- No widzisz? Nawet nie pamiętam tej rozmowy. I nie wiedziałabym, gdzie się takie ogrzewacze kupuje.

- Wszystkiego się nauczysz. To całkiem proste.

- Dla ciebie. Dla mnie to jak wyższa matematyka. Ty i ja myślimy zupełnie inaczej.

Sara rzuciła sweter na łóżko, podeszła do szafy i po chwili wróciła z czerwoną bluzką. Nie, też niedobrze.

- To znaczy?

- Przypominasz mamę. - Diana zbliżyła się do siostry. - Kocham cię, Saro, ale ty wciąż zachowujesz się jak mama, chociaż już nie musisz. Nadal się o nas troszczysz i to się nie zmieni, kiedy tata zamieszka u mnie. Jestem pewna, że będziesz dzwonić codziennie, mówić mi, co przygotować mu na kolację, jak uprasować mu koszulę i tym podobne rzeczy.

- Nie. Marzę o tym, żeby wreszcie być wolna.

- Zawsze byłaś, tylko nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Tata i ja jesteśmy dorośli. Nie musisz dłużej nam matkować.

Naprawdę Diana tak to odbiera?

- Wcale nie matkuję.

- Mylisz się. A to dajesz rady, a to przynosisz zapiekanke, a to nieproszona przy-
szywasz guzik.

- To źle?

Diana roześmiała się.

- Codziennie do mnie dzwonisz. I wiesz, jakie zadajesz pytanie?

- Co słyhać?

- Czy jadłam. Lunch lub kolację, w zależności od pory dnia. A potem, dokąd się
wieczorem wybieram. Zwykle prosisz, żebym wróciła wcześniej do domu, bo nazajutrz
mam pracę lub zajęcia na studiach.

- Martwię się o ciebie.

- Niepotrzebnie. Jestem dorosła. I to ja martwię się o ciebie.

- Mój Boże, dlaczego?

- Ostatnio sprawiasz wrażenie szczęśliwej. Nie chcę, żeby dobry humor cię opuścił.

- Bądź spokojna.

Diana oparła rękę na biodrze.

- A co z Calebem Lewisem?

- Zrezygnował ze mnie.

- Z powodu nieporozumienia. - Diana zacisnęła dłoń na ramieniu siostry. - Całe
życie innych stawiałaś na pierwszym miejscu. Czas z tym skończyć. Jeśli zależy ci na
Calebie, jeśli go kochasz, zrób coś. Zaryzykuj. Żyj tak, jak zawsze chciałaś.

- Idę na to przyjęcie, żeby nawiązać nowe kontakty...

- Mnie możesz okłamywać, ale nie okłamuj siebie. Idź tam i walcz o niego.

Sara przygryzła wargę. Diana ma rację. Wcale nie chodzi jej o nawiązywanie kon-
taktów zawodowych; chciała zobaczyć, jak na jej widok Caleb uśmiecha się szeroko.

Do diabła! Pragnie go!

- Po prostu chcę dziś błyszczeć.

- W porządku. Zaraz znajdziemy ci odpowiednią kreację.

Sara wskazała na szafę.

- Wybieraj. Ty jesteś ekspertką.

Diana była w swoim żywiole. Przynajmniej w tej jednej dziedzinie nie miała sobie równych. Uwielbiała się stroić, malować, czesać. Nawet kiedy szła na siłownię, wyglądała jak modelka. Podczas gdy Sara...

No cóż. Sara miała inne talenty. Literackie.

- Powiedzieć ci, dlaczego wzięłam z pracy tamte buty?

Diana wysunęła głowę zza drzwi szafy.

- Które?

- Czerwone szpilki.

- Z których jedna wylądowała na chodniku? Strasznie mi głupio. Przepraszam.

- Już dobrze. No więc przyniosłam je, bo stanowiły symbol. - Sara nabrała powietrza i wykonała skok na głęboką wodę. - Symbol tego, jak chciałabym wyglądać.

Diana zmarszczyła czoło.

- O czym ty mówisz?

- W niczym nie przypominam kobiet, która noszą takie buty - odparła Sara. - Kobiet, które ubierają się seksownie, potrafią się świetnie malować i czesać. I których widok zapiera innym dech w piersi. Owszem, mam szpilki, kupuję je namiętnie, ale potem chowam do szafy.

Kilka dni temu, przez chwilę, czuła się seksownie. W czerwonych szpilkach przez moment była kimś innym. Ale czy naprawdę była to zasługa szpilek? Czy jej samej? Może wreszcie była gotowa na zmianę?

Kątem oka zerknęła na Dianę, spodziewając się usłyszeć jakiś ironiczny komentarz. Siostra jednak ją zaskoczyła.

- Ależ jesteś taka - rzekła. - Nawet jeśli pozwalasz swoim fantastycznym butom zbierać kurz.

- Akurat! - zaprotestowała ze śmiechem Sara. - Pracuję w branży modowej. Codziennie widzę olśniewające modelki. Różnię się od nich jak Alaska od Hawajów.

Diana wyłoniła się z szafy i stanawszy obok siostry, delikatnie obróciła ją twarzą do dużego lustra.

- Mylisz się, Saro. Tylko spójrz na siebie. Wyglądasz... - Nagle urwała.

- Jak? - Sara popatrzyła pytająco na siostrę.

Oczy Diany się zaszklily, uśmiech zadrzał na jej wargach.

- Jak mama.

Siostry w milczeniu wpatrywały się w lustro. Sara nie widziała ani siebie, ani Diany. Widziała ich matkę: jej oczy, kasztanowe włosy i długie wąskie palce, którymi zaplatała córkom warkocze i ocierała z policzków łzy.

Po chwili jej spojrzenie zatrzymało się na siostrze, która w jednej minucie doprowadzała ją do białej gorączki, a w następnej wzruszała. Były takie podobne! Może dlatego ciągle z sobą walczyły?

- Ty też - szepnęła, nie odrywając oczu od młodszej wersji samej siebie.

Tak, były identyczne: ona, Diana i kobieta, po której odziedziczyły włosy, oczy, uśmiech.

Przełykając łzy, Diana skinęła głową. Sara przytuliła siostrę i pocałowała ją w skroń. Poczula migdałowy zapach szamponu. Używała tego samego od czasu szkoły średniej, potem identyczny podarowała Dianie na jej szesnaste urodziny. Najwyraźniej Diana też go polubiła.

Stały objęte. Przez moment były dwiema małymi dziewczynkami, które muszą szybko dorosnąć, bo ich matka jest zbyt chora, aby się nimi zajmować, a ojciec zbyt przerażony stanem żony, aby o nich myśleć.

- Masz rację, Diano - przyznała Sara. - Bardziej byłam dla ciebie matką niż siostrą. Przepraszam.

- Nie szkodzi. Czasem tego potrzebowałam. - Diana uśmiechnęła się. - Chyba nigdy ci nie podziękowałam, a powinnam. Za wszystko. Że gotowałaś mi kolacje, że prałaś moje sukienki, że pilnowałaś, abym skończyła szkołę. Nigdy się na tobie nie zawiodłam.

Łzy napłynęły Sarze do oczu. Diana cofnęła się, ocierając policzki.

- No dobra, jeśli masz iść na to przyjęcie, musimy przestać się mazgać i znaleźć ci coś, w czym przyćmisz te wszystkie supermodelki.

- Okej - powiedziała ze śmiechem Sara, czując się o tonę lżejsza.

Już nie była opiekunką, była siostrą. I ta nowa rola znacznie bardziej jej odpowiadała.

Popatrzyła krytycznym wzrokiem na fioletową sukienkę, która leżała na fotelu. Na miłość boską, dlaczego ją kupiła? Przecież w „Smart Fashion” zamieszczano rady, czego unikać... Stos starych numerów leżał w rogu łóżka. Diana przysiadła obok, sięgnęła po pierwszy z brzegu i zaczęła go przeglądać.

- W czymś takim byś wyglądała świetnie - rzekła.

Sara westchnęła.

- Gdybym ważyła dziesięć kilo mniej. Spójrz, jak ciasno spódnica opina biodra.

- Nie przesadzaj. Zresztą zaraz sprawdzimy, bo masz w szafie niemal identyczną.

- Skąd wiesz?

- Dałam ci rok temu pod choinkę. Oczywiście ani razu jej nie włożyłaś.

- Faktycznie. - Sara posłała siostrze przepraszający uśmiech.

Diana zniknęła w czeluściach garderoby. Po chwili wyłoniła się ze spódnicą w tygrysie wzory, cienką czarną bluzką i parą szpilek, które Sara kupiła kilka miesięcy temu i których nigdy nie miała na nogach.

- Przymierz.

Sara posłusznie zaczęła się ubierać. Zanim jeszcze zapięła spódnice, poczuła się inaczej. Buty dodały jej ze dwanaście centymetrów i sprawiły, że nogi miała niebotycznie długie. Bluzka z głębokim dekoltem podkreśliła piersi. Czegoś jednak brakowało.

- Jest znakomicie, ale...

- Ale to nie to. - Diana oparła rękę na biodrze.

- Potrzebujesz sukni, na widok której ludziom oczy wyjdą z orbit.

Sara wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- Widziałaś moją garderobę. Niczego takiego tam nie ma.

- Hop, hop! - rozległ się w holu głos ojca. - Gdzie jesteś, Saro?

- Tu, tatusiu.

Martin Griffin wszedł do sypialni, niosąc wielkie pudło. Postawił je przy drzwiach i uśmiechnął się do córek.

- Słuchajcie, moje miłe. Wynająłem sobie mieszkanie. Wprowadzam się w przyszłym tygodniu. Czas najwyższy, abym zaczął sam troszczyć się o siebie. - Mrugnął do

starszej córki. - Dobrze mi to zrobi. Może wreszcie stanę się bardziej odpowiedzialnym człowiekiem.

- Tato, przecież... - zaczęła Diana.

- To już postanowione - przerwał jej ojciec. - Będę tęsknił za twoją kuchnią, Saro, ale nie zmienię decyzji. Niech każdy żyje własnym życiem. Zresztą - ponownie puścił do niej oko - przenoszę się tylko parę ulic dalej do jednego z tych ośrodków dla ludzi starszych. Podobno mieszka tam sporo atrakcyjnych babek.

Widząc radość na twarzy ojca, Sara skinęła głową.

- Brzmi to nieźle. Cieszę się, tatku.

- Ja też - dodała Diana.

- Bo nie musisz się uczyć dla mnie gotować! - zawołał ze śmiechem Martin.

- Z tego powodu też - przyznała Diana.

- Byłbym zapomniał. - Martin podniósł pudło i podał je Sarze. - Ktoś to zostawił dla ciebie. Nie mam pojęcia, co to jest, ale kwiaty tyle nie ważą.

Sara położyła pudło na łóżku i zdjęła pokrywę. W środku zobaczyła piękną suknię o intensywnie czerwonej barwie oraz pasujące do niej szpilki z kokardą na pasku i na pięcie. Rozpoznała swój projekt. To były jej buty. Wyjmując suknię, ujrzała metkę: LL Designs.

- Przepiękna - rzekła Diana. - A buty... boskie...

Twarz Sary pojaśniała.

- Odwaga, fantazja, szal.

- Szal? - zdziwił się ojciec. - Jaki szal?

- Caleb mnie posłuchał. - Przyłożywszy suknię do piersi, Sara stanęła przed lustrem. W drugiej ręce trzymała szpilki. Lekko rozkloszowany dół oraz głęboki dekollet przywodziły na myśl zmysłowe suknie z lat czterdziestych ubiegłego wieku.

- Caleb, powiadasz? - Ojciec wyszczerzył zęby. - Podoba mi się ten chłopak.

- Mnie też - przyznała cicho Sara, gładząc miękki materiał.

- Przymierz - poprosiła Diana, wpychając siostrę do garderoby. - I pokaż nam się.

Pięć minut później Sara wróciła do pokoju. Suknia pasowała idealnie, buty również. Były wygodne; miała wrażenie, jakby chodziła w nich od urodzenia.

Ojciec zagwizdał. Diana wciągnęła z sykiem powietrze. Sara przystanąła przed lustrem. Jej oczom ukazała się kobieta odmieniona - odmieniona nie tylko przez strój, ale i przez doświadczenia ostatnich dni.

- To niesamowite. Czuję się jak inna kobieta. Zmysłowa i atrakcyjna.

Diana położyła ręce na jej ramionach.

- Zawsze byłaś tą kobietą, siostrzyczko. Tyle że trzymałaś ją zamkniętą w sobie, jakbyś nie chciała się nią chwalić.

- Trzeba to uczcić! - oznajmił Martin. - Dla mnie piwo. A dla was, dziewczyny?

Siostry roześmiały się.

- Dziękujemy, tato. Dla nas nic.

Po wyjściu ojca Diana wyciągnęła z włosów Sary kłamek, rozpuszczając je.

- Całe życie troszczyłaś się o mnie, nigdy nie pamiętałaś o sobie.

- Diano...

- Proszę, daj mi dokończyć. Tamtego dnia, kiedy wyrzuciłam but przez okno, zachowałam się głupio. Jakbym miała dwa lata.

- Ale... Faktycznie zachowałam się głupio.

- Wróciłam do siebie, jeszcze się chwilę powściekałam, potem wyjęłam to.

Diana wyciągnęła z torebki gruby album zawierający zdjęcia z ostatnich dziesięciu lat. Wspomnienia nieustraszone na kliszy tak szybko się zacierały.

- Pamiętasz, jak się przebrałyśmy?

- Ciągle się przebierałyśmy.

- Chodzi mi o ten raz, kiedy przebrałyśmy się za siebie. Pamiętasz? Ty włożyłaś mój strój baletowy i buty mamy na obcasach. A na głowie miałaś diadem. A ja...

- Ty włożyłaś moje brązowe spodnie. Chryste, ale ono było brzydkie!

- Uwielbiałaś je.

- Miałam koszmarny gust.

- Nie będę się z tobą kłócić. Zwłaszcza patrząc na to zdjęcie. - Zielone oczy Diany lśniły wesoło. - Pamiętasz, co robiłaś w mojej tiulowej spódnicy?

Sara zaczerwieniła się.

- Biegałam po domu, jakbym była Klarą z „Dziadka do orzechów”. Wydawało mi się, że umiem tańczyć.

- Byłaś wtedy zupełnie inna. Wesoła, beztroska. Kiedy puszczały ci hamulce, potrafiłaś szaleć.

- W dalszym ciągu potrafię.

- Tak? - Diana sięgnęła po numer „Smart Fashion”, zaczęła czegoś szukać, po czym obróciła pismo do Sary. - Co z nim?

Sara zobaczyła uśmiechniętą twarz Caleba. W jego oczach migotały wesołe iskielki. Psiakość, tęskniła.

- To skomplikowane.

- Zależy ci na nim.

- Wcale nie. - Sara potrząsnęła głową, po czym ponownie spojrzała na zdjęcie. - No, może trochę.

- Więc wyobraź sobie, że jesteś w stroju baletnicy. Zaszalej. Pokaż facetowi, na co cię stać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

To niemożliwe, aby kobieta w drugim końcu zatłoczonej sali była Sarą Griffin. Patrząc przez mgłę wytwarzaną przez zawieszony u sufitu urządzenie, Caleb obserwował, jak kobieta schodzi po schodach do klubu.

Gdyby nie wysłał jej sukni i butów, nigdy by nie uwierzył, że to naprawdę ona.

Czerwony jedwab zdawał się gładzić jej biodra, głęboki dekolt pięknie uwydatniał piersi. Włosy miała upięte w kok, z którego wymykały się długie kosmyki. Okulary zamieniła na szkła kontaktowe, dzięki czemu jej oczy sprawiały wrażenie jeszcze większych. Intensywny kolor sukni wydobywał ich blask. A buty... buty były niesamowite. Podkreślały długość nóg, smukłość kostek, kształt łydki.

Dookoła słyszał, jak goście komentują suknię Sary. Fantastyczna. Rewelacyjna. Zauważył też, jak kilka kobiet spogląda z zachwytem na buty. A zatem sukces. Ale dziś o tym nie myślał. Resztę kolekcji publiczność obejrzy podczas zaczynającego się jutro Tygodnia Mody. Na pewno posypią się zamówienia; wizja bankructwa zniknie.

Przeciskał się przez tłum, ignorując ludzi, którzy usiłowali go zatrzymać. Spieszył się do Sary, tak wiele chciał jej powiedzieć. Zdawał sobie sprawę, że suknia i buty, które jej przesłał, nie wystarczą. Miał jednak nadzieję, że przekona Sarę, jak bardzo mu przykro.

- Widzę, że dostałaś moją przesyłkę?

- Tak. Dziękuję.

- Wyglądasz niesamowicie. Po prostu olśniewająco.

Uśmiechnęła się.

- Uosabiam odwagę, fantazję, blask?

- Zdecydowanie tak.

Wskazała na szpilki.

- Są rewelacyjne. Lepsze od Fredericka K.

- Ty je zaprojektowałaś.

- A ty wybrałaś kolor. Cudowny odcień bordo.

- Pasuje do ciebie, Saro. - Wyciągnął do niej rękę. - Przejdźmy w spokojniejsze miejsce. Chcę z tobą porozmawiać.

- Pozwól, że najpierw cię o coś spytam. Czy nadal uważasz, że napisałam tę notatkę o twojej mamie?

- Właśnie o tym chciałem porozmawiać. Ale nie tu. Może byśmy...

Potrząsnęła głową.

- Nie mogę, Caleb. Przepraszam.

- Saro!

Wtopiła się w morze ludzi. Ruszył za nią, lecz zanim wykonał dwa kroki, poczuł rękę na swoim ramieniu. Obejrzał się; nie miał czasu na towarzyskie pogaduszki, ale na widok Fredericka K przystanął.

- To co, sprzedajesz? - Głos słynnego projektanta wzbił się ponad muzykę. - Bo moja oferta z każdym dniem jest niższa.

- Nie rób sobie nadziei, Fredericku.

- Przecież twój okręt tonie. Wszyscy wiedzą, że bez Lenory firma jest niczym.

- Firma ma się świetnie. - Caleb powiódł spojrzeniem po sali, szukając w tłumie Sary.

- Tak? Co innego przeczytasz jutro w brukowcach. - Mężczyzna wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu, następnie pochylił się, jakby zamierzał zdradzić Calebowi wielką tajemnicę. - Kup sobie „Za kulisami”. Dowiesz się, jakie masz szanse na sukces bez Lenory.

Caleb zacisnął pięści.

- Jeszcze ci mało? Rozmawiałem wczoraj z tym twoim kumplem Karlem. Powiedział mi, jak to przekazałeś mu informacje o miejscu pobytu mojej matki. Nie wiem, skąd się dowiedziałeś i co tobą kierowało, ale zachowałeś się podle.

Frederick K wybuchnął śmiechem.

- Dorośnij, chłopcze. Taki jest świat biznesu. Ktoś musiał poinformować branżę, że Lenora nie wróci. Właściwie to wyświadczyłem ci przysługę. Możesz sprzedać mi LL Designs i nie zastanawiać się na tym, co inni pomyślą. Bo inni zrozumieją twoją decyzję.

- Nie licz, że cokolwiek ci sprzedam - oznajmił chłodno Caleb. - A teraz zejdz mi z oczu, zanim stracę cierpliwość.

- Co wtedy? Namówisz swoją przyjaciółkę, żeby napisała o mnie coś brzydkiego?

- Media nie tylko przynoszą człowiekowi sławę. Potrafią go też obnażyć, pokazać, jakim jest bydlakiem.

- Grozisz mi? - warknął Frederick. - Nie radzę. Bo widzisz, ja mam media w kieszeni. Płacę im, a oni mnie kochają.

- Znam jedną dziennikarkę, która nie darzy cię szczególną sympatią. I chętnie napisze o twoim płatnym wzlocie na szczyt.

- No, nie złość się, stary. - Frederick stracił rezon. - Tu chodzi tylko o niewinną, przyjacielską rywalizację.

Caleb uśmiechnął się.

- Niewinną i przyjacielską? No cóż... Wkrótce wszyscy się dowiedzą, co naprawdę sobą reprezentujesz.

Frederickowi mina zrzędła. Cofnął się i po chwili znikł, dosłownie rozpląnął się w powietrzu. Do Caleba podeszła Martha. Zanim jednak zdążyła się odezwać, przeprosił ją.

- Nie teraz. Muszę kogoś znaleźć - dodał, szukając czerwonej sukni w morzu czerni, złota i błękitów.

- Hm, spróbuj tam. - Martha wskazała na stół przy barze.

Przedzierając się przez tłum, Caleb podszedł do Sary. Nie odwzajemniła jego uśmiechu.

- Zatańczymy? - zapytał.

Zamieszła drinka.

- Nikt nie tańczy.

- Gra muzyka. Jest parkiet. Czego więcej trzeba? Zresztą sam ustalam zasady, czyżbyś zapomniała?

Skinęła w stronę reporterów przy drzwiach.

- Na pewno chcesz im dać pożywkę?

Wyciągnął w milczeniu rękę. Sara zawahała się. Po paru sekundach, które jemu wydawały się wiecznością, zeskoczyła ze stołka. Kiedy ich ręce się zetknęły, Caleba ogarnął błogi spokój. Czuł się tak, jakby po latach tułaczki wreszcie dotarł do domu.

- Oni mnie nie interesują. Interesujesz mnie ty.

- Odeszłam z redakcji.

- To dobrze. Zaslługujesz na coś lepszego. - Na środku sali objął ją w talii. Miał wrażenie, że są idealnie do siebie dopasowani. - Jestem ci winien przeprosiny, Saro. Powinienem był ci zaufać, kiedy mówiłaś, że to nie ty napisałaś tekst o Lenorze.

- Nie dziwię się, że mi nie wierzyłeś. W końcu widniało pod nim moje nazwisko.

- Mimo wszystko.

Uśmiechnęła się.

- Mam dla ciebie temat - kontynuował Caleb - który powinien zainteresować każde poważne pismo.

- Jaki?

- Później ci powiem. - Zaczęli tańczyć. - Dzisiejszy wieczór należy tylko do nas.

- I pięciuset zaproszonych gości?

Roześmiał się. Przytuleni wirowali po parkiecie. W pewnym momencie Caleb pochylił się, chcąc pocałować Sarę. Odsunęła się.

- Caleb, co teraz?

- Pocałuję cię.

- Nie o to...

- Miałaś rację.

- To znaczy?

- Łatwiej na kogoś zwalić winę, niż zaakceptować prawdę. Bo to by oznaczało... Gdybym sam przed sobą przyznał, że jesteś tą cudowną kobietą, z którą rozmawiałem o LL Designs, musiałbym również przyznać, że bałem się w tobie zakochać.

Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, potem je zamknęła. Patrzyła na Caleba z niedowierzaniem w oczach.

- Tak, Saro. Zakochałem się w tobie. - Odgarnął jej z czoła kosmyk. - Chyba wtedy, kiedy pierwszy raz zaczęliśmy rozmawiać.

- Za...zakochałeś się?

Skinął głową. Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, przepełnił go szczęściem.

- Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką spotkałem. Silną i niezależną, w dodatku wyzwalasz w ludziach ich najlepsze cechy.

- Najgorsze chyba też - zażartowała.

- Nie, same najlepsze. - Inna para zaczęła krążyć po parkiecie, ale Caleb, skupiony na Sarze, nikogo nie widział. - Miałaś rację: nie byłem szczęśliwy. Nie podejmowałem ryzyka. Wszystko mi łatwo przychodziło. Skończyłem studia, dostałem wymarzoną pracę, nie musiałem martwić się o pieniądze. Nie miałem żadnych problemów.

- Dopóki nie stanąłeś na czele LL Designs.

- Tak. To mną wstrząsnęło. Byłem przyzwyczajony do odnoszenia sukcesów, ale z firmą matki zupełnie sobie nie radziłem. A przecież zależało mi ze względu na siebie, na matkę, na pracowników.

- Byłeś jak ryba wyjęta z wody.

- Nie, jak ktoś z klapkami na oczach. Dopiero kiedy rozejrzałem się dookoła, znalazłem to, czego potrzebowałem.

- Czyli?

- Ciebie. Zmusiłaś mnie, abym popatrzył krytycznie na naszą kolekcję i zobaczył, co trzeba zmienić. Poza tym nowa linia butów też jest twoją zasługą.

Rozpromieniła się. Objął ją mocniej. Nie wyobrażał sobie, aby kiedykolwiek mógł ją wypuścić z ramion.

- Może powinnaś się u mnie zatrudnić?

- Hmm. - W jej oczach pojawiły się wesole iskierki. - To ryzykowne.

- Tak?

- Codziennie razem? Niektórzy taką relację nazywają związkiem. A ty lubisz swój wizerunek playboya.

- Skończyłem z tamtym życiem. - Po chwili dodał znacznie poważniejszym tonem:

- W klubach nocnych szukałem ucieczki. Zapomnienia. Nie umiałem podjąć sensownych decyzji ani w sprawie matki, ani w sprawie firmy. W takim stanie nie nadawałem się do

żadnego związku. - Płynęli po parkiecie, jakby tańczyli z sobą od lat. - Owszem, spotykałem się z kobietami, ale to były znajomości...

- Bez zobowiązań?

- Tak, dopóki nie poznałem ciebie. - Uśmiechnął się. - Wtedy wszystko się zmieniło. Tak wiele mi dałaś; byłaś przy mnie, kiedy najbardziej cię potrzebowałem. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczyło. Dziękuję.

Oparła głowę o jego pierś. Poczul zapach jej szamponu. Wiedział, że nigdy nie zapomni tej chwili. Tego tańca.

- Ja tobie też wiele zawdzięczam - powiedziała cicho. - Wcześniej marzyłam o zmianie swojego życia, ale nic w tym kierunku nie robiłam. Dopiero kiedy zmusiłeś mnie, żebym włożyła szpilki, coś we mnie drgnęło. Nagle nabrałam pewności siebie.

Pochyliwszy się, przywarł ustami do jej warg. Całował ją namiętnie, nie dbając o to, kto na nich patrzy. Gdzieś w oddali usłyszał trzask fleszy. Nie przejął się. Nie były ważne. Ważna była kobieta, którą obejmował.

- O rany - szepnęła, kiedy w końcu oderwał od niej usta. Spoglądała na niego z pożądaniem w oczach. - To było niesamowite. Caleb... nie tylko ty się zakochałeś.

Chyba się nie przesłyszał?

- Kochasz mnie? - spytał, jakby chciał się upewnić.

- Bardzo.

- Och, Saro! Ja ciebie też! Do nieprzytomności! - Tulił ją do siebie, pragnąc na zawsze zapamiętać ten moment. - Nie chcę spędzić ani dnia dłużej bez ciebie. Wyjdź za mnie.

- Ale... prawie się nie znamy.

- Fakt. Przez ostatnie dwa tygodnie codziennie z sobą pracowaliśmy, ale to dopiero nasza pierwsza randka.

- No właśnie. Powinniśmy najpierw się lepiej poznać. Umówić na więcej randek.

- W porządku. Co robisz za godzinę?

Wybuchnęła śmiechem.

- Nic.

- Więc za godzinę wybierzemy się na drugą randkę. A za kolejną godzinę na trzecią. I tak będziemy się umawiać do rana. A potem ci się jeszcze raz oświadczę i pójdziemy do kościoła. Stroje mamy odpowiednie. Buty też. - Trzymając ją za brodę, ponownie zbliżył usta do jej ust. - Nie puszcze cię, Saro, dopóki mnie nie poślubisz.

- Och, ty wariacie! Wyszłabym za ciebie nawet na bosaka!



TLR